Wyzwania

dla zrównoważonego rozwoju:

migracje, konsumpcja, edukacja i równość płci

red. B. Kijewska, E. Czapka

Wydawnictwo
Uniwersytetu Gdańskiego

Projekt pn.: „Międzynarodowa Konferencja Naukowa „Nauka i Edukacja na Rzecz Zrównoważonego Rozwoju" dofinansowano ze środków budżetu państwa w ramach programu Ministra Edukacji i Nauki pod nazwą „Doskonała nauka – Wsparcie konferencji naukowych" , nr projektu: DNK/SP/513639/2021 kwota dofinansowania 56 200,00 zł, całkowita wartość projektu: 63 100,00 zł

Redaktorki tomu składają serdeczne podziękowania panu Szymonowi Gronowskiemu za rozmowę z dr hab. Nataszą Kosakowską i z dr Małgorzatą Karczmarzyk oraz Kindze Urbańskiej za wyróżnienia fragmentów rozmów.

Recenzent: dr hab. Anita Adamczyk

ISBN 978-83-8206-610-4

Spis treści

Wstęp 4

Cel 4: Zapewnić wszystkim edukację wysokiej jakości oraz promować uczenie się przez całe życie

Wyzwanie 1: Edukacja 9

Rozmowa z prof. dr hab. Anetą Lewińską 9

Rozmowa z dr Małgorzatą Karczmarzyk 18

Cel 5: Osiągnąć równość płci oraz wzmocnić pozycję kobiet i dziewcząt

Wyzwanie 2: Równość płci 28

Rozmowa z dr hab. Nataszą Kosakowską-Berezecką, prof. UG 29

Cel 11: Uczynić miasta i osiedla ludzkie bezpiecznymi, stabilnymi, zrównoważonymi oraz sprzyjającymi włączeniu społecznemu

Wyzwanie 3: Zrównoważone miasta i społeczności 41

Rozmowa z dr Grażyną Chaberek 42

Rozmowa z dr Hanną Obracht-Prondzyńską 45

Rozmowa z prof. dr hab. Jackiem Zauchą 55

Cel 10: Zmniejszyć nierówności w krajach i między krajami 59

Wyzwanie 4: Mniej nierówności 59

Rozmowa z dr Aleksandrą Wierucką 60

Rozmowa z dr Przemysławem Sieradzanem 68

Cel 12: Zapewnić wzorce zrównoważonej konsumpcji i produkcji

Wyzwanie 5: Odpowiedzialna konsumpcja i produkcja 75

Rozmowa z dr hab. Anną Dziadkiewicz 76

Rozmowa z prof. dr hab. Małgorzatą Z. Wiśniewską 84

Cel 16: Promować pokojowe i inkluzywne społeczeństwa, zapewnić wszystkim ludziom dostęp do wymiaru sprawiedliwości oraz budować na wszystkich szczeblach skuteczne i odpowiedzialne instytucje, sprzyjające włączeniu społecznemu 91

Wyzwanie 6: Pokój, sprawiedliwość i silne instytucje 92

Rozmowa z dr hab. Jakubem Potulskim, prof. UG 92

Wstęp

Zmiany klimatyczne i postępująca degradacja Ziemi stanowią dla ludzkości problem, który wymaga działań politycznych. Susze, degradacja gruntów, wyczerpywanie się zasobów naturalnych i ograniczony dostęp do słodkiej wody szczególnie dotykają kraje Globalnego Południa, przyczyniając się do destabilizacji ich systemów politycznych i gospodarczych. Obecny kryzys imigracyjny związany z napływem ludzi z obszarów dotkniętych konfliktami i/lub ubóstwem powinien być również postrzegany jako konsekwencja zmian klimatu i nierównej kontroli nad zasobami Ziemi (paliwami kopalnymi, minerałami ziem rzadkich, gruntami ornymi). Perspektywa masowych fal „uchodźców klimatycznych" jest realną możliwością, podobnie jak wojny o zasoby i malejąca przestrzeń dla cywilizowanego życia. Politolog Harald Welzer (2010) twierdzi, że czystki etniczne, dyskryminacja rasowa i starcia plemienne są wynikiem konfliktów o przestrzeń, ziemię, wodę i inne zasoby naturalne. Stabilność systemów politycznych, jak nigdy dotąd, zależy od wspólnych działań podejmowanych obecnie na szczeblu międzynarodowym, regionalnym i krajowym w celu ochrony środowiska. W związku z tym opracowanie i przyjęcie polityki klimatycznej ma kluczowe znaczenie dla spowolnienia i ograniczenia konsekwencji zmian klimatu oraz tragedii, która spotka najbardziej narażonych. Migracje środowiskowe, podobnie jak inne formy migracji, są procesem, który w różny sposób wpływa na osoby różnej płci. Podczas gdy migranci niezależnie od płci napotykają różne zagrożenia i wyzwania migrując, to w szczególności kobiety są nieproporcjonalnie dotknięte zmianami klimatu (Kijewska & Mitroczuk, 2020). Wynika to z ich ograniczonego dostępu do informacji, zasobów i możliwości zatrudnienia w społecznościach i krajach, do których się przenoszą. Gdy zmiany klimatyczne niszczą istniejące źródła utrzymania, kobiety są bardziej narażone na pozostawienie i uwięzienie w niebezpiecznym środowisku, będąc jednocześnie odpowiedzialnymi za opiekę nad swoimi rodzinami i gospodarstwami domowymi. Ponadto kulturowe i społeczne normy dotyczące płci mogą ograniczać mobilność kobiet, ograniczając ich zdolność do poruszania się bez zgody mężczyzny (Oxfam, 2005). Może to utrudniać ich zdolność do przystosowania się do katastrof i sprawić, że będą bardziej narażone na ryzyko, takie jak nadużycia, dyskryminacja, wyzysk i przemoc ze względu na płeć, w tym

handel ludźmi. Kiedy kobiety są zmuszone do migracji w celu zapewnienia sobie bezpiecznego i zdrowego życia, często napotykają na szczególne zagrożenia na szlakach migracyjnych, w tym konieczność powrotu do kraju pochodzenia lub uwięzienie i brak ochrony na szlakach migracyjnych (Terry, 2009). Mogą również napotkać trudności w dostępie do urządzeń sanitarnych, usług w zakresie zdrowia reprodukcyjnego czy psychicznego.

Szansa na zajęcie się zmianami klimatycznymi i dostosowanie się do nich szybko się zamyka (Lenton, 2019), naukowcy z całego świata podkreślają ogromny potencjał sektora edukacji w zakresie aktywnego przyczyniania się do wspierania łagodzenia zmian klimatycznych i adaptacji do nich (Winter et al., 2022). Badacze postrzegają system edukacji jako „społeczny punkt krytyczny" zgodny z „klimatycznymi punktami krytycznymi", który może odegrać znaczącą rolę w aktywowaniu dynamiki społecznej, która może ustabilizować klimat Ziemi do 2050 roku. W tym kontekście uczniowie i nauczyciele są uważani za ważnych „agentów zmian", którzy mogą działać jako multiplikatorzy wiedzy i działań, a tym samym odgrywać kluczową rolę w procesach transformacji. Wpływając na energooszczędne zachowania swoich rodzin i społeczności, uczniowie mogą działać jako „multiplikatorzy świadomości zmian klimatu". Co więcej, młodzi ludzie zademonstrowali już swój potencjał jako inicjatorzy zmian nie tylko na poziomie indywidualnym, ale także w skali globalnej, o czym świadczy ruch Fridays for Future, który podniósł świadomość na temat zmian klimatu i wpłynął na decyzje polityczne.

Nie mniej istotne dla realizacji celów zrównoważonego rozwoju są miasta. Według Banku Światowego, miasta zamieszkuje obecnie ponad połowa światowej populacji i przewiduje się, że do 2050 r. miasta będzie zamieszkiwać dwie trzecie ludzkości (World Bank, 2023). Miasta słyną również z tego, że są ośrodkami innowacji i dobrobytu, generując 80% światowego PKB. Szacuje się jednak, że są one również odpowiedzialne za 75% globalnej emisji CO2, przy czym transport i budynki mają w tym znaczący udział. Ponadto, miasta odpowiadają za 60-80% globalnego zużycia energii, oznacza to, że bez globalnych polityk miejskich szanse na zatrzymanie zmian klimatu nie będą możliwe (UN-Habitat, 2020).

Zrównoważony rozwój to termin, który stał się definicją interakcji człowieka i środowiska w XXI wieku. Najbardziej popularna definicja tego terminu została stworzona przez Komisję Narodów Zjednoczonych do spraw Środowiska i Rozwoju w 1987 roku. Środowiska i Rozwoju w 1987 r. Raport komisji „Nasza wspólna przyszłość" wskazywał, że zrównoważony rozwój to rozwój, który

zaspokaja potrzeby teraźniejszości bez ograniczania możliwości zaspokajania własnych potrzeb przez przyszłe pokolenia. Koncepcja ta ucieleśnia konsekwencje, jakie stały wzrost populacji ludzkiej oraz nierównomierne i nieefektywne wykorzystanie zasobów naturalnych wywiera na środowisko naturalne naszej planety. Zrównoważony rozwój zyskał na znaczeniu w ciągu ostatnich trzech dekad w świetle rosnącej akceptacji naukowej, że obecne działania rozwojowe ludzkości mają szkodliwy wpływ na globalne środowisko.

Zrównoważony rozwój jest tematem multidyscyplinarnym, który obejmuje wiedzę i wkład z różnych dziedzin, takich jak nauki społeczne, nauki o środowisku, nauki fizyczne czy sztuka. Wymaga to wspierania integracyjnego podejścia, aby lepiej zrozumieć koncepcję zrównoważonego rozwoju i jego znaczenie dla ludzi. Instytucje szkolnictwa wyższego mają potencjał do promowania transformacyjnego uczenia się zasad i praktyk zrównoważonego rozwoju poprzez angażowanie studentów, wykładowców, pracowników i społeczności, a także partnerów lokalnych i globalnych, z którymi współpracują w ramach badan i sieci badawczych. Jednak przekształcenie kampusu uniwersyteckiego w model zrównoważonego rozwoju jest złożonym zadaniem, które wymaga wspólnego wysiłku wszystkich zainteresowanych stron.

Program Rozmowy o zrównoważonym rozwoju został zainicjowany wraz z powstaniem Centrum. Od samego początku naszej działalności pytamy znakomitych przedstawicieli naszej społeczności akademickiej o ich rozumienie zrównoważonego rozwoju, związki ich badań z celami Agendy 2030 oraz ich wizję naszego zielonego uniwersytetu. Rozmowy te stanowią w naszym przekonaniu element budowania świadomości i tożsamości społeczności UG jako dążącej do przekształcenia uniwersytetu w uniwersytet zielony oraz promocją znaczenia edukacji i badań na rzecz realizacji celów wyznaczonych w Agendzie 2030.

Książka ta stanowi pokłosie programu Rozmowy o zrównoważonym rozwoju. W niniejszym tomie zostały zebrane wywiady z badaczami, którzy w swojej pracy naukowej i dydaktycznej odnoszą się do różnych celów. I tak cel 4: Zapewnić wszystkim edukację wysokiej jakości oraz promować uczenie się przez całe życie ilustrują rozmowy z Aneta Lewińską i Małgorzatą Kaczmarczyk. Natasza Kosakowska w działalności naukowo-dydaktycznej podejmuje kwestie związane z celem 5: Osiągnąć równość płci oraz wzmocnić pozycję kobiet i dziewcząt. Aleksandra Wierucka, Przemysław Sieradzan podejmują temat nierówności, który jest istotą celu 10 mówiącego o konieczności zmniejszenia nierówności w krajach i między krajami. Cel 11: Uczynić miasta

i osiedla ludzkie bezpiecznymi, stabilnymi, zrównoważonymi oraz sprzyjającymi włączeniu społecznemu odzwierciedlają rozmowy z Grażyną Chaberek, Hanną Prądzyńską i Jackiem Zauchą. Celowi 12: Zapewnić wzorce zrównoważonej konsumpcji i produkcji odpowiadają rozmowy z Anną Dziadkiewicz i Małgorzatą Z. Wiśniewską. Tom kończy rozmowa z Jakubem Potulskim, którego potencjał badawczy i dydaktyczny koresponduje z celem 16: Promować pokojowe i inkluzywne społeczeństwa, zapewnić wszystkim ludziom dostęp do wymiaru sprawiedliwości oraz budować na wszystkich szczeblach skuteczne i odpowiedzialne instytucje, sprzyjające włączeniu społecznemu.

Cel 4: Zapewnić wszystkim edukację wysokiej jakości oraz promować uczenie się przez całe życie

Wysokiej jakości edukacja stanowi podstawę dla polepszenia życia ludzi i zrównoważonego rozwoju. Powszechny dostęp do edukacji poprawia jakość życia i umożliwia znalezienie innowacyjnych rozwiązań największych problemów współczesnego świata.

Obecnie ponad 265 milionów dzieci nie uczęszcza do szkoły, a 22% nie chodzi do szkoły podstawowej. Ponadto nawet dzieci uczące się w szkole nie potrafią czytać i liczyć.

Dokonano znacznego postępu w zwiększeniu dostępu do edukacji na wszystkich poziomach oraz liczby kształcących się osób, zwłaszcza kobiet i dziewcząt. Ogromnie wzrosła liczba osób posiadających podstawowe umiejętności pisania i czytania, należy jednak podjąć dalsze wysiłki na rzecz zrealizowania Celu w zakresie powszechnej edukacji. Na przykład, chociaż w skali globalnej osiągnięto już równość chłopców i dziewcząt w dostępie do edukacji na poziomie podstawowym, to tylko niektóre państwa zrealizowały ten cel w odniesieniu do wszystkich jej poziomów.

Przyczyny niskiej jakości edukacji to brak odpowiednio wyszkolonych nauczycieli, złe warunki w szkołach oraz nierówny dostęp do szkół dzieci z obszarów wiejskich. Zapewnianie wysokiej jakości edukacji wiąże się z tworzeniem edukacyjnych programów stypendialnych, warsztatów dla nauczycieli, budowaniem szkół oraz poprawą dostępu do wody i energii elektrycznej w szkołach.

Rozmowa z prof. dr hab. Anetą Lewińską

z Zakładu Polonistyki Stosowanej na Wydziale Filologicznym Uniwersytetu Gdańskiego

Pani Profesor, biorąc pod uwagę Pani dyscyplinę naukową, proszę powiedzieć, w jaki sposób rozumie Pani pojęcie „zrównoważony rozwój".

Jestem filologiem, językoznawcą, język jest przedmiotem moich badań, dlatego słowa są dla mnie ważne – obserwuję je w słownikach i kontekstach, badam te używane współcześnie i te zapisane w tekstach historycznych. Słowa żyją, zmieniają swoje znaczenia, wchodzą w nowe związki wyrazowe, zmieniają wartość stylistyczną. Wyrazy z języka ogólnego wchodzą do polszczyzny specjalistycznej, stają się terminami. Ten sam wyraz może być zatem różnie rozumiany zależnie od użycia, także stawać się terminem; może zostać inaczej wykorzystany w różnych dyscyplinach czy subdyscyplinach i w każdej z nich mieć inne specjalistyczne znaczenie. Twórcy nowych idei, programów sięgają do zasobów polszczyzny po to, by znanym słowom nadawać inne znaczenia, a także by przypisywać im pożądane wartości. Czasami słowa stają się narzędziem propagandy, czasami ich znaczenia się dewaluują i mimo że pierwotnie były im przypisane jakieś określone wartości, kiedy są nadużywane i pojawiają się w różnych kontekstach, tracą swoje konkretne znaczenie – mówimy wówczas o pustosłowiu. Słowa nie odsyłają już wówczas do żadnych desygnatów, nie kryją się za nimi żadne treści, stają się tylko narzędziem propagandy.

Jeśli chodzi o słowo rozwój, odnoszę wrażenie, że jest ono wykorzystywane w wielu odmianach stylistycznych polszczyzny – znajdziemy je także w języku różnych dyscyplin naukowych. Moje pierwsze skojarzenia z tym wyrazem są jednocześnie, z racji naukowych zainteresowań, dydaktyczne i językoznawcze, co mogę zobrazować zdaniem: Cały mój rozwój naukowy i zawodowy związany

jest z badaniem języka na różnych etapach jego rozwoju i z nauczaniem języka. Pojęcie rozwój jest obecne także w innych naukach: w psychologii, pedagogice, ekonomii, w naukach przyrodniczych; w każdej z tych dziedzin ma inaczej sprofilowane znaczenie.

Każdy z nas, naukowców, pisząc tekst, na samym jego wstępie musi wyjaśnić, które rozumienie kluczowego dla tekstu pojęcia przyjmuje, albo też zaproponować swoją własną jego definicję. Podstawowym, pierwszym krokiem, który wykonuje językoznawca, jest sięgnięcie do słowników odnotowujących wszystkie znaczenia danego słowa. W słownikach historycznych można zobaczyć, w jaki sposób dane słowo było rozumiane sto, dwieście, trzysta i więcej lat temu. Można też sięgnąć do słowników profesjonalnych, czyli np. do słowników terminów pedagogicznych czy psychologicznych.

Przeciętny użytkownik języka polskiego może dzisiaj sięgnąć w każdym momencie do internetowego Wielkiego słownika języka polskiego (https://wsjp.pl), którego redaktorem naukowym jest prof. dr hab. Piotr Żmigrodzki. W słowniku tym znajdziemy współczesne znaczenia danego wyrazu. Kiedy wpiszemy wyraz rozwój, pojawią się zakładki, z których możemy wybrać poszukiwane znaczenie. Wybrałam najbardziej ogólne znaczenie tego wyrazu, ale możemy tutaj odszukać aż trzy subhasła: rozwój człowieka, rozwój firmy i rozwój wydarzeń. Z tych trzech haseł dla mnie najistotniejszy jest rozwój człowieka. Nie mówimy tu o znaczeniach w pełni terminologicznych, chociaż słownik opatruje to znaczenie kwalifikatorem specjalistycznym, odsyłającym do konkretnej dziedziny – biologii. W naszym wypadku, w kontekście tego wywiadu, istotne jest przecież odniesienie nie tylko biologiczne, ale też ekonomiczne, czyli rozwój firmy. W jakimś też sensie mówimy tutaj o rozwoju wydarzeń.

Nasze działania i nasz osobisty rozwój jako ludzi pracujących w tej firmie wpływają zarówno na rozwój firmy, jak i na rozwój wydarzeń. Ideą naszych działań powinno być dostrzeżenie wszystkich wzajemnych relacji, w które wchodzimy.

Rozwój biologiczny jest to „naturalny proces zmian w organizmach żywych, zachodzący w trakcie życia poszczególnego organizmu lub w kolejnych pokoleniach, powodujący ich wzrost, dojrzewanie lub uzyskiwanie form doskonalszych". Chciałabym zwrócić uwagę na to określenie, ponieważ tak rozumiany rozwój nie tylko zakłada zmianę wynikającą z przyrostu komórek, lecz także w tę definicję wpisane jest wartościowanie.

Jest to też „proces zmian, polegający na przechodzeniu do stanów lub form bardziej złożonych i doskonalszych". Po raz kolejny widzimy tutaj to samo założenie, że rozwój musi być ku dobremu, ku lepszemu – tak jak wytworzenie nowych form działań, nowych form działalności, które będą w stosunku do tych minionych lepsze i bardziej dostosowane do nowych potrzeb.

> Wzrost służy uzyskaniu lepszego, doskonalszego przystosowania się, doskonalszej formy – formy, która będzie bardziej odpowiadała potrzebom rzeczywistości, zmieniającego się świata.

Trzecie połączenie to rozwój wydarzeń. Tu już nie ma wartościowania; pojawia się rozumienie rozwoju w następstwie upływu czasu. I kiedy teraz sobie o tym pomyślimy, wydaje mi się, że czasami moglibyśmy też tak myśleć o rozwoju w kontekście biologicznym, czy też o rozwoju firmy. Ona zawsze będzie się zmieniać w czasie, ale zawsze będzie to zmiana na lepsze? Jeżeli chcemy używać wyrazu rozwój zgodnie z jego współczesnym, opisanym w słownikach znaczeniem, zakładamy, że każda zmiana powinna być ku lepszemu.

Drugim pojęciem, o którym rozmawiamy i które definiuje Centrum, jest przymiotnik zrównoważony. Hasło zrównoważony w WSJP znowu ma kilka subhaseł. Człowiek zrównoważony to „taki, który zachowuje się spokojnie, rozważnie i nie ulega emocjom". Z tej definicji leksykalnej wynika, że jeśli chcemy myśleć o zmianie w czasie i zmianie ku lepszemu, musimy myśleć nie w emocjach, ale z rozwagą i spokojem. Zatem rozwój na lepsze, zmiana na lepsze wymagają czasu i przemyślanych form. Tak mówi się też o zrównoważonym człowieku. Inne subhasło to zrównoważony głos – „świadczący o czyimś opanowaniu i rozwadze".

Bardzo dziękuję za wprowadzenie do tego, w jaki sposób językoznawcy odkrywają i definiują znaczenia wyrazów używanych w bardzo różnych kontekstach. Czy rozwój zawsze oznacza dążenie do doskonalszej formy?

Językoznawcy budują definicje na podstawie użyć tych wyrazów, czyli tak – tak właśnie ten wyraz jest współcześnie rozumiany. Popularny internetowy Słownik języka polskiego PWN (https://sjp.pwn.pl) wyjaśnia to znaczenie, posługując się dwoma przymiotnikami: złożony i doskonalszy, definiując rozwój jako „proces przechodzenia do stanów lub form bardziej złożonych lub pod pewnym względem doskonalszych".

Czy w trakcie rozwoju swojej kariery naukowej Pani Profesor często spotykała się z pojęciem zrównoważonego rozwoju?

Nie bezpośrednio, rozwój naukowy i dydaktyczny pod kierunkiem prof. Reginy Pawłowskiej, która była przez lata kierownikiem Zakładu Metodyki Literatury i Języka Polskiego, potem Zakładu Dydaktyki, prowadził mnie do wielokrotnego namysłu nad zrównoważonym rozwojem. Chociaż Pani Profesor nie używała w swoich pracach tego sformułowania, można odnaleźć jego sens w rozważaniach o prawie ucznia do inności, do różnorodności, prawie do tego, żeby każdy młody człowiek mógł rozwijać się we własnym tempie, oraz apelach o to, by nauka prowadziła ucznia ku wszechstronnemu rozwojowi, co umożliwi podążanie i uczestnictwo w gwałtownie zmieniającym się świecie.

Mówimy o świecie, który w ostatnim stuleciu niezwykle przyspieszył. Biorąc pod uwagę fakt, że biologiczna długość życia człowieka wydłużyła się i czas naszej aktywności zawodowej również uległ zmianie, należy uświadomić sobie, że paradygmat wiedzy, którą zdobyliśmy na początku naszego rozwoju, musi ulegać zmianie – a zrównoważony rozwój wymaga od nas tego, żeby bez większych oporów móc się przystosowywać do zmieniającej się rzeczywistości, jednocześnie zachowując umiejętność trwania przy własnych wartościach. To, co teraz mówię, jest parafrazą słów prof. Pawłowskiej, wielokrotnie też przeze mnie powtarzanych studentom. Słowa te zostały wypowiedziane w jednym z artykułów w latach dziewięćdziesiątych, czyli przeszło trzydzieści lat temu – a brzmiały one tak:

Nowoczesna szkoła powinna dać takie wykształcenie, aby jej absolwent umiał sobie radzić w zmieniającym się świecie, a więc: aby chciał uczyć się przez całe życie, aby mógł bez większych oporów zmieniać zawód i role życiowe, aby cenił wiedzę i umiał ją samodzielnie zdobywać, aby opanował techniki efektywnego czytania różnorakich testów z różnych dziedzin w różnych funkcjach; aby wypracował u siebie nowożytną umysłowość (co się przejawia: w widzeniu rzeczy i zjawisk w otaczającej nas rzeczywistości w ich wzajemnych zależnościach, w łańcuchu przyczyn i skutków; w otwarciu się na zmienność i różnorodność świata, a jednocześnie w trwaniu przy niewzruszonych wartościach; w obiektywizmie, w sprawiedliwości wobec siebie i innych, w osiągnięciu jak najgłębszej samowiedzy (Pawłowska, 1991, s. 249).

Kiedy prof. Pawłowska pisała te słowa, nie miały one takiego znaczenia jak dziś, ale już w ostatnim roku, który tak bardzo doświadczył wiele społeczeństw, nabrały one jeszcze innego znaczenia: samokształcenie i konieczność podążania

za niezwykle szybkimi zmianami, np. technologicznymi, związanymi ze zdalnym nauczaniem, stało się udziałem nas wszystkich na ogromną skalę.

Czy dobrze zrozumiałam, że bardzo rozpowszechniane w ostatnich latach uczenie się przez całe życie ma bezpośredni związek ze zrównoważonym rozwojem?

To przeświadczenie o tym, że musimy się zmieniać, ale jednocześnie dawać sobie prawo do tego, by każdy z nas był inny; nie możemy wszyscy – o tej samej porze, w tym samym momencie naszego życia – opanować tych samych kompetencji. Nie rozwijamy się w czasie tak samo i w tym samym.

Umiejętność dostosowywania się do zmieniającego się świata gwarantuje nam to, że nie zatrzymamy się w rozwoju, że nie zostaniemy wyrzuceni poza margines tych najważniejszych zmian.

Odnosząc ideę zrównoważonego rozwoju do doświadczeń uczenia (się), powinniśmy przyjąć, że zakłada on prawo człowieka to indywidualnego tempa rozwoju. Patrząc na to zagadnienie historycznie, można przywołać przykład czeladników, którzy rozwijali się w swoim fachu w różnym tempie: jeden przez rok nabył podobne kompetencje, co inny przez pięć lat, ale byli i tacy, którzy nigdy ich nie nabyli i nigdy się nie zostali mistrzami. Obecnie zakłada się apriorycznie, że wszyscy – cała populacja – osiągną ten sam etap rozwoju tego samego dnia, ucząc się w tych samych warunkach w tym samym tempie. Idee edukacyjne, które mają w systemie wspomóc ucznia niewpisującego się w przeciętną, są niestety w praktyce nadal marginalizowane albo, co przykre, wprowadzane w kontekst „wyrównywania szans", w który wpisane jest negatywne wartościowanie, ponieważ wyrównywanie zakłada istnienie braku. Jest to sprzeczne z możliwościami człowieka, dla wielu z nas krzywdzące.

Sądy, że jeśli ktoś ma inne tempo rozwoju, to jego rozwój nie przebiega w normalnym tempie, wydają się pochopne. Jeżeli ktoś nie rozwija się tak jak reszta populacji, to nie oznacza, że należy skierować go na dodatkowe badania. Może warto go wesprzeć, dając mu prawo do własnego tempa rozwoju.

Nasuwa mi się od razu pytanie o zrównoważony rozwój naukowy.

Nauka była ostatnią przestrzenią, w której obowiązywała relacja mistrza i jego zespołu, jego uczniów. Ta relacja pozwalała nam w drodze osobistego spotkania i dialogu rozpoznawać możliwości osoby, która chciała za nami podążać.

W naukach humanistycznych proces opisywania rzeczywistości, czy też kreowania nowego świata, odbywał się w drodze dialogu, na który też dawano sobie czas, zapewniano równowagę. Taki rozwój nie musiał się odbywać w z góry nakreślonych ramach, nie można go było opisać za pomocą przewidywalnych schematów, ponieważ to zakładało niwelację twórczości, niwelację kreatywności. Dzisiaj niestety, i to jest taki paradoks, stoimy przed sytuacją konfliktu oceniania. Czym innym jest opisywanie rzeczywistości, a czym innym jej wartościowanie. Przyporządkowywanie danych odkrycia do skali i podejmowanie decyzji, czy to są odkrycia, które powinny zapewnić awans naukowy, stanowią przykład takiego paradoksu. Nie udała się również próba znalezienia obiektywnych kryteriów oceny postępów uczniów. Jestem egzaminatorem maturalnym i wiem, że kiedy mówiono, iż należy wszystkie egzaminy wyprowadzić na zewnątrz szkoły, poddać obiektywnej mierze, to jednocześnie w tle była taka informacja, że do tej pory nie było obiektywnie. To przypisanie subiektywizmowi negatywnego wartościowania spowodowało, że utraciliśmy to, co w humanistyce jest najbardziej wartościowe: relację osobową, z której wynikał właśnie rozwój w dialogu, rozwój w poszukiwaniu jakiegoś wyjścia we własnym tempie.

Czy Pani oceniłaby swój rozwój jako rozwój zrównoważony?

Spotkałam na swojej drodze mistrzów, którzy nie stawiali mnie przed takimi wyborami, nie oczekiwali, żebym wszystko robiła w określonym czasie i tempie. Mój rozwój nie był rozwojem systematycznym. Myślę, że systematyczność to pojęcie, z którym walczę, i chciałabym to wyraźnie powiedzieć: zrównoważony to wcale nie znaczy systematyczny. Chciałoby się zacytować Kochanowskiego, który mówi: „A ja z tym trzymam, kto co w czas uchwyci". Nasz biologiczny czas stawia nas czasami przed różnymi wyborami i wyzwaniami. Spotkałam na swojej drodze prof. Edwarda Brezę, już nieżyjącego mojego mistrza, i to on zaprosił mnie na swoje seminarium, prowadzone przez niego z pasją i ogromnym osobistym zaangażowaniem. Nie było wówczas szkół doktorskich, nie było filologicznych studiów doktoranckich, była relacja mistrz i uczeń – prywatny czas Pana Profesora poświęcony wielu osobom, które chciał zaprosić do świata nauki. Z naszych pierwszych spotkań doktoranckich pozostały znajomości i przyjaźnie. W drugim roku wspólnej pracy nad doktoratem, prowadzonej jednak poza instytucją uniwersytetu, mogłam zamienić pracę w szkole na stanowisko asystenta pierwszego roku (tak to się wtedy nazywało). Od tego momentu przeszłam wszystkie stopnie kariery uniwersyteckiej: od asystenta pierwszego roku, przez asystenta, adiunkta, adiunkta z habilitacją, po profesora nadzwyczajnego i wreszcie profesora zwyczajnego.

Drugą taką osobą, której obecność w moim życiu zaważyła na tym, że uważam swój rozwój za zrównoważony, była już cytowana przeze mnie prof. Pawłowska. Moi mistrzowie docenili to, że starałam się zachowywać równowagę między życiem zawodowym i prywatnym. Mam rodzinę, męża, dzieci, wnuka, a jednocześnie związałam swoje życie z językiem i historią języka obecnego tu, na Pomorzu. Doktorat i właściwie moje wszystkie książki dotyczą historii języka, są analizą tekstów, które powstawały na Pomorzu w XVII, XVIII, XIX i XX w. Równowagę starałam się zachować także w drugim, dydaktycznym obszarze pracy uniwersyteckiej. Prowadząc zajęcia z zakresu dydaktyki nauczania języka polskiego, uznałam, że naturalną koleją rzeczy będzie to, abym równolegle efekty moich badań naukowych weryfikowała w szkole. W związku z tym przez piętnaście lat, czyli połowę mojego życia zawodowego, byłam jednocześnie nauczycielem języka polskiego we wszystkich typach szkół. I jeszcze raz podkreślam: wcale to nie było systematyczne – pracowałam w różnym tempie, znajdowałam czas na wiele moich pasji, zdążyłam jednocześnie przejść wszystkie szczeble kariery nie tylko akademickiej, lecz także nauczycielskiej. Jestem nauczycielem dyplomowanym, egzaminatorem maturalnym, certyfikowanym tutorem akademickim.

Z perspektywy upływu czasu można zauważyć szybko postępujące przemiany, np. technologiczne, a wraz z tym pojawiają się nowe metody nauczania. Jakie jest Pani zdanie na temat wprowadzania innowacji dydaktycznych do edukacji?

Rozwój polega też na tym, żeby dostrzegać zmieniającą się rzeczywistość, zmieniające się potrzeby młodego człowieka, ucznia, ale także studenta. Jestem gotowa na to, by stwierdzić, że powinnam zmienić metody, które stosowałam skutecznie dziesięć, piętnaście, dwadzieścia lat temu. Jeśli dzisiaj nie działają, to jedynym wyjściem jest ich zmiana. Mówi się o tym, że młodzież się zmieniła, ale na tym się nie kończy – mówi się również, że zmieniła się na gorsze. To nie jest prawda, i chcę to wyraźnie podkreślić. Każdy z nas, pozostając bardzo długo aktywny zawodowo, musi zmienić swoje metody. Dzisiejszego ucznia w szkole czy studenta nie da się uczyć tak samo jak trzydzieści lat temu. Tej zmiany na lepsze, rozwoju, oczekiwać powinniśmy też od siebie, sami powinniśmy szukać nowego sposobu, by wejść znowu

> Zmienił się paradygmat postrzegania świata, zmienił się sposób uczenia się, zmienili się uczniowie, ale nie wolno tej zmiany wartościować jako zmiany na gorsze tylko dlatego, że my, dorośli, dojrzali dydaktycy, nie umiemy się odnaleźć w nowym świecie.

w dialog z uczniem i studentem, dostrzec w nim możliwości, zaproponować mu wspólne poszukiwane dróg rozwoju.

Podkreśliła Pani na początku naszej rozmowy, że zrównoważony rozwój łączy się z prawem do inności. Chciałabym kontynuować ten wątek. Jak należy to rozumieć?

Nie jesteśmy już społeczeństwem jednokulturowym, nie jesteśmy tak naprawdę już społeczeństwem jednojęzykowym, przynajmniej nie w Trójmieście, a od kilkunastu dni ta zmiana jest tak gwałtowna, że nic już tego trendu nie zatrzyma i nie odwróci. Moje spotkanie z innością zostało zainicjowane jeszcze przez pana rektora prof. Józefa Arno Włodarskiego. Któregoś dnia 2010 r. w Instytucie Filologii Polskiej dowiedzieliśmy się, że będziemy uczyć siedemnaścioro studentów z Harbinu, z Chin. Studenci nie znali języka angielskiego, nie znali alfabetu łacińskiego, byli rosyjskojęzyczni, ale w trakcie naszych spotkań okazało się, że jednak ich rosyjski i nasz rosyjski rzadko się spotykały. Wymowa nasza była tak różna, że naprawdę nie wiedzieliśmy, czy mówimy ten sam wyraz. Uczyłyśmy tych pierwszych gości z Azji z prof. Małgorzatą Milewską-Stawiany i prof. Lucyną Wardą-Radys. Wypracowałyśmy wspólnie metody nauczania, głównie opierając się na naszych badaniach naukowych. Wiedziałyśmy, że powinnyśmy odwoływać się do myślenia konkretnego, tworzyłyśmy gramatykę pedagogiczną. Wyprowadzałyśmy studentów z Chin z przestrzeni sali dydaktycznej, korzystałyśmy z takich form, jak wycieczki, wspólne robienie filmów, inscenizacje, spotkania przy piosenkach, przy szantach.

Później organizowaliśmy tu na Uniwersytecie pierwsze lekcje języka polskiego dla imigrantów z Syrii, przy wsparciu Centrum Wsparcia Imigrantów i Imigrantek (CWII) tworzyłyśmy podwaliny nauczania języka polskiego jako obcego na Uniwersytecie Gdańskim. Z tego działania zrodziła się potrzeba stworzenia podyplomowych studiów języka polskiego jako obcego. Na początku studia te były pomyślane dla lektorów, którzy na kursach prowadzonych w prywatnych szkołach i w CWII uczyli języka polskiego dorosłych imigrantów, ale i ta rzeczywistość zmieniła się bardzo gwałtownie, bo już dwa lata po rozpoczęciu studiów okazało się, że imigranci wybierają Polskę na swój dom, nie tylko na miejsce pracy. Zmieniło to sposób podejścia do języka; potrzeba komunikacyjna została uzupełniona o potrzebę poznania polszczyzny w takim stopniu, by móc uczestniczyć w życiu polskiego społeczeństwa. Wybierając Gdańsk na miejsce zamieszkania, migranci, a wkrótce zapewne i wielu uchodźców, zapisują swoje dzieci do polskiej szkoły. W odpowiedzi na te zróżnicowane potrzeby powstawał Gdański Model Integracji Imigrantów, w którego pracach uczestniczyłam

od samego początku. Pracując na Uniwersytecie, mogłam przygotować i procedować wraz z władzami Instytutu Filologii Polskiej specjalizację nauczania języka polskiego jako obcego na kierunku filologia polska oraz organizować studia podyplomowe tak, by zaspokajały one potrzebę kształcenia zarówno lektorów, jak i nauczycieli prowadzących w szkołach dodatkowe lekcje języka polskiego dla dzieci z doświadczeniem migracyjnym. W tym roku prowadzimy na Wydziale Filologicznym już 9. edycję Podyplomowych Studiów Nauczania Języka Polskiego jako Obcego, których jestem kierownikiem. Od kilku lat niemal w każdej szkole w Gdańsku uczą się dzieci z doświadczeniem imigracyjnym; dwie dodatkowe godziny języka polskiego dla wielu z nich, zwłaszcza w dobie edukacji zdalnej, okazują się niewystraczającym wsparciem, dlatego od kilku lat organizuję wolontariat studentów, którzy pomagają dzieciom imigrantów.

Jakie zadania powinien podejmować Uniwersytet Gdański w zakresie zrównoważonego rozwoju?

Marzy mi się na UG polonistyka międzynarodowa. Mam też marzenie, aby w UG powstał wielki ośrodek glottodydaktyczny. I cieszę się, że dzięki staraniom wielu osób i wsparciu instytucjonalnym Uniwersytetu otrzymaliśmy w 2018 r. zgodę Ministerstwa Nauki i Edukacji na organizowanie na UG egzaminów certyfikatowych z języka polskiego, a w 2020 r. prof. Ewa Badyda została członkiem Państwowej Komisji ds. Poświadczania Znajomości Języka Polskiego jako Obcego.

Uważam, że misją uniwersytetu jest również budowanie poczucia wspólnoty przy jednoczesnym zachowaniu szacunku dla różnorodności kultur. Budujmy uniwersytet przygotowujący absolwentów do pracy w społeczeństwie wielokulturowym i wielojęzycznym.

Uniwersytet Gdański przeszedł od 2010 r. długą drogę, która systematycznie prowadzi do stworzenia w Gdańsku nie tylko prężnego ośrodka nauczania i egzaminowania, co realizuje Akademickie Centrum Języka Polskiego i Kultury Polskiej dla Cudzoziemców, ale też silnego ośrodka naukowego glottodydaktyki polonistycznej na Wydziale Filologicznym. Jestem przekonana, że mamy ku temu podstawy. Każdego roku prowadzimy zajęcia ze studentami z Chin, którzy po dwóch latach nauki w Polsce i wcześniejszym roku takiej nauki w Chinach niemal w stu procentach zdają egzamin certyfikatowy z języka polskiego na poziomie B1, a 15–20% zdaje go na poziomie B2. Uważam, że jest to taka zewnętrzna weryfikacja naszych metod nauczania i powód do zadowolenia. Jednocześnie pracownicy Instytutu Filologii Polskiej publikują już od kilku lat wyniki swoich badań naukowych z tego zakresu, wpisując Gdańsk w mapę naukowych centrów glottodydaktyki polonistycznej.

Rozmowa z dr Małgorzatą Karczmarzyk

z Pracowni Edukacji Medialnej Instytutu Pedagogiki Wydziału Nauk Społecznych

Jak, uwzględniając Pani dorobek naukowy i artystyczny, rozumie Pani pojęcie zrównoważonego rozwoju?

Już nie chodzi tutaj tylko o wymiar ekologiczny, współistniejący z filarem ekonomicznym, obecnie widoczny stał się aspekt społeczny. Od niedawna zaczęto także uwzględniać kulturowy wymiar zrównoważonego rozwoju, zwrócono uwagę na rolę różnych interesariuszy w procesie inicjowania i dokonywania przemian oraz relacji między nimi.

Ten termin rozumiem jak najbardziej holistycznie. W ostatnich latach na całym świecie widoczna jest istotna zmiana w postrzeganiu kultury, w stronę przyznawania jej znacznie większej roli w procesach rozwojowych. Pojawiły się inne, szersze perspektywy rozwoju zrównoważonego. Moje projekty w zakresie kultury, sztuki i pedagogiki, łączą te właśnie potrzeby i wpisują się w cele zrównoważonego rozwoju: inspirują, wspierają innowacyjność oraz kreatywność jednostek, prowokują relacje między ludźmi, promują ich wspólne interesy, cele, organizują wspólnotę.

Zrównoważony rozwój to nie tylko działania zewnętrzne w zakresie kultury, to poszukiwanie equilibrium w sobie, budowanie siebie po to, by móc wejść w dialog z innym (kimś odmiennym kulturowo, tożsamościowo, doświadczeniowo). Moje projekty w zakresie sztuki i pedagogiki to poszukiwanie właśnie tej równowagi. To między innymi wystawy własnej twórczości, ale również pokazy prac studenckich, projekt „Dialogi malarskie" o którym chętnie opowiem więcej, promowanie talentów, zwracanie uwagi na indywidualny rozwój twórczy jednostki.

Realizuje pani wiele projektów naukowych i artystycznych. Czym dokładnie się pani zajmuje?

Tworzę projekty dla działań interdyscyplinarnych, ale głównie staram się łączyć moje dwie ukochane dyscypliny, a mianowicie sztukę i pedagogikę. W moich projektach naukowo-artystycznych bazuję na współpracy i komunikacji różnych grup środowiskowych. Inicjatywy, które zrealizowałam to np.: projekt związany z semiotyczną analizą obrazów, językiem graficznym dzieci, komunikacją wizualną, visual literacy, znaczeniowością dzieci na tematy trudne, tematy tabu, takie jak: śmierć, choroba, wojna. Zajmuję się również tutoringiem, pomocą jednostkom wykluczonym, osobom z niepełnosprawnością, szukam możliwości mówienia „innym" głosem za pośrednictwem emancypacji przez sztukę, pedagogii sztuki, interwencji pedagogicznej. Moje przykładowe granty ze współbadaczami to np.: „Znaczenia i potencjał komunikacyjny rysunku dziecka sześcioletniego", w którym kierownikiem projektu była prof. dr hab. Maria Mendel, albo grant pt. „Dziecko w wirtualnej galerii. Analiza wybranych stron internetowych wielkich muzeów", realizowany ze współbadaczem: dr Natalią Pater-Ejgierd, czy też ostatni projekt badawczy na podstawie, którego wydałam książkę pt. „Polska sztuka współczesna w oczach dzieci i dorosłych. Potencjał pedagogiczny, komunikacyjny oraz kulturowy wybranych obrazów Jacka Yerki, Tomasza Sętowskiego, Rafała Olbińskiego i Zdzisława Beksińskiego". Obrazy należące do sztuki współczesnej też mogą być przestrzenią dla budowania znaczeń pomiędzy dzieckiem a dorosłym.

Inne projekty, które obecnie realizuję to mój ostatni – pedagogiczno-artystyczny, tak zwany „dialog sztuki", albo „dialog malarski", związany z malarstwem, interwencją pedagogiczną, performancem, w którym staram się docierać do zróżnicowanej publiczności oraz projekt „Popatrz na mnie", który realizuję we współautorstwie. Moje projekty to budowanie platformy dialogu, odmiennej przestrzeni kulturowej, gdzie sztuka nas wzmacnia, stanowi równowagę dla rzeczy trudnych, które dzieją się wokół nas. W sztuce wszystko można wyrazić. Często pomaga to w wylaniu swoich emocji, lęków frustracji. W takim trudnym czasie, w którym obecnie się znajdujemy, sztuki po prostu potrzebujemy.

Tak też rozumiem zrównoważony rozwój — jako poszukiwanie holistycznego działania opartego o czwarty filar kultury, odnajdywanie takiego rodzaju przestrzeni odmiennej, która budowałaby jednostkę od jej kreatywnej strony, tworzenia sztuki, a jednocześnie stawiała na poszukiwanie drogi komunikacji między dziełami dotychczasowymi, co tworzyłoby międzypokoleniowy dialog.

Kim zazwyczaj są odbiorcy Pani dzieł? Czy są to studenci, czy raczej koneserzy, czy może ludzie z ulicy? Do kogo to zazwyczaj trafia?

Różnie. Staram się, aby moje prace trafiały do różnorodnej publiczności – dorosłych, młodzieży i dzieci. Swoje obrazy malarskie pokazuję w galeriach komercyjnych i niekomercyjnych, w kraju i za granicą. Mam już w dorobku około 60 wystaw indywidualnych i zbiorowych, w kraju i za granicą. Robiłam wystawy w Turcji, Irlandii, Portugalii, na Litwie, w Kijowie, w Kirowogradzie, w Rzymie, w Monachium, w Indiach, w Berlinie, oczywiście też w Polsce: w Warszawie, w Gdańsku, w Poznaniu, w Krakowie, w Toruniu. Bardzo dużo współpracowałam z Politechniką Lizbońską. Teraz nawiązałam ciekawą współpracę z Uniwersytetem w Weronie. Realizuję również wystawy prac moich studentów, które powstają na moich zajęciach, w pracowni plastycznej, w Instytucie Pedagogiki. Młodzi ludzie bardzo chcą, żeby ich działania artystyczne zostały docenione i zauważone. To jest również ważne z perspektywy przyszłej pracy w zawodzie nauczyciela. Pedagodzy i wychowawcy przedszkolni, w taki sposób uczą się jak powinni pracować w przyszłości ze sztuką swoich przyszłych wychowanków

Ciepło wspominam spotkanie, na które zostałam zaproszona przez ówczesną Dyrektorkę Przedszkola Uniwersyteckiego – dr Katarzynę Kmitę Zaniewską, podczas którego dzieci oglądały moje dzieła oraz inspirowały się nimi tworząc własne prace plastyczne. W tym projekcie chodziło o to, by oswajać dziecko z rzemiosłem artystycznym i zapraszać różnorodnych twórców. Kontakt z twórczością artystów, dotąd nieznanych szerszej publiczności, był ważnym wydarzeniem i bodźcem dla odbiorców, reprezentującym różne grupy w lokalnej społeczności. Wybór artystów zaproszonych do współpracy stał się szansą na zmianę społeczną oraz utrwalenie pozytywnego odbioru sztuki jako inkluzywnej, zaangażowanej i heterogenicznej. Dzieci artystów od maleńkości udają się na wernisaże z rodzicami, dlatego w dorosłości, to jest dla nich normalne, że uczestniczą w życiu kulturalnym. Obcowanie ze sztuką im pomaga, a im trudniejszy komunikat, tym bardziej rozwijający. Zbyt często się skupiamy tylko na łatwych komunikatach, przyjemnych, ale jeżeli chcemy się rozwijać, to tak jak z tekstem – im trudniejsze dzieło do przeczytania, tym mocniej pracuje nasz umysł.

Sztukę trzeba przyswajać od najmłodszych lat, jeżeli tej twórczości nie będzie, to później, w dorosłym życiu sami wykluczymy się z niej.

Uczestniczyłam także w licznych konkursach i programach naukowo-artystycznych. Jednym z nich był na przykład projekt „Locus", podczas którego

pokazywałyśmy, razem ze współautorką Martą Domańską, miasto Gdańsk w kolażach rysunkach i zdjęciach. Chodziło o to, by zilustrować przestrzeń naszej lokalnej kultury, pokazać miejsca oswojone inaczej, nadając własną interpretację wizualną. Z kolei stolica Portugalii – Lizbona – nawiązywała do swojej tożsamości miasta. Był to więc swoisty dialog między obydwoma miastami: Lizboną i Gdańskiem.

Nawiązując do dialogu, proszę o rozwinięcie tej kwestii. Czym są „Dialogi malarskie", czyli metoda twórcza, którą Pani wykorzystuje? Jak to wygląda i na czym polega?

Metoda dialogu wizualno-werbalnego zrodziła się w związku z zamiarem wspólnych działań twórczych z artystami, ale z czasem poszerzyła swój potencjał o zakres pedagogiczny komunikacyjny i terapeutyczny. Metoda powstała na bazie realizowanego, od 2016 roku projektu, pod nazwą „Dialogi malarskie". Początkowo projekt ten zakładał pracę z artystami, jednak z biegiem czasu, okazało się, że wpływa on rozwijająco, terapeutycznie i twórczo również na takie grupy jak: tutorzy, nauczyciele akademiccy, nauczyciele wczesnej edukacji, wychowawcy przedszkolni, ale również dzieci w wieku przedszkolnym, wczesnoszkolnym oraz dzieci z niepełnosprawnością (np. z autyzmem).

Moja metoda umożliwia własną ekspresję twórczą realizowaną w symultanicznym dialogu z innym. Może to być współmałżonek, córka, syn, sąsiad, przyjaciółka, znajomy, ale również osoba obca, którą poznajemy dzięki wspólnemu dialogowi malarskiemu.

> Wspólna aktywność plastyczna zbliża i pomaga przetrwać trudny czas. Jest to bowiem nie tylko arteterapia, komunikacja i kontakt z inną osobą, ale również samopoznanie siebie w trakcie działania twórczego.

W skrócie, jest to działanie, które polega, na wspólnym malowaniu pracy. Można powiedzieć „banalne", ale to, co się dzieje w trakcie takiego dialogu malarskiego już nie jest sztampowym procesem. Język wizualny, bez słów, nagle staje się płaszczyzną odmiennego porozumiewania się i ludzie, którzy mają wyłączoną werbalizację, zaczynają wchodzić w relacje i poznają samych siebie, na odmiennej płaszczyźnie. Do wspólnej konwersacji wizualnej zapraszam ludzi różnych profesji z całej Polski i ze świata. Warsztaty dialogów malarskich, które już zrealizowałam to na przykład: współpraca z Fundacją Rozwoju Uniwersytetu Gdańskiego, warsztaty zrealizowane w ramach Dnia Zrównoważonego Rozwoju na Uniwersytecie Gdańskim, warsztaty artystyczne dla szkoły zimowej: YoPeNET Gdańsk Winter School,

Malując z różnymi grupami oraz z ludźmi w różnym wieku, o różnych profesjach, zauważyłam, że buduje się pomiędzy nami pewna przestrzeń znaczeniowa. Sami wchodzimy w autoterapeutyczny proces auto-analizy i na tej podstawie przebudowujemy swoje myślenie, odblokowujemy się, porzucamy stereotypy i schematy, ale przede wszystkim otwieramy się na własną kreację.

współpraca z NCK w Gdańsku w ramach projektu „AMPLIFY. Uczyń przyszłość Europy swoją" oraz warsztaty dla Akademickiego Centrum Kultury UG.

Skąd wziął się pomysł na taką formę artystycznego dialogu?

Przyznam się, że pierwszy dialog zrobiłam bardzo dawno temu, kiedy byłam dzieckiem… był to dialog rysunkowy z moją mamą. Przypominam sobie, że siedzę na łóżku, przykrytym białym kocem, z moją mamą. Wszędzie rozłożone są kartki i kredki. Patrzę, jak ona rysuje, po czym sama dokańczam niektóre znaki jej, naszego, wspólnego rysunku.

Pamiętam, że mama rysowała mi piękne karoce, księżniczki, samochody, zwierzęta, postaci, a ja je zmieniałam, dodawałam swoje znaki i kolory. Tak oto wzajemnie się poznawałyśmy i komunikowałyśmy ze sobą poprzez rysunek inaczej niż w codziennym życiu, w którym obwiązują zupełnie inne reguły współbycia dorosłego i dziecka. Rozumiałyśmy się bez słów. Tworzyłyśmy rysunkowe światy, które były naszymi alternatywnymi miejscami, w których panowały zasady partnerstwa, równości, miłości, czucia i wzajemności.

Moja metoda umożliwia własną ekspresję twórczą realizowaną w symultanicznym dialogu z innym. Może to być współmałżonek, córka, syn, sąsiad, przyjaciółka, znajomy, ale również osoba obca, którą poznajemy dzięki wspólnemu dialogowi malarskiemu. Wspólna aktywność plastyczna zbliża i pomaga przetrwać trudny czas. Jest to bowiem nie tylko arteterapia, komunikacja i kontakt z inną osobą, ale również samopoznanie siebie w trakcie działania twórczego.

Dużo później jako wykładowca akademicki zetknęłam się na uczelni z tutoringiem. Dzięki tutorce i wykładowczyni – dr Beacie Karpińskiej-Musiał zrobiłam kurs tutorski i zaangażowałam się w prowadzenie grupy studenckiej. W trakcie czasu poświęconego na nasze spotkania, oprócz metod i narzędzi poznanych w trakcie kursu postanowiłam wykorzystać rysunki i wizualizacje do rozmów tutoringowych ze studentami. Doradzając im, analizowałam automatycznie swój własny rozwój. Szukałam własnej drogi rozwoju, tak jak i oni jej szukali. Wówczas nie zdawałam sobie sprawy, że analizując, dyskutując i głosząc pewne teorie, wcielałam je również we własne życie. I tak, w pewnym momencie po

prostu zaczęłam malować z innymi ludźmi. Pierwsze próby powstawały na małym formacie, bardzo spontaniczne. Rysowałam ze znajomymi, z dziećmi, z osobami dorosłymi, z artystami których poznawałam w trakcie swojej drogi pedagogiczno-artystycznej. Później pojawiła się potrzeba większego formatu i malowanie akwarelą. W ten oto sposób powstały pierwsze „Dialogi malarskie", które zaczęłam tworzyć cyklicznie zapraszając do wspólnej pracy artystów, pedagogów, nauczycieli, muzyków, poetów, itp.

Jak się okazuje dialog malarski to świetna metoda na porozumienie się z drugą osobą, szczególnie jeśli chodzi właśnie o utrudnioną formę komunikacji np. kiedy ktoś nie zna słów, a musi się porozumieć, może to zrobić poprzez symbol, znak rysunkowy. Negocjujemy znaczenia na różne sposoby.

Wszystko zaczęło się od jednego wspólnego obrazu malowanego akwarelą, w zaciszu prywatnej pracowni, a później powstał projekt, który obecnie ewoluuje dalej i głębiej.

Czyli można w ten sposób też poznać charakter drugiej osoby. W momencie, w którym tworzy się w grupie, to można od razu zobaczyć i spróbować przyporządkować jakie są role społeczne konkretnych uczestników dialogu?

Dokładnie. To wyszło, na przykład, w relacji dziecko-rodzic, kiedy syn albo córka w dialogu malarskim, stawali się naturalnymi liderami. Perspektywa i kontekst sytuacyjny zmieniał formę wzajemnej komunikacji, relacja władzy rodzicielskiej ustępowała partnerstwu i negocjacji. Jednak w zależności od cech osobowościowych danego dziecka i rodzica, można było zaobserwować różne style, role społeczne, wzajemne zachowania mimetyczne, uczenie się, schematy działania.

Ludzie dorośli są często bardzo zablokowani i trzeba ich mocno pootwierać. Gdy wchodzą w taką grę twórczą ze mną i zaczynają malować intuicyjnie, to nieświadomie wyrzucają z siebie wiele złych emocji. Zrzucają z siebie maski społeczne, role, które blokują ich instynkty, zmieniają się w osoby, którymi nie są, a którymi być może chcieliby być. Dzięki takiemu duchowemu, estetycznemu, poznawczemu przebudowaniu i oczyszczeniu spełniane są ich potrzeby wyższego rzędu. A to w konsekwencji buduje społeczność, która może zadbać o potrzeby innych jednostek w przyszłości. Mam tutaj na myśli zrównoważony rozwój. Ludzie po dialogach

Kreacja jest nam potrzebna wszędzie, w każdej profesji. Dzięki niej mamy iskrę, jesteśmy otwarci na świat, kreatywni i chcemy w różnych dziedzinach coś zmieniać, tworzyć lepszy świat.

malarskich ze mną, wychodzą z pozytywną energią i chcą dalej działać – niekoniecznie w sztuce.

Jak Pani postrzega potencjał kultury jako czwartego filaru Zrównoważonego Rozwoju?

Czwarty filar, czyli kultura oraz dziedzictwo kulturowe, może inspirować i wspierać innowacyjność oraz kreatywność w innych sektorach (uważa się m.in., że różnorodność kulturowa wpływa na kreatywność), a także odgrywać istotną rolę w formalnej i nieformalnej edukacji. Na niektórych obszarach kluczowym wymiarem oddziaływania sektora kultury oraz dziedzictwa kulturowego na rozwój będzie natomiast kształtowanie poziomu i jakości życia, zapewnianie i umożliwianie lokalnej społeczności spełniania potrzeb wyższego rzędu (m.in. duchowych, estetycznych, poznawczych). Działalności związane z kulturą mogą w znaczny sposób oddziaływać na zagospodarowanie przestrzenne oraz estetykę miast i gmin. Bardzo istotna może być też rola kultury w tworzeniu i wzmacnianiu kapitału społecznego. Mój projekt dialogów malarskich taki kapitał wzmacnia, bo ma potencjał komunikacyjny, arteterapeutyczny i pedagogiczny.

Budowanie kapitału społecznego to budowanie ludzi, umożliwianie im samorozwoju, poszerzanie kompetencji kulturowych, z czym w Polsce mamy problem, bo samo-wykluczamy się z kultury i sztuki, w takim sensie, że nie chodzimy po galeriach, wernisażach, nie uczymy naszych dzieci odbioru sztuki współczesnej, przeglądamy a nie oglądamy obrazy, bo na kontemplację ich nie mamy już czasu.

Dlatego na zajęciach ze studentami wchodzę w analizę sztuki jako „dzieła otwartego" (to koncepcja Umberto Eco). Szukamy znaczeń w różnych detalach, po prostu oglądamy dane dzieło a nie przeglądamy je, jak to się robi oglądając Instagrama, Facebooka i inne media społecznościowe.

Również poprzez moje dialogi chcę upowszechniać i realizować oswajanie sztuki współczesnej i chcę to robić w różnych środowiskach społecznych. Ludzie, z którymi pracuję często mówią „Nie, ja nie umiem malować, nie mam talentu", a okazuje się, że powstają świetne obrazy, a oni zachwyceni są efektem i swoją własną twórczością. Tak stało się na przykład w trakcie projektu „Amplify", zrealizowanego ze studentami Uniwersytetu Gdańskiego. Ważnym wnioskiem wynikającym z pracy studentów było zwrócenie uwagi na język wizualny, który oferuje więcej możliwości, lepszą formę porozumienia na wyższym poziomie, a także umożliwia

partycypacyjną oddolną formę demokracji. Sztuka ma bowiem potencjał emancypacyjny, który oferuje jednostce możliwość szerszego sposobu wypowiedzenia się bez odgórnie narzuconych ram. W czasie wspólnej pracy uczestnicy wspólnie wypracowywali rozwiązania, zasady pracy i wspólnoty.

Okazało się, że język wizualny daje możliwość wejścia w relację z partnerem, poczucie nieco odmiennej płaszczyzny komunikacyjnej, wejścia w tzw. „trzecią przestrzeń", w której porozumienie może bazować na zasadzie kontrastujących ze sobą elementów i czucia. Dzięki pracy twórczej inaczej się czujemy, inaczej rozmawiamy ze sobą.

Bardzo istotna będzie tutaj rola kultury w tworzeniu i wzmacnianiu kapitału społecznego, a mój projekt „Dialogów sztuki" właśnie go buduje. Moja działalność ma potencjał komunikacyjny, terapeutyczny, pedagogiczny, emancypacyjny, bo daję ludziom wolność do tworzenia. Jest to też związane z potrzebą oswajania tworzywa artystycznego poprzez działanie własne.

> Działalność związana z kulturą może w znaczny sposób oddziaływać na zagospodarowanie przestrzenne oraz estetykę miast i gmin. To jest konsekwencja tego, że ci ludzie zaczynają myśleć bardziej estetycznie i patrzeć w inny sposób na otaczający świat.

A czy zna Pani takie osoby, które po dialogach malarskich, albo w ogóle po zderzeniu ze sztuką, odkryły w tym swoją pasję? Na przykład zaczęły malować, utrzymywać się z tego?

Jak najbardziej. Malowałam z artystami, którzy byli zablokowani w swojej twórczości. Jednym z przykładów była kobieta, która w ogóle nie malowała, bo zajmowała się wychowywaniem dzieci. Kiedy zaczęłyśmy wspólnie malować, powiedziałam jej, że ją otworzę, że mam nadzieję, że w jakiś sposób uda mi się tę blokadę zdjąć. Teraz zaczęła tworzyć sama, podjęła się wystawiania swoich dzieł, pokazuje je światu, ma własną galerię i sprzedaje swoją sztukę oraz wystawia prace malarskie innych artystów. Natomiast projekt „dialogów malarskich" był początkiem jej działania i kariery.

Na zajęciach ze studentami wchodzę w analizę sztuki jako „dzieła otwartego" (to koncepcja Umberto Eco). Szukamy znaczeń w różnych detalach, po prostu oglądamy dane dzieło a nie przeglądamy je, jak to się robi oglądając Instagrama, Facebooka i inne media społecznościowe.

„Dialogi malarskie" są dla wszystkich – maluję z różnymi ludźmi, nie tylko z artystami. Chodzi mi bowiem o to, aby oswajać malarstwo abstrakcyjne. Osobiście

zachęcam również uczestników moich warsztatów do oglądania dobrych, ale trudnych obrazów, które mogą wydawać się dziwne, szokujące. Właśnie to nas buduje i stwarza potencjał, o którym mówimy w zrównoważonym rozwoju, by rozwijać się w sposób holistyczny, na każdej płaszczyźnie. W życiu posługujemy się obrazami. Kiedy je tworzymy, czerpiemy z zasobów. Kiedy je oglądamy, ładujemy się. Nie da się przecież stworzyć czegoś z niczego. Dlatego malując daną pracę plastyczną nawet nieświadomie przywołujemy obrazy zapamiętane np. z telewizji, kina, ilustracji książkowej, animacji.

Nasz mózg jest jak magazyn, w którym na tysiącach półek leżą setki tysięcy obrazów. Jednak nie zawsze funkcjonuje on prawidłowo. Bywa, że go zaśmiecamy, bywa, że zapominamy go odkurzyć, a wówczas nasz potencjał artystyczny wyczerpuje się. Brakuje nam obrazów albo są one zbyt zniszczone i nie nadają się do wykorzystania twórczego. Julia Cameron porównuje ten magazyn do stawu kreatywności, który wysycha, gdy odpowiednio o niego nie zadbamy. Musimy zadbać o higienę optyczną i oglądać wybitne dzieła sztuki.

Jakie, Pani zdaniem wyzwania stoją przed sektorem Culture and Creative w najbliższych latach?

Ten sektor opiera się na wartościach kulturowych lub na różnych rodzajach artystycznej, indywidualnej oraz zbiorowej, twórczej ekspresji. Przyczynia się do ciągłego rozwoju społeczeństwa i ma kluczowe znaczenie dla tworzenia wspólnego poczucia europejskiej tożsamości, kultury i wartości. Są to sektory oparte na wiedzy oraz kreatywności i talencie ludzi, stanowiące źródło znacznego bogactwa gospodarczego. Mają one kluczowe znaczenie dla tworzenia wspólnego poczucia europejskiej tożsamości, kultury i wartości. Chodzi o dialog, także twórczy, międzykulturowy, międzypokoleniowy, a taki właśnie jest wypracowany przeze mnie „Dialog malarski".

Poszukiwanie wspólnoty, poczucia europejskiej tożsamości, jest istotne, na przykład w kontekście sytuacji imigrantów. Stale szukamy pomysłu na budowanie z Ukraińcami wspólnej społeczności. Chodzi nam o płaszczyznę porozumienia, kontaktu, bliskości i pomocy. Moje „Dialogi malarskie" mogą pomóc w takiej integracji. Miałam pomysł, aby Polki malowały z Ukrainkami i będę na pewno robiła wszystko, żeby się udało ten projekt zrealizować. Uważam, że to może dać siłę i ukojenie kobietom, które przeżyły wojnę w wyrzuceniu z siebie tej frustracji, tego co doświadczyły na Ukrainie i z czym teraz borykają się w Polsce, jako uchodźcy. Jest to sposób na pokonanie blokad, napięć, lęków, frustracji.

To może jeszcze nawiążmy do tych światopoglądowych konfliktów w ostatnich latach oraz wzmożonego napływu imigrantów. Jakie działania w obszarze kultury mogą pomóc we wzmacnianiu świadomości społecznej w Polsce?

Przede wszystkim budowanie spójności, solidarności, tolerancji, komunikacji z innym, również wykluczonymi jednostkami. Jeżeli maluję z kimś w „Dialogu malarskim", to daję mu przestrzeń, wolność do tworzenia i otwieram się na drugą osobę oraz współpracę z nią, nie ważne czy to będzie dziecko, uchodźca, osoba z niepełnosprawnością, czy wielki artysta. Moje dialogi są równościowe. Przestrzeń wspólnej pracy twórczej nie ma reguł, ograniczeń, zasad, technik, które blokowałyby dany ruch czy kreację współuczestnika dialogu. To działanie kreatywne, bazujące na pozytywnej energii, którą daję ludziom w procesie twórczym. Sztuka i warsztaty artystyczne mogą zapewnić katalizowanie rozwoju na poziomie lokalnym, dzięki różnorodnym społecznym, kulturowym, i materialnym zasobom, które mogą wykorzystywać społeczności.

Dzięki kulturze i sztuce możemy zbudować społeczność pięknych, wielkich ludzi i holistycznie z nimi współpracować budując przyszłość.

Rola zrównoważonego rozwoju w zakresie kultury to również wzmacnianie kapitału społecznego – w szczególności zapewniając podstawę do działalności biednych, zmarginalizowanych grup, dzięki której może wzrosnąć ich szacunek do samych siebie oraz wydajność, a także wzrosnąć szacunek dla różnorodności i włączenia społecznego, tak by grupy te mogły uczestniczyć w korzyściach wynikających z rozwoju gospodarczego.

Cel 5: Osiągnąć równość płci oraz wzmocnić pozycję kobiet i dziewcząt

Realizacja Milenijnych Celów Rozwoju przyczyniła się do dokonania postępu w kwestii równości płci i wzmocnienia pozycji kobiet na świecie. Osiągnięto między innymi równy dostęp dziewcząt i chłopców do edukacji na poziomie podstawowym. Jednak w każdej części świata kobiety i dziewczęta nadal są dyskryminowane i cierpią z powodu przemocy.

Równość płci to nie tylko powszechne prawo człowieka, to także fundament zrównoważonego świata, w którym ludzie będą żyć w pokoju i dobrobycie.

Niestety co piąta kobieta w wieku 15–49 lat przyznaje, że w ciągu 12 miesięcy doświadczyła przemocy fizycznej lub seksualnej ze strony partnera. W 49 krajach nie ma obecnie przepisów chroniących kobiety przed przemocą domową. Odnotowano postęp w zwalczaniu szkodliwych praktyk, takich jak małżeństwa dzieci i okaleczanie żeńskich narządów płciowych. Praktyki te w ostatniej dekadzie spadły o 30%, jednakże wiele pozostaje do zrobienia, aby całkowicie wyeliminować takie zjawiska.

Zapewnienie kobietom i dziewczętom równego dostępu do edukacji, opieki zdrowotnej i godziwej pracy oraz do udziału w procesie decyzyjnym w sprawach politycznych i ekonomicznych wzmocni zrównoważone gospodarki i przyniesie korzyści społeczeństwom i całej ludzkości.

Wdrożenie nowych ram prawnych dotyczących równouprawnienia w miejscu pracy oraz zwalczanie szkodliwych praktyk wobec kobiet to działania niezbędne, aby położyć kres dyskryminacji ze względu na płeć występującej w wielu krajach.

Wyzwanie 2: Równość płci

Rozmowa z dr hab. Nataszą Kosakowską-Berezecką, prof. UG

z Zakładu Psychologii Międzykulturowej
i Psychologii Rodzaju Instytutu Psychologii
Wydziału Nauk Społecznych

– Równość płci przynosi korzyści zarówno mężczyznom, jak i kobietom. Wiąże się ona z większym przestrzeganiem praw człowieka w danym kraju, wyższym poziomem szczęścia i dobrego samopoczucia oraz lepszym zdrowiem fizycznym i psychicznym, a także z większym zadowoleniem z relacji w rodzinie i korzyściami ekonomicznymi, w tym z wyższym średnim poziomem PKB – mówi dr hab. Natasza Kosakowska-Berezecka, prof. UG z Zakładu Psychologii Międzykulturowej i Psychologii Rodzaju Instytutu Psychologii Wydziału Nauk Społecznych w wywiadzie z cyklu Uniwersyteckie rozmowy o zrównoważonym rozwoju.

Jak rozumie Pani ideę zrównoważonego rozwoju z perspektywy Pani doświadczeń naukowych?

Dr hab. Natasza Kosakowska-Berezecka, prof. UG: Zrównoważony rozwój jest bliski działaniom, które podejmuję: nie tylko tym naukowym, ale także tym praktycznym. Angażuję się w liczne przedsięwzięcia trenerskie i edukacyjne służące promowaniu równości.

Z perspektywy rozwoju przywilej, na przykład urodzenia się w kraju dobrobytu, jest czystym przypadkiem. Nie każdy ma takie szczęście. Cele zrównoważonego rozwoju pokazują, co zrobić, żeby ludzie, którzy urodzili się w okolicznościach niezapewniających im ciągłego

> Zrównoważony rozwój to taki moment, w którym środowisko i okoliczności umożliwiają pełne wykorzystanie talentów, potencjału, który drzemie w jednostkach, grupach społecznych, instytucjach, organizacjach niezależnie od tego, w jakiej sytuacji przyszło im żyć – zrównoważony rozwój opiera się na zapewnieniu ludziom równości szans.

bezpieczeństwa i komfortu, mieli możliwość uzyskania takich warunków. Miejsce urodzenia to jedno z potencjalnych ograniczeń naszych szans na rozwój. Inne to przynależność do określonych grup społecznych, które postrzegamy przez pryzmat stereotypów – ich treść może również ograniczać dostęp do władzy, wpływów czy po prostu informacji. Przynależność do mniejszości etnicznych, narodowościowych, seksualnych, bycie kobietą, osobą z niepełnosprawnością – to niektóre przykłady grup społecznych, do której przynależność niesie ze sobą pewne wyzwania, z którymi jednostka musi się mierzyć, by odnieść sukces np. zawodowy. Dla przykładu – osoby mówiące z akcentem świadczącym o przynależności do mniejszości narodowościowej czy etnicznej są postrzegani jako osoby mniej wykształcone, mniej inteligentne i mniej godne zaufania[1]. Kobiety z kolei zarabiają w Unii Europejskiej o 20% mniej niż mężczyźni mimo posiadania podobnych kompetencji czy wykształcenia. Zrównoważony rozwój mówi o tym, co zrobić, żeby różne czynniki i okoliczności przeciwdziałały negatywnym konsekwencjom istnienia takich stereotypów dla jakości życia jednostek.

Punktem wyjścia do naszej rozmowy są cele zrównoważonego rozwoju, w tym cel piąty, czyli równość płci. Czym według Pani jest równość płci? Jakich aspektów społeczno-kulturowych dotyczy?

Może zacznę od tego, czym równość płci nie jest. Równość płci nie polega na tym, że kobiety mają stać się mężczyznami, a mężczyźni kobietami. Nie jest zamianą ról – jest stworzeniem takiej przestrzeni, w której ludzie, niezależnie od swojej płci, mogą korzystać w pełni ze swojego potencjału, rozwijać talenty, mieć równe szanse w realizacji celów we wszelkich dziedzinach życia. Mówimy też tutaj o sferze domowej. Równość płci jest uzyskiwaniem podobnie zaangażowanej obecności kobiet i mężczyzn w różnych aspektach życia społecznego, politycznego, ale też lokalnego, domowego, rodzinnego. Mówimy o równości płci, kiedy chcemy, żeby kobiety miały szansę być na najwyższych stanowiskach politycznych, ale też, kiedy dbamy o to, żeby możliwość opieki nad dziećmi mieli zarówno mężczyźni, jak i kobiety. Wreszcie mówimy o takiej sytuacji, w której nasze różne potrzeby życiowe mogą być w pełni spełnione niezależnie od tego, czy jesteś kobietą, mężczyzną, czy nie identyfikujesz się z żadną z płci. To taki moment, kiedy pewna etykietka ci w tym

Równość płci to moment, w którym mamy podobną reprezentację kobiet i mężczyzn w różnych gremiach: czy to w decyzyjnych gremiach władzy, pełnych ekonomicznych gratyfikacji, czy w systemie edukacji, czy w służbie zdrowia, czy w grupie osób, korzystających z różnych przywilejów społecznych.

nie przeszkadza – wręcz przeciwnie – daje możliwości bycia szczęśliwym, zdrowym, bezpiecznym człowiekiem.

Cele zrównoważonego rozwoju pokazują, co zrobić, żeby ludzie, którzy urodzili się w okolicznościach niezapewniających im ciągłego bezpieczeństwa i komfortu, mieli możliwość uzyskania takich warunków.

Spróbujmy osadzić temat równości płci w rzeczywistości naszego kraju i społeczeństwa. Które problemy wymagają szczególnej uwagi?

To zależy, jaką miarą będziemy równość płci mierzyć. Możemy zacząć od miary prawnej, od najbardziej ogólnej kategorii, np. analizowania czy mężczyźni i kobiety są prawnie chronieni w sytuacjach, w których z powodu tego, że mają taką płeć a nie inną są dyskryminowani – np. mniej zarabiają albo nie mają dostępu do edukacji czy służby zdrowia, albo są wykluczani z pewnych zawodów.

Prawo można uznać za swoisty papierek lakmusowy – wskaźnik monitorujący, czy kobiety i mężczyźni mają równe prawa, możliwości i przywileje. W naszym kraju, gdyby nie bardzo restrykcyjna ustawa antyaborcyjna, która kontroluje prokreację kobiet, czy wcześniejszy moment osiągania wieku emertytalnego u kobiet moglibyśmy nawet mówić o pewnej równości kobiet i mężczyzn względem prawa. Ale jest to kwestia dyskusyjna.

Z kolei inny wskaźnik, który może pomóc nam zrozumieć od czego zależy osiągnięcie równość płci to pomiar postaw społecznych wobec kobiet i mężczyzn i oczekiwań, które im stawiamy i wartości jakie przypisujemy rolom jakie pełnią. I tu warto wspomnieć o stereotypach, od których nierówność się często zaczyna. Stereotyp – uprzedzenie – dyskryminacja to bardzo ważne równanie w psychologii społecznej. Mówi ono to tym, że jeżeli mamy pewne stereotypy, czyli uproszczoną i ogólną wiedzę na temat jakieś grupy (np. mężczyźni lepiej zarządzają ludźmi niż kobiety) to z dużym prawdopodobieństwem będziemy skłonni być uprzedzeni wobec kobiety – liderki, i w momencie, gdy mamy wybrać na dane stanowisko menedżerskie kobietę czy mężczyznę (z tymi samymi kwalifikacjami) to wybierzemy mężczyznę – bo mamy taki stereotyp kobiety i mężczyzny. Dyskryminacja zaczyna się od stereotypu, który mamy w głowie, nawet nie będąc tego świadomi. Weźmy dla przykładu inne stwierdzenie: „Rolą mężczyzny jest zarabianie na dom i rodzinę, a rolą kobiety jest zajmowanie się dziećmi". To stwierdzenie mierzy, w jakim stopniu jesteśmy zwolennikami tradycyjnego podziału obowiązków w rodzinie. Wiemy z innych badań, że wraz z nasileniem takich przekonań w społeczeństwie obniża się

ogólny poziom równości płci mierzony na przykład Global Gender Gap Report (wskaźnik co roku mierzony i ogłaszany przez Światowe Forum Ekonomiczne). Co ciekawe, Polska jest w gronie tych krajów w Europie, które cechują najbardziej tradycyjne przekonania na temat ról kobiecych i męskich. Zdecydowanie przypisanie głównie kobietom ról związanych z obowiązkami domowymi utrudnia im realizację kariery zawodowej. Podobnie przypisywanie głównie mężczyznom ról i obowiązków związanych z finansowym utrzymywaniem rodziny stoi na drodze ich większego zaangażowania w życie i obowiązki rodzinne. Co ciekawe – co roku Unia Europejska publikuje dane pokazujące, że im więcej dzieci mają kobiety tym mniej są one widoczne na rynku pracy, a im więcej dzieci mają mężczyźni tym bardziej są związani z rynkiem pracy. Zatem trzymanie się ról tradycyjnych pociąga za sobą ograniczenia w dostępie do rynku pracy dla kobiet i do sfery rodzinnej dla mężczyzn – i w tym zakresie, czyli budowania otwartości na przekraczanie stereotypów i wspieranie kobiet w budowaniu kariery zawodowej, a mężczyzn np. w tym by częściej korzystali z urlopów rodzicielskich Polska ma jeszcze sporo do zrobienia.

Czy funkcjonuje dziś społeczna świadomość swoich praw i chęć walki o nie zarówno wśród kobiet, jak i mężczyzn?

W niektórych grupach, szczególnie wśród osób z większych miast, z wyższym wykształceniem, ta świadomość jest dość wysoka. Równość płci, zarządzanie różnorodnością w organizacji, przeciwdziałanie wkluczeniom – dyskusja wokół tych tematów toczy się od wielu lat. Sama zajmuję się tymi kwestiami naukowo od dwudziestu lat i widzę coraz większą świadomość tego, że równość jest istotnym fundamentem budowania zdrowego środowiska pracy. Wykładam na studiach MBA (ang. Master of Business Administration), prowadzę wykłady oraz szkolenia na temat skutecznego zarządzania różnorodnością w organizacji – coraz więcej instytucji i organizacji w sferze biznesu czy edukacji stawia na kartę równości i robi to nie tylko dlatego, że jest to politycznie poprawne czy modne, ale dlatego, że to się po prostu opłaca.

Zespoły czy organizacje, w których mamy równą reprezentację kobiet i mężczyzn są bardziej innowacyjne, przynoszą większe dochody i kultura organizacyjna oparta na równości wzmacnia poczucie bezpieczeństwa, przynależności, odpowiedzialności i proaktywności pracowników i pracownic.

A czy takie wydarzenia, jak protesty po zaostrzeniu prawa aborcyjnego, po wyroku Trybunału Konstytucyjnego, mocno oddziałują na świadomość społeczną? Czy raczej są tylko szumne medialnie, a ostatecznie po kilku miesiącach niewiele z postulatów tam podnoszonych ostaje się w debacie publicznej?

To co napędza rozwój społeczeństwa to zmiana społeczna. Zmiana społeczna dzieje się wtedy, kiedy spostrzegamy naszą rzeczywistość jako nie taką jak być powinna – coś nam doskwiera, coś nas frustruje, zagraża nam i podejmujemy działania, żeby tę rzeczywistość zmienić. Zmiana społeczna niejedno ma imię i z różnych narzędzi może korzystać – moim narzędziem jest nauka: diagnoza, tego jak jest, pokazywanie różnych danych, informujących o poczuciu dyskryminacji kobiet i mężczyzn czy nierównościach społecznych. Dalej są działania edukacyjne, które służą temu by pokazać, jak ważne jest przeciwdziałanie stereotypom ze względu na płeć, czyli szkolenia, treningi, których coraz więcej jest na w polskich instytucjach, w tym w polskich uczelniach. polskich uczelniach. Ważnym narzędziem zmiany społecznej są też protesty społeczne – podejmowanie takich działań, kiedy mówimy wyraźnie „nie" pewnym postawom, zjawiskom. Czarny protest dotyczył praw kobiet, ale zauważmy, że brali w nim udział również mężczyźni. To był bardzo ważny moment zmiany społecznej, ponieważ okazało się, że to nasza wspólna sprawa. Niezależnie od wieku i płci ludzie wyszli na ulicę, walczyli o coś ważnego – o prawo do decydowania o własnym ciele.

To nie pozostaje bez echa. Nie wiem, czy Pan pamięta zdjęcia z protestu, które robiły wrażenie, szczególnie na ludziach z zagranicy. To były setki tysięcy ludzi, którzy wyszli na ulicę w Polsce: kobiet i mężczyzn.

Przypisanie głównie kobietom ról związanych z obowiązkami domowymi utrudnia im realizację kariery zawodowej. Podobnie przypisywanie głównie mężczyznom ról i obowiązków związanych z finansowym utrzymywaniem rodziny stoi na drodze ich większego zaangażowania w życie i obowiązki rodzinne.

Protest jako narzędzie zmiany społecznej, jest fundamentem wolności, pokazującym głos społeczeństwa i budującym zaangażowanie wokół zmiany, którą potrzebujemy i chcemy wspólnie osiągnąć. Wiemy z różnych badań, że udział w takich wydarzeniach jak protesty wzmacnia nasze poczucie skuteczności. Nie ma nic bardziej zapalnego dla zmiany społecznej, jak poczucie mocy wynikające z tego, że razem działamy w słusznej sprawie. Taka energia i siła zostają z nami na długo. Ale trzeba ją wzmacniać działając dalej wspólnie.

Jak pod względem polityki równościowej i antydyskryminacyjnej wygląda sytuacja na uczelniach?

Z perspektywy tych wielu lat mojej pracy badawczej i edukacyjnej, mogę powiedzieć, że takie działania pojawiły się na uczelniach już dawno, tylko najczęściej miały formę oddolnych działań pewnych grup, najczęściej wywodzących się z nauk społecznych. Przyjmowały one wówczas formę badań naukowych, podnoszących kwestie poczucia równości, sprawiedliwości, jakości życia w środowisku naukowym. Kiedy weszliśmy do Unii Europejskiej, pojawiły się różne granty, które miały sprzyjać działaniom, np. wyrównującym płace. Mimo wszystko brakowało spójnego, mocnego strumienia działań, który mógłby polepszyć sytuację: działań równościowych, inkluzywnych, antymobbingowych, przeciwdziałających przemocy na uczelniach czy dyskryminacji. Fakt, że mamy na UG Centrum Zrównoważonego Rozwoju, z którego Pan się wywodzi, jest również efektem wieloletnich działań służących promowaniu dobrych praktyk zarządzania uczelnią wyższą. Sprzymierzeńcem różnych aktywności stała się też Unia Europejska. Zapowiedziała, że, jeśli uczelnie chcą się ubiegać o dofinansowanie z UE na różne działania naukowe, a są to duże fundusze, to nie mają wyboru: muszą wdrożyć różne plany równości, standardy antymobbingowe oraz antydyskryminacyjne.

Obecnie, dzięki wielu grantom i rozwiązaniom systemowym działania równościowe na uczelniach wyższych nabrały bardziej strategicznego charakteru. Efektem tego procesu jest między innymi powstanie w naszej uczelni Komisji ds. Społecznej Odpowiedzialności Uniwersytetu Gdańskiego, pod przewodnictwem prof. Ewy Łojkowskiej. Komisja ta zajmuje się m.in. promowaniem równości na naszej Uczelni. Powołanie Pełnomocniczki ds. Równego Traktowania – prof. Joanny Kruczalak-Jankowskiej to kolejny ważny sygnał pokazujący, że nasza Uczelnia stawia na równość.

To się rzeczywiście zadziało. Jako Uniwersytet Gdański taki dokument opracowaliśmy. Powstała również, mianowana przez JM Rektora, Komisja ds. Wdrożenia Planu Równości Płci, w której miałam przyjemność uczestniczyć. Powstał dokument, w którym nakreślono ramy działania na najbliższe dwa lata, których celem jest wzmocnienie inkluzywności i równości płci w naszym środowisku pracy – i działamy i wspieramy też inne uczelni w Polsce i na świecie we wdrażaniu najlepszych standardów równościowych.

Czarny protest dotyczył praw kobiet, ale zauważmy, że brali w nim udział również mężczyźni. To był bardzo ważny moment zmiany społecznej, ponieważ

okazało się, że to nasza wspólna sprawa. Niezależnie od wieku i płci ludzie wyszli na ulicę, walczyli o coś ważnego – o prawo do decydowania o własnym ciele.

Jeżeli mówimy, że ktoś jest męski lub kobiecy, to często idą za tym określone, wartościujące cechy. Skąd biorą się role płciowe i określone zachowania przypisane do konkretnej płci? Dlaczego mężczyzna w ujęciu tradycyjnym posiada cechy takie jak: odwaga, siła, dominacja, chęć władzy; z kolei kobieta – wrażliwość, opiekuńczość, łagodność? W którym etapie życia nabywamy określone zachowania, uczymy się ról związanych z płcią i jakie są tego determinanty?

To ważne pytanie o to, w ogóle, po co w ogóle „sięgamy po płeć". Po pierwsze, ludzie jako istoty społeczne mają potrzebę kategoryzacji i podziału świata według pewnych schematów, które umożliwiają okiełznanie i przewidywanie (i pewną kontrolę) zachowań innych. Płeć to dosyć wdzięczna kategoria, ponieważ jest dosyć prosta w obsłudze – potocznie zdychotomizowana – a zatem pozornie jedynie dwukategorialna i najczęściej łatwa do wychwycenia. Do tego dochodzi moc socjalizacji, czyli środowiska, w którym się wychowujemy, które uczy nas jakie są i jacy są, co powinni robić a czego unikać kobiety i mężczyźni. Mamy wiele teorii, wyjaśniających skąd wynikają różnice płciowe w osobowości i rolach społecznych, które przyjmują. Mamy tutaj dwa główne nurty badań oferujących dość konkurencyjne wyjaśnienia. Według teorii ewolucyjnych sposób organizacji życia społecznego naszych prapraprzodków i przodkiń przygotował kobiety i mężczyzn do realizacji odmiennych adaptacyjnych celów – kobiety zajmowały się dziećmi, a silniejsi mężczyźni je chronili i ruszali na łowy by zapewnić pożywienie – zatem zaradność i sprawczość silniej ewoluowały u mężczyzn natomiast czułość i delikatność i dbanie o relacje mocniej rozwinęły się u kobiet.

Oczywiście analizy dokonywane w ramach bardziej feministycznych teorii antropologicznych mówią też o innej wersji wydarzeń. Mianowicie większość pożywienia dostarczana plemieniu pochodziła ze zbieractwa, a tym akurat zajmowały się kobiety, w związku z tym to kobiety często były tymi, które dostarczały gro żywności i zarówno kobiety, jak i mężczyźni zajmowali się dziećmi. Czasy się zmieniły, a podział pozostał.

Natomiast według teorii roli społecznej fakt, iż obserwujemy kobiety i mężczyzn w określonych zadaniach i rolach powoduje, że przypisujemy im cechy, które dają im możliwość powodzenia w wykonywaniu tych zadań. Jeżeli zatem częściej widzimy mężczyzn piastujących władzę, a kobiety zajmujące się dziećmi, wnioskujemy, iż widocznie dana płeć posiada cechy, która sprawiają,

Ciekawe jest to, że wiele badań wskazuje na brak różnic w funkcjonowaniu społecznym kobiet i mężczyzn – tak naprawdę ja jako kobieta mogę być bardziej podobna do Pana, niż do mojej koleżanki z pracy – temperament i osobowość mogą być zupełnie pozbawione płci. Zatem w świetle badań psychologicznych kobiety z mężczyznami mogą mieć zupełnie podobny styl zarządzania, podobnie skutecznie wychowywać dzieci czy komunikować się z innymi czy wyrażać emocje – ale nasze społeczne oczekiwania powodują, że nie zdajemy sobie z tego sprawy.

że częściej i chętniej sięga po takie role i lepiej się w nich realizują. Zakładamy zatem swoistą iluzoryczną korelację między tym co kobiety i mężczyźni robią a tym co potrafią i chcą robić.

Tutaj oczywiście mówimy o sile naszych własnych stereotypów na temat binarnej kobiecości i męskości. One potencjalnie przynoszą korzyści i jednej i drugiej płci, ale też są źródłem różnego rodzaju konsekwencji, które mogą mieć wpływ na ich szczęście i zdrowie. Weźmy dla przykładu stereotyp męskości: mężczyzna musi być sprawny, twardy, zaradny, kompetentny i ambitny – zatem założenie to toruje im łatwiejszą drogą do osiągnięcia sukcesu w karierze zawodowej. Z drugiej strony przekonanie, że „skoro jestem twardy i zaradny, to nie mogę pokazać, że jestem słaby czy potrzebuję pomocy". Słabość psychiczna lub fizyczna jest czymś, czego mężczyźni stereotypowo nie powinni przejawiać – na to wskazują nasze międzykulturowe badania prowadzone w 62 krajach.

Nawiązała już Pani do mojego kolejnego pytania. Dużą część naszej rozmowy poświęciliśmy kwestii kobiet. Część z nich aktywnie walczy o swoje prawa, korzystając z różnych form: propagowania wiedzy, udziału w manifestacjach, zrzeszania się w organizacjach wspierających kobiety. Gdzie w tym wszystkim jest mężczyzna? Jest Pani główną badaczką międzynarodowego projektu poświęconego badaniu współczesnych mężczyzn – Towards Gender Harmony. Proszę powiedzieć kilka słów o tym projekcie. Jak mężczyźni rozumieją równość płci?

Realizujemy dwa międzynarodowe projekty skupione wokół tej tematyki. Pierwszy z nich to właśnie Towards Gender Harmony, czyli Ku harmonii rodzaju, w którym badamy różne czynniki, mogące mieć związek z tym, jak współcześnie rozumiana jest męskość i kobiecość.

W badaniach zrealizowanych w ramach projektu Towards Gender Harmony uczestniczyło ponad 160 badaczy i badaczek z 62 krajów. Ten międzynarodowy

zespół, którym miałam przyjemność kierować, z użyciem badań ilościowych i jakościowych, dokonał analizy współczesnego rozumienia męskości i kobiecości prowadząc swoje badanie w 62 krajach na wszystkich kontynentach – jest to pierwsze takie obszerne i szerokie badanie w historii badań społecznych w tej tematyce.

Główny zespół realizujący projekt Towards Gender Harmony – spotkanie otwierające projekt w Europejskim Centrum Solidarności

Jak definiowana jest męskość i kobiecość w różnych kulturach? Najczęściej cechy uznawane za męskie są kojarzone ze sprawczością i dominacją, natomiast za kobiece uznajemy takie cechy jak wspólnotowość. Jednak w większości kultur męskość jest czymś innym nić byciem mężczyzną – to znaczy na męskość i bycie męskim mężczyzną trzeba zasłużyć… i co za tym idzie… można ją też utracić. Ludzie różnią się między sobą w zakresie tego jak bardzo są przekonani, że męskość wymaga ciągłego potwierdzania. Na różnice te ma wpływ to, w jaki sposób osoba jest wychowywana oraz w jakim otoczeniu społecznym (rodzina, szkoła, rówieśnicy) dorasta, a później w jakim środowisku funkcjonuje jako dorosły mężczyzna lub dorosła kobieta (praca, własna rodzina, znajomi). Badania w ramach projektu Towards Gender Harmony, zrealizowane w 62 krajach z całego świata pokazały, że przekonania na temat zagrożenia męskości są głęboko zakorzeniane w kulturze, w której dana osoba żyje. W krajach takich jak Kosowo, Albania lub Nigeria przekonania na temat tego, że męskość należy nieustannie udowadniać poprzez ściśle określone wzorce zachowania są bardzo silnie zakotwiczone w umysłach obywateli. Z drugiej strony, w krajach takich jak Finlandia, Niemcy lub Hiszpania męskość nie jest aż tak łatwa do podważenia poprzez pojedyncze zachowania, wypowiedzi czy zainteresowania. Z przeprowadzonych badań wynika również, że im wyższy wskaźnik rozwoju danego kraju i równości płci tym przekonania o tym, że męskość jest zagrożona i trzeba ją udowadniać są mniej nasilone wśród kobiet i mężczyzn. Ważne jest również to, że poczucie, że męskość należy udowodnić może skłaniać mężczyzn do podejmowania niekoniecznie zdrowych zachowań, które mają męski status

Przeprowadzone przez nas badania wskazują również, że poczuciem, że męskość jest zagrożona, jako przekonanie kulturowe wiąże się z szeregiem negatywnych konsekwencji dla zdrowia mężczyzn – mężczyźni w krajach o wysokich wskaźnikach zagrożonej męskości umierają 6 lat wcześniej niż mężczyźni w krajach o niskich wskaźnikach zagrożonej męskości. Zagrożona męskość sprzyja podejmowaniu ryzykownych, szkodliwych dla zdrowia zachowań.

podtrzymać – wiemy, że poczucie, że męskość jest zagrożona idzie w parze u mężczyzn ze zwiększonym podejmowaniem ryzyka, skłonnością do agresywnych zachowań czy popieraniem zbrojnych działań. Zatem badanie, czym jest męskość i czemu jest zagrożona ma znaczenie dla zdrowia i jakości życia mężczyzn – poczucie zagrożonej męskości niesie za sobą wiele negatywnych społecznie konsekwencji.

W ramach z kolei naszego kolejnego projektu, również jak poprzedni finansowanego w ramach grantu OPUS przez Narodowe Centrum Nauki, badamy związek między postrzeganiem własnej męskości przez nastoletnich i dorosłych mężczyzn, ich dobrostanem psychicznym a postawami wobec równości płci.

Wspomniała Pani też, że mężczyźni, szczególnie w pewnych grupach społecznych, często obawiają się wprowadzenia równości płci. Jak możemy temu zaradzić? Czy możemy wskazać przykłady społeczeństw, w których równość płci działa tak, jak byśmy sobie tego życzyli, i obie grupy czerpią z tego korzyści?

Równość płci czy to w życiu rodzinnym, społecznym i zawodowym przynosi korzyści zarówno mężczyznom, jak i kobietom. Wiąże się ona z większym przestrzeganiem praw człowieka w danym kraju, wyższym poziomem szczęścia i dobrego samopoczucia oraz lepszym zdrowiem fizycznym i psychicznym, a także z większym zadowoleniem z relacji w rodzinie i korzyściami ekonomicznymi, w tym z wyższym średnim poziomem PKB.

W przeprowadzonym badaniu wzięło udział ponad 33000 uczestników i uczestniczek z 62 krajów – zarówno z Norwegii, która zajmuje drugie miejsce na 153 kraje pod względem równouprawnienia płci w Global Gender Gap Index (GGGI) Światowego Forum Ekonomicznego z roku 2020, a kończąc na Pakistanie, który zajął 151. w tym rankingu. Co więcej im wyższy poziom egalitaryzmu płci w danym kraju, w tym mniejszym stopniu mężczyźni są skłonni angażować się w takie działania, jak podpisywanie petycji na rzecz równości płci w miejscu pracy czy wspieranie promowania kobiet w polityce czy biznesie. To myślenie "o sumie zerowej", w którym zyski dla kobiet równają się stratom dla mężczyzn, pozostaje kluczową barierą dla dalszych postępów w zakresie równości płci. Jak na ironię, założenie, że „jej zysk = jego zysk" jest bardziej prawdziwe i powinno być promowane, ponieważ równości płci służy zarówno kobietom i mężczyznom.

Przeprowadziliśmy także inne bardzo ciekawe badanie, gdzie prosiliśmy mężczyzn o zbadanie swojego poziomu testosteronu. Mieli dokonać pomiaru,

polegającego na porównaniu długości palca drugiego – wskazującego i czwartego – serdecznego (2D:4D). Jak podzieli się długość palca drugiego i czwartego, to wychodzi pewna proporcja, która, według różnych (choć nie zawsze potwierdzonych) badań biologicznych, może być potencjalnie wskaźnikiem poziomu testosteronu. Po dokonanym pomiarze jedna grupa mężczyzn dowiadywała się, że ich wynik oznacza niski poziom testosteronu (typ bardzo kobiecy) druga – że mają bardzo wysoki poziom testosteronu. Następnie badaliśmy chęć mężczyzn do wspierania równości płci za pomocą skali, która mierzy, na przykład gotowość do wzięcia udziału w działaniach równościowych czy dzielenia się obowiązkami ze swoją partnerką, itd. W naszym badaniu pokazaliśmy, że mężczyźni, którzy mieli „niski poziom testosteronu", należeli do grupy, deklarującej w mniejszym stopniu chęć wspierania działań równościowych i dzielenia się opieką nad dziećmi ze swoimi partnerkami.

W naszych badaniach pokazaliśmy wiele istotnych zależności – na przykład wykazaliśmy, że niezależnie od narodowości im więcej mężczyzn wierzy w myślenie "o sumie zerowej" czyli uznają, że korzyści dla kobiet w domu, biznesie czy polityce równają się stratom dla mężczyzn – tym mniej są skłonni wspierać równość płci i częściej wyrażają postawy wobec kobiet, które świadczą o ich seksizmie.

Jest to ciekawy wynik, bo pozwala na odpowiedź wprost na Pana pytanie. Po pierwsze widzimy, że presja udowadniania, „bycia macho", jest formą męskości, która nie daje gwarancji wspólnego działania na rzecz równościowego społeczeństwa i zrównoważonego rozwoju. W związku z tym, bardzo ważne jest dawanie różnych przykładów na to, że męskość niejedno ma imię – podobnie, jak kobiecość. Dlatego tak ważne jest pokazywanie różnych modeli męskości.

Równość płci czy to w życiu rodzinnym, społecznym i zawodowym przynosi korzyści zarówno mężczyznom, jak i kobietom. Wiąże się ona z większym przestrzeganiem praw człowieka w danym kraju, wyższym poziomem szczęścia i dobrego samopoczucia oraz lepszym zdrowiem fizycznym i psychicznym, a także z większym zadowoleniem z relacji w rodzinie i korzyściami ekonomicznymi, w tym z wyższym średnim poziomem PKB.

Partnerami projektu Towards Gender Harmony są między innymi naukowcy i naukowczynie z Norwegii. Na koniec naszej rozmowy chciałbym poprosić o próbę analizy porównawczej. Jakie są różnice w kwestiach rozumienia

równości płci, postrzegania swojej roli w rodzinie i społeczeństwie między Norwegią a Polską?

Jednym z działań równościowych, w które jesteśmy zaangażowani jako uczelniana Komisja ds. Społecznej Odpowiedzialności Uczelni – grupa wdrażająca plan równości płci, to ułatwienie mężczyznom łączenia ról rodzinnych i zawodowych i korzystanie z urlopów rodzicielskich. Wiemy, że jest to ważny wskaźnik równości płci – nie tylko uczestnictwo kobiet w życiu politycznym czy ich dostęp do wyższych stanowisk w firmach świadczy o postępach w osiąganiu równości płci, ale także zaangażowanie mężczyzn w życie rodzinne, ich zbalansowany udział w wykonywaniu obowiązków domowych i opiece nad dziećmi świadczy o zrównoważonym rozwoju.

W Polsce urlop rodzicielski wybiera mniej niż 1% mężczyzn. W Norwegii ten odsetek sięga już prawie 80%. Z czego to wynika? Pewnie trochę z nieświadomości, że takie rozwiązania są, ale też z tego, że Norwegia, wzorem Szwecji, wprowadziła system kwotowy – jeżeli mężczyzna nie skorzysta z przypisanej mu części urlopu rodzicielskiego to ten przepada. Takie rozwiązania rekomendowane są teraz przez Unię Europejską.

Norwescy mężczyźni częściej niż polscy dzielą się obowiązkami domowymi i opieką nad dziećmi w bardziej zbalansowany sposób.

Norwegia jest także krajem, w którym poczucie zagrożenia męskości jest niższe niż w Polsce. Wiąże się to również z wyższym poziomem zdrowia mężczyzn norweskich niż polskich. Tradycyjne wzorce męskości są zdecydowanie mniej obecne we współczesnych kulturach skandynawskich. I sprzątanie czy gotowanie czy opieka nad dziećmi jest w mniejszym stopniu uznawana za kobiece czynności niż w Polsce.

Cel 11: Uczynić miasta i osiedla ludzkie bezpiecznymi, stabilnymi, zrównoważonymi oraz sprzyjającymi włączeniu społecznemu

Miasta są ośrodkami kultury i nauki, przemysłu i produktywności oraz rozwoju społecznego, to tu także rodzą się nowe idee. Gdy miasto rozkwita, ludzie czerpią korzyści z rozwoju społecznego i ekonomicznego.

W związku z przewidywanym wzrostem liczby ludzi zamieszkujących obszary miejskie do 5 miliardów do 2030 roku, należy wdrożyć skuteczne praktyki w zakresie planowania i zarządzania terenami miejskim, pozwalające sprostać wyzwaniom związanym z urbanizacją.

Jednakże przed miastami stoi wyzwanie związane z ich zarządzaniem. Powstaje pytanie – w jaki sposób dążyć do pomyślnego rozwoju miast i tworzenia miejsc pracy bez nadmiernej eksploatacji ziemi i nie nadwyrężając środków? Inne wyzwania dotyczą przeludnienia, braku funduszy na podstawowe usługi, braku odpowiedniego budownictwa mieszkaniowego oraz pogarszającej się infrastruktury.

Należy stawić czoło wyzwaniom związanym z gwałtowną urbanizacją (np. bezpieczna utylizacja i gospodarka odpadami w miastach). Miasta powinny rozwijać się, jednocześnie musimy zadbać o poprawę efektywności wykorzystania zasobów, dążyć do ograniczenia zanieczyszczeń i przeciwdziałać ubóstwu. Jednym z takich przykładów jest polepszenie gospodarowania odpadami komunalnymi. W przyszłości miasta powinny zapewnić równe możliwości wszystkim ludziom oraz dostęp do podstawowych usług, energii, mieszkalnictwa, transportu i innych.

Wyzwanie 4: Zrównoważone miasta i społeczności

Rozmowa z dr Grażyną Chaberek

z Zakładu Gospodarki Przestrzennej
Instytutu Geografii Społeczno-Ekonomicznej
i Gospodarki Przestrzennej
Uniwersytetu Gdańskiego

W jaki sposób można zdefiniować zrównoważony rozwój z perspektywy dyscypliny, którą Pani reprezentuje?

Z moich doświadczeń, badań i obserwacji wynika, że podstawą funkcjonowania człowieka jest dążenie do zaspokajania swoich potrzeb, które rosną i zmieniają się na przestrzeni czasu. Mówiąc językiem zrównoważonego rozwoju, otoczenie można podzielić na: społeczne, gospodarcze i przyrodnicze/naturalne. Czyli z jednej strony powinniśmy zaspokajać swoje potrzeby i nie doświadczać braku, ale – z drugiej strony – przez to zaspokajanie nie pogarszać niczego, co znajduje się wokół nas. To wymaga dzisiaj myślenia systemowego i jest podstawą mojego spojrzenia na tę sytuację. Rozumiem tę kwestię w następujący sposób: wszystko, co nas otacza, łącznie z nami, to jest zbiór elementów wzajemnie powiązanych. Musimy mieć świadomość, że każde działanie, każda akcja, każdy ruch, każdy proces związany z jednym elementem wpływa bezpośrednio lub pośrednio na pozostałe. To bezpośrednie działanie widzimy w naszym codziennym życiu, możemy odczuwać natychmiast jego skutki lub odczujemy je za jakiś czas, albo w ogóle ich nie odczujemy, tylko odczują je kolejne pokolenia. Dlatego należy mieć na uwadze konsekwencje naszych działań.

Zrównoważony rozwój związany jest z zaspokajaniem potrzeb w taki sposób, aby nie ingerowało to w otoczenie, ani nie pogarszało stanu miejsca, w którym się funkcjonuje.

Czy Pani zdaniem możliwa jest zmiana myślenia krótkookresowego na długookresowe w duchu sprawiedliwości międzypokoleniowej? Czy możemy coś zrobić w tym kontekście?

Jestem przekonana, że praca u podstaw jest najważniejsza. I pozytywne skutki działań, które podejmujemy tu i teraz możemy już obserwować. Jednostkowo u osób można zmienić to myślenie, jednak zmiana świadomości ogółu społeczeństwa jest trudna. Praca w tym zakresie musi mieć dwa spójne wymiary – teoretyczny i praktyczny. Brak działań wspierających, praktyk, które możemy zaobserwować w codziennym życiu, utrudnia podnoszenie świadomości w tym zakresie. Jeżeli chodzi o grupę społeczną dorosłych lub starszych osób, można podwyższyć wartość takiego działania za pomocą kampanii społecznych. Z kolei działania przedsiębiorstw, w których te osoby pracują, powinny być zgodne z zasadami zrównoważonego rozwoju. Spójność przekazu z praktyką to jest droga do zmiany myślenia. W moim doświadczeniu dydaktycznym prowadzę przedmiot skoncentrowany na teorii systemów. Uczymy studentów, na czym polega współzależność, staramy się rozmawiać młodymi osobami na temat zrównoważonego rozwoju i pokazywać im przykłady współzależności.

Czy studenci podejmują sami z siebie problematykę zrównoważonego rozwoju w swoich pracach dyplomowych?

Coraz więcej jest takich studentów, którzy mają przekonanie, że jest to istotny temat. Zrównoważony rozwój w zakresie gospodarki przestrzennej jest mocno osadzony w naszym programie studiów. Studenci od początku uczą się o złożoności i wieloaspektowości. Mają możliwość współpracy z ekspertami środowiskowymi, społecznymi i urbanistycznymi. Tematyka zrównoważonego rozwoju jest obecna na wielu przedmiotach. Znajduje to odzwierciedlenie w pracach dyplomowych. Za najważniejsze wyzwanie w tym zakresie uważam integrację treści nauczania i stworzenie dla studentów przestrzeni, w której mogliby realizować wielodyscyplinarne działania i badania w grupach mieszanych, tj. wielokierunkowych.

O to właśnie chciałabym Panią zapytać. Czy kwestie zrównoważonego rozwoju są wpisane do treści sylabusów przedmiotów prowadzonych w Instytucie?

Na kierunku Gospodarka Przestrzenna realizujemy przedmiot Uwarunkowania rozwoju zrównoważonego w gospodarce przestrzennej. Ponad to kwestie zrównoważonego rozwoju poruszane są na większości przedmiotu. Mamy coraz więcej wykładowców, którzy w dydaktyce i badaniach naukowych podejmują tematykę zrównoważonego rozwoju.

Jakie działania, według Pani, powinniśmy podjąć w naszym Uniwersytecie w zakresie zrównoważonego rozwoju?

Takim pomysłem na zmianę myślenia jest skoncentrowanie się na wartości relacji i integracji. Miasta przyszłości powinny być dla ludzi, nie – dla samochodów.

Poza tym przestrzeń kampusu powinna być otwarta i mogłaby służyć do integracji przez działalność sportową, tworzenie miejsc promocji kultury i sztuki, czy miejsc spotkań. Również Biblioteka Uniwersytetu Gdańskiego powinna być miejscem otwartym, w którym studenci mogliby spędzać czas do późnego wieczora. Przestrzeń otwarta, wielofunkcyjna, w której przebywają różne grupy osób jest wbrew pozorom bezpieczna. Uniwersytet ma ogromny potencjał w tym zakresie.

Wyniki moich badań pokazują, że jednym z podstawowych problemów współczesnych miast jest zbyt duża liczba samochodów, co przekłada się na bezpieczeństwo, jakość środowiska, jakość życia w takim sensie, że spędzamy dużo czasu na dojazdach, co ma wpływ na zdrowie psychiczne, obciąża budżet domowy. Żeby można było ten problem – nadmierną motoryzację indywidualną – zmienić pojawiają się różnorodne pomysły, w tym zakaz ruchu. Moim zdaniem o wiele lepszym rozwiązaniem jest tworzenie takiej infrastruktury, która niejako wymusza zmianę zachowań. Coraz bardziej popularny jest trend tworzenia miast z zasięgiem piętnastominutowego dojścia na piechotę do tych miejsc, które są niezbędne do codziennego życia. Wymaga to tworzenia tzw. osiedli wielofunkcyjnych i odejścia od stref jednofunkcyjnych. Tak patrząc na miasto, możemy spojrzeć na uniwersytet. Czy nasz uniwersytet jest zintegrowany z tkanką miejską? Moim zdaniem jeszcze nam do tego daleko. Powinniśmy jednak podjąć działania w tym kierunku. Nawet koncentrując się naszych funkcjach uniwersytetu, moglibyśmy wykorzystać przestrzeń kampusu do pokazania tego, co robimy w „laboratoriach", jakie prowadzimy badania, czym się zajmujemy naukowo i jakie osiągnięcia już mamy w tych obszarach. Taka działalność popularnonaukowa jest już obecna na wielu uniwersytetach na świecie.

Rozmowa z dr Hanną Obracht-Prondzyńską

z Zakład Studiów Przestrzennych Instytutu Geografii Społeczno-Ekonomicznej i Gospodarki Przestrzennej Wydziału Nauk Społecznych

Pracuje Pani na Uniwersytecie Gdańskim w Zakładzie Gospodarki Przestrzennej jako nauczycielka akademicka; uczy Pani projektowania urbanistycznego i analizy danych. Czym jest w ogóle planowanie przestrzenne, gdyby mogła to Pani wyjaśnić dla laika? Jaki jest sens i jakie są cele planowania przestrzennego?

Jestem architektką i urbanistką. Już jako studentka, szczególnie interesowała mnie właśnie urbanistyka. Znajomi czasami mi dokuczają, że moja koncentracja zaczyna się powyżej dwóch tysięcy metrów kwadratowych. Rzeczywiście większa skala jest mi bliższa i z tego względu zajęłam się urbanistyką. Obejmuje ona znacznie szersze spektrum niż tradycyjne projektowanie. W urbanistyce i planowaniu miast fascynuje mnie ilość zmiennych, które trzeba uwzględnić, aby powstała przestrzeń dobra do życia. Projektowanie miast nie jest związane jedynie z kompozycją zabudowy oraz kształtowaniem przestrzeni publicznych.

> Nie możemy projektować miasta, gdzie w jednym miejscu znajduje się centrum biznesowe i usługowe, w innym bloki mieszkalne, a jeszcze gdzieś indziej część rekreacyjna. Powinniśmy starać się wytwarzać synergię, mieszając te funkcje.

> Miasto jest złożonym organizmem, w projektowaniu którego należy uwzględnić uwarunkowania społeczne, środowiskowe, infrastrukturalne i wiele innych.

Jednym z powodów, dla którego znalazłam się na Wydziale Nauk Społecznych, jest to, że przestrzenie miast są dla ludzi (choć nie tylko!), a moje badania jak i praca skupiają się na naszej percepcji środowiska zbudowanego, tego jak ono wpływa na nas, oraz sposobach angażowania nas w proces kształtowania zdrowszych miast.

Dlaczego właściwie projektowanie przestrzenne jest tak ważne? Co by się stało, gdybyśmy pominęli ten instrument polityki przestrzennej?

Niestety często pomijamy. W naszych miastach stopień pokrycia planami miejscowymi jest niski, a same dokumenty często prezentują niską jakość. Projektowanie urbanistyczne, czy przygotowywanie masterplanów w zasadzie nie istnieje. Takie podejście skutkuje wysokimi kosztami – ekonomicznymi, społecznymi i środowiskowymi.

Ekonomicznymi – im bardziej rozproszona zabudowa tym wyższe koszty wyposażenia w infrastrukturę, zapewnienia dostępu do usług, organizacji transportu.

Społeczne – im gorsza przestrzeń tym więcej frustracji (bo stoję w korkach, bo wszędzie daleko), tym słabsze więzi społeczne, tym gorsze nasze samopoczucie. Badania psychologów pokazują wprost, że nasz poziom stresu gwałtownie rośnie, gdy przebywamy chaotycznej, zakorkowanej przestrzeni pozbawionej ludzkiej skali i miejskiego życia. To też wykazały moje badania na danych z mediów społecznościowych. Stajemy się hejterami, gdy nasze sąsiedztwo to arterie drogowe i betonoza.

I wreszcie środowiskowe – kształtowanie przestrzeni bez uwzględnienia kwestii przewietrzania, eliminacji wysp ciepła, gospodarowania wodami, zachowania korytarzy zieleni pogarsza warunki życia wszystkich mieszkańców miast.

Kiedy urbanistyka stała się ważnym elementem kształtowania polityki przestrzennej?

Sformułowanie, które zostało użyte w tym pytaniu jest dla mnie alarmujące. Dzisiaj rozmawiamy o polityce przestrzennej, a nie rozmawiamy o projektowaniu urbanistycznym. Miasta, czy osiedla – tak historyczne jak i współczesne, które podziwiamy są zaprojektowane. My rolę urbanistów i urbanistek sprowadzamy dzisiaj do roli planistów. A to zasadnicza różnica, szczególnie przy obecnym systemie planowania.

Myślę, że w ostatnich latach doświadczamy kryzysu urbanistyki. Kiedyś mój wykładowca powiedział: „wolność rzeczywiście wyszła nam bardzo dobrze i to świetnie widać w przestrzeni". Oznacza to, że wolność dała nam ogromną swobodę, która w wielu miejscach doprowadziła niestety do zaburzenia ładu przestrzennego. Przestrzeń stała się mniej czytelna, zabudowa bardziej chaotyczna, a piesi zepchnięci na dalszy plan. Mamy tutaj sporo do zrobienia. Myślę, że najbliższe lata będą bardzo intensywne dla planowania przestrzennego.

Planowana reforma systemu planowania przestrzennego proponuje wiele kluczowych zmian, natomiast nadal brakuje w niej projektowania urbanistycznego. Nie chcę dyskredytować narzędzi proponowanych, ani zaczerpniętych z poprzednich epok, ale sztuka projektowania miast jest zmienna, bo zmieniają się realia. A narzędzia prawne, które mamy lub które wkrótce otrzymamy, nie odpowiadają ani na największe wyzwania, przed którymi stoją miasta – jak zmiany klimatu, ani nie wykorzystują potencjałów współczesnego świata – jak narzędzia cyfrowe i dostęp do danych.

> Stajemy się hejterami, gdy nasze sąsiedztwo to arterie drogowe i betonoza.

Do polskich realiów jeszcze wrócimy, ale wcześniej chciałbym zapytać o Pani podróż do Ameryki Południowej. Jaki był cel tej podróży?

Znalazłam się w Kolumbii ze względu na szkołę letnią, która jest organizowana co roku przez Universidad Externado de Colombia w Bogocie. Każdego roku wybierany jest inny temat spotkania oraz prowadzony jest otwarty nabór dla wykładowców. Informacja ta dotarła na naszą uczelnię, a ja stwierdziłam, że to może być ciekawe wyzwanie. Motyw był mi bliski, i dotyczył facing future with hope. Głównym filarem urbanistyki jest kształtowanie miast, w których będziemy mieszkać w przyszłości. Zaproponowałam temat, związany z projektowaniem miast w kontekście wyzwań, czekających nas w najbliższej przyszłości, związanych ze zmianami klimatycznymi. Zostałam wybrana i tak znalazłam się w Kolumbii, gdzie spędziłam trzy tygodnie, ucząc studentów tego, w jaki sposób możemy, nawet nie będąc urbanistami, działać na rzecz klimatu i pomagać naszym miastom stać się bardziej odpornymi na zmiany klimatu. Trzeba pamiętać, że to miasta ich rozwój przyczyniają się do pogłębiania kryzysu klimatycznego. A każdy mieszkaniec i mieszkanka mogą, a nawet powinni dołożyć swoją cegiełkę do zmiany tej sytuacji.

Muszę przyznać, że uczelnia ułatwiała mi zadanie. Sam kampus uczelni jest niesamowity – pięknie wkomponowany w naturalny krajobraz, skąpany w zieleni, oferujący społeczności akademickiej wiele zakamarków do pracy i odpoczynku, no i można się na nim przemieszczać wyłącznie pieszo.

Przestrzeń stała się mniej czytelna, zabudowa bardziej chaotyczna, a piesi zepchnięci na dalszy plan. Mamy tutaj sporo do zrobienia.

Gdybyśmy mieli wymienić kilka najważniejszych zasad, jakimi powinni kierować się planiści przy projektowaniu zrównoważonych miast, to jakie by to były zasady?

Temat jest bardzo obszerny. Wydaje mi się, że priorytetem jest zmiana podejścia.

Pieszy powinien odgrywać kluczową rolę. Badania pokazują, że wysokie miejsce w rankingach zajmują miasta, o dużym poziomie przyjazności dla ruchu pieszego. Ograniczanie ruchu samochodowego i zastępowanie go transportem publicznym, alternatywnymi formami mobilności, a przede wszystkim przestrzeniami pieszymi, służą nie tylko kształtowaniu zdrowych warunków życia, walce ze zmianami klimatu, ale stymulują też lokalną gospodarkę.

Chodzi o to, że wszystkie przestrzenie w mieście powinny być w równym stopniu dostępne dla mieszkańców. Nasz kampus uniwersytecki zaprzecza tej idei. Z punktu widzenia miasta stwarza przeszkodę, tworząc wyłączoną enklawę oddzieloną płotem.

Bardzo często słyszymy o tym, że kiedy zamkniemy ruch dla samochodów, to lokalne biznesy upadną. Tymczasem możemy przywołać mnóstwo badań pokazujących, że biznesy odżywają, ponieważ okazuje się, że z usług w parterach korzystają przede wszystkim piesi, a nie kierowcy samochodów.

Kształtowanie inkluzywnych, kompaktowych i zintegrowanych przestrzeni – pora odejść od rozdzielania funkcji miejskich. Nie możemy projektować miasta, gdzie w jednym miejscu znajduje się centrum biznesowe i usługowe, w innym bloki mieszkalne, a jeszcze gdzieś indziej – część rekreacyjna. Powinniśmy starać się wytwarzać synergię, mieszając te funkcje. Miasto powinno być zwarte i powiązane gęstą siecią przestrzeni publicznych, gwarantując mieszkańcom szybki dostęp do usług podstawowych. Druga rzecz to inkluzywność, przyjazność i włączanie.

Powinniśmy pamiętać także o integracji z polityką mieszkaniową. Dzisiaj widzimy trend wypychania mieszkańców na suburbia oddając centra miast krótkiemu najmowi. Mieszkańców naszych miast nie stać na mieszkanie w nich. Im dłużej ignorujemy ten problem, tym bardziej nasze miasta się rozproszą i tym trudniej będzie zagwarantować mieszkańcom dobrą jakość życia. Koło się zamknie. Wsparcie mieszkalnictwa jest więc kluczowe. Nawet dla naszych przyszłych studentów, którzy będą stali przed wyzwaniem czy stać ich na studia w największych akademickich ośrodkach.

Samowystarczalność miejska – jest szczególnie ważna w obliczu kryzysu energetycznego. Potrzebujemy dzisiaj polityki energetycznej, pozwalającej miastom oszczędzać, poprawiać jakość powietrza, kształtować elektromobliność.

Miasta ich rozwój przyczyniają się do pogłębiania kryzysu klimatycznego.

Kolejny wątek to kwestia klimatyczna. Pojawia się tutaj szereg elementów. Najbardziej palącą kwestią jest tendencja do betonowania miast. Utwardzamy niespotykane ilości przestrzeni, zapominając przy okazji o roli zieleni w mieście. Zamiast budować kolejne drogi, zamiast stawiać kolejne parkingi, powinniśmy zmienić nasz tok myślenia i postawić przede wszystkim na roślinność, na tzw. powierzchnie biologicznie czynne.

A skąd Pani zdaniem bierze się tendencja do betonowania miast?

W swojej pracy spotkałam się już z wieloma argumentami. Z przekonania, że zieleń jest droga, że drzewa zabierają przestrzeń, która mogłaby być parkingiem, z obawy, że drzewa zostaną uszkodzone w momencie prowadzenia remontu. Nierzadko uczestniczę w rozmowach, gdzie tłumaczę, że remont wcale nie musi oznaczać uszkodzenia systemu korzeniowego. Drzewo można (i warto) ocalić. Niestety też na drodze stają konserwatorzy zabytków, którzy używają argumentu, że historycznie zieleni w miastach było niewiele, zapominając, że gdy zorientowano się, że warunki w miastach stały się szkodliwe, to zaczęto w tę zieleń inwestować.

Problemem jest też ciągła niska świadomość roli zieleni, ale też pogoń za oszczędnościami: „jak zabetonujemy, będzie łatwiej – nie trzeba będzie przycinać trawy, grabić liści" – to błędne przekonanie. Zieleń ma mnóstwo walorów. Niweluje ryzyko szkodliwych dla nas wysp ciepła, zagrożenie zalewania miasta, czego doświadczamy regularnie w sezonie wakacyjnym w Gdańsku, ponieważ woda nie ma gdzie zostać wchłonięta.

Zieleń też kształtuje mikroklimat, wpływa na nasz dobrostan, a nawet pozwala oszczędzać! Powinniśmy zawalczyć o to, żeby przywrócić tendencję do odbetonowania miast.

A co Pani sądzi o kampusach uniwersytetów polskich i zagranicznych? Czy można powiedzieć, że są zrównoważone?

Wiele zależy od miejsca. Kiedy podróżuję, czy po Europie, czy poza jej granicami, to za każdym razem staram się odwiedzać kampusy, nawet jeśli nie jestem w danym mieście w celach akademickich. Ostatnie moje doświadczenia są związane z wizytą na Sorbonie w Paryżu, której przestrzenie odebrałam bardzo negatywnie. Kampus był strasznie niedostępny. Czułam się tam jak intruz, chociaż jestem akademikiem, więc uczelnia stanowi dla mnie naturalne środowisko. Brakowało przestrzeni dla studentów. Przebywając tam, nie czułam się, jakbym była w mieście, a po prostu na uczelni – brakowało strefy przepływu i mieszania się funkcji. Miałam wysokie oczekiwania co do tego miejsca, ale bardzo się rozczarowałam.

Ograniczanie ruchu samochodowego i zastępowanie go transportem publicznym, alternatywnymi formami mobilności, a przede wszystkim przestrzeniami pieszymi, służą nie tylko kształtowaniu zdrowych warunków życia, walce ze zmianami klimatu, ale stymulują też lokalną gospodarkę.

Podziwiam za to uczelnie w Holandii, które sprawiają wrażenie bardzo dużej otwartości, włączania. Przykładem może być Park Naukowy w Utrechcie. Są tam: centrum akademickie, centrum szkolne i centrum szpitalne. Wszystkie funkcje tych centrów ze sobą współgrają. A pomiędzy nimi jest tęczowa ścieżka rowerowa, która pokazuje rzeczywiste otwarcie i starania dążące do integracji różnych środowisk. Co ciekawe, nie ma tam w ogóle drogi. Jest dopuszczony tylko ruch tramwaju, autobusu, rowerów i pieszych. Samochód nie ma wstępu. W przestrzeniach pomiędzy budynkami, pomimo tego, że są tam różne uczelnie, szpitale, szkoły średnie, jest bardzo tłoczno i widać przepływ ludzi, przepływ informacji – ta interakcja następuje. Bardzo bym sobie życzyła, żeby u nas też to tak funkcjonowało. Moim ulubionym wydziałem architektury w Europie jest ten, znajdujący się na Uniwersytecie Technicznym w Delfcie. Kampus uczelni jest, co ciekawe, modernistyczny, ale sam budynek Wydziału Architektury jest taki, że wchodzimy i nikt się nami nie interesuje. Po prostu: możemy tam być. Na wydziałach architektury mamy często modelarnie, gdzie są drogie sprzęty do wycinania makiet, drewna, do tworzenia, budowania i tak dalej. Na Uniwersytecie Technicznym w Delfcie są one po prostu dostępne. Można do nich wejść i popatrzeć, jak studenci pracują. Studenci zostawiają tam swoje rzeczy i nikt się nie martwi, że coś zginie. Społeczność traktuje ten wydział jak swój dom – tam spędza się czas, tam się pracuje i każdy czuje się tam bezpiecznie. Są też przestrzenie do dyskusji na korytarzach. Praca akademicka nie musi i nie

powinna być zamknięta w gabinetach, salach wykładowych. Tam dzieje się po prostu pomiędzy. Działa to bardzo pięknie.

Bardzo mnie intryguje pomysł tramwaju, który przejeżdża przez sam środek kampusu.

To, skądinąd, ciekawy przykład, bo w Gdańsku też był taki pomysł. Na Politechnice Gdańskiej rozważano, czy tramwaj z Nowej Politechnicznej nie powinien przebiegać przez kampus. Oczywiście pojawiły się głosy na „nie". Jednak wiele osób podawało przykład z Delft, gdzie tramwaj przejeżdża przez środek kampusu, czy z Utrechtu, gdzie również funkcjonuje podobne rozwiązanie. Przecież właśnie tak powinno to wyglądać. Na uczelnię powinniśmy docierać głównie komunikacją publiczną, a nie indywidualnym samochodem. Przystanek powinniśmy mieć jak najbliżej, żeby jak najwygodniej było nam z niego skorzystać. Nawet na Uniwersytecie Gdańskim chciałoby się czasem trochę przybliżyć przystanki komunikacji publicznej i otworzyć na pieszych i rowerzystów.

Nie możemy projektować miasta, gdzie w jednym miejscu znajduje się centrum biznesowe i usługowe, w innym bloki mieszkalne, a jeszcze gdzieś indziej – część rekreacyjna. Powinniśmy starać się wytwarzać synergię, mieszając te funkcje.

Jednak ludzie w dyskusjach na temat tramwaju często zwracają uwagę, że potrafi być uciążliwy ze względu na hałaśliwość.

Dzisiaj mamy już takie rozwiązania projektowe, że jesteśmy go w stanie bardzo wygłuszyć. Mogę przywołać, chociażby przykład kampusu z Lizbony, pięknej uczelni, ale znajdującej się akurat w strefie podejścia samolotów do lądowania. Ze względu na to, że Lizbona jest turystyczną destynacją, samoloty lądują tam co chwilę i słychać je w trakcie zajęć. Na pewno jest to o wiele bardziej uciążliwe niż tramwaj biegnący pod oknami. Ludzie mieszkają koło przystanków tramwajowych i sobie to chwalą, bo mają do nich blisko. Tramwaje wcale nie zakłócają naszego funkcjonowania.

Wróćmy do polskich kampusów. W swojej karierze akademickiej miała Pani styczność z kampusami Politechniki Gdańskiej, Politechniki Warszawskiej, teraz także Uniwersytetu Gdańskiego. Jakie ma Pani odczucia co do tego, jak zostały zaprojektowane? W szczególności jestem ciekaw Pani opinii odnośnie do naszej uczelni.

Kampus Uniwersytetu Gdańskiego zmienia się: na środku pojawił się EkoPark; pojawiło się więcej zieleni niż jeszcze parę lat temu. Odbiór kampusu dość

mocno ewoluuje w ostatnich latach. Z pewnością jest jednak sporo rzeczy, które znajdują się w strefie moich marzeń. Odwołam się do przykładu Universidad Externado de Colombia w Bogocie, na którym byłam. Kampus jest tam bardzo zielony. Uczelnia zatrudnia swoich ogrodników, którzy dbają o zieleń. Chodząc po tamtym kampusie, miałam marzenie, żeby u nas też zazielenić ten obszar; żeby był on skąpany w roślinności, ponieważ to powoduje, że chcemy być bliżej takiej uczelni i korzystać z przestrzeni pomiędzy budynkami. Co ciekawe, w Kolumbii, która jest postrzegana jako niebezpieczny kraj, kampus uczelniany był otwarty. Jeszcze zanim zaczęłam tam uczyć, przyjechałam parę dni wcześniej i odwiedziłam kampus. Mogłam bez żadnego problemu na niego wejść; mogłam go obejrzeć i nikt nie zwracał na mnie uwagi. Nie było płotu. Zastanawiam się, dlaczego w tamtym miejscu, które uważamy za niebezpieczne, jest możliwe zrobienie kampusu otwartego, a u nas tak bardzo go strzeżemy, stawiając płot wokół.

Powinniśmy zawalczyć o to, żeby przywrócić tendencję do odbetonowania miast.

Kilka razy poruszałam ten wątek. Odpowiedzi były różne. Głównie pojawia się kwestia parkingu: „będą wjeżdżać samochody z sąsiednich biurowców". Moim zdaniem można zorganizować to w taki sposób, aby pieszy mógł przejść, ale samochód nie mógł przejechać. Pojawia się też kwestia bezpieczeństwa. Wydaje mi się, że jest to absolutnie złudne, bo jeśli ktoś chciałby się dostać na kampus, to i tak by to zrobił, nawet jeśli będzie on ogrodzony płotem.

Uważam, że płot nie jest najlepszym rozwiązaniem, szczególnie jeśli chcemy zaznaczyć, że to właśnie tutaj jest przestrzeń uniwersytetu. Można różnymi rozwiązaniami (z zakresu projektowania, małej architektury, zieleni) podkreślić: „to jest NASZ kampus". Jasno ustanowić jego granice, nie stwarzając przy tym bariery przestrzennej. Pod tym względem na pewno można parę rzeczy poprawić.

Z pewnością poprawy wymagałaby także dostępność piesza, bo na nasz kampus przede wszystkim możemy wjechać samochodem. Pojawia się też kwestia dostępności do komunikacji publicznej. Nie tak daleko mamy przecież stację PKM, która w zasadzie nie jest uwzględniana jako kierunek, z którego przychodzimy na kampus. Z kolei przychodząc z SKM-ki, wchodzimy na teren uniwersytetu od strony Wydziału Nauk Społecznych – przez bramę dla samochodów.

Ciekawą kwestią, nad którą można by było popracować, są przestrzenie, dające nam wrażenie domowej atmosfery i pozbawiające poczucia, że przychodzimy

tylko na zajęcia i szybko uciekamy. To dotyczy zarówno studentów, jak i wykładowców. Na uczelni w Kolumbii czy na uczelni w Göteborgu w Szwecji funkcjonują studencie kuchnie: są mikrofalówki, jest możliwość zostawienia kubeczków i tak dalej. To pokazuje, że możemy tę domową atmosferę wykreować.

Na pewno brakuje także przestrzeni do pracy. Rzeczywiście, istnieje przestrzeń, gdzie możemy przysiąść, poczekać na zajęcia, ale żeby usiąść w grupie, kiedy mamy jakiś projekt do zrobienia, to przeznaczonych do tego miejsc jest niewiele; one dopiero zaczynają się nieśmiało pojawiać.

Uniwersytet Gdański ma ogromny potencjał, żeby stać się miejscem jeszcze bardziej przyjaznym. Jest to przestrzeń, którą moglibyśmy się w niekrótkim czasie pochwalić. Najpierw musielibyśmy jednak włożyć w to trochę pracy. Jedną z pozytywnych rzeczy, które pojawiły się w ostatnim czasie, jest Akademicki Budżet Obywatelski, dający możliwość realizacji różnych ciekawych projektów. W tym roku akademickim połączyliśmy siły, składając projekty razem z pracownikami, doktorantami i studentami.

> Moim osobistym marzeniem jest także to, żebyśmy zredukowali trochę liczbę miejsc parkingowych. W zamian moglibyśmy wprowadzić na kampus ścieżkę rowerową i stanowiska dla rowerów w wygodnych miejscach, przy samych wejściach do budynków.

A co to były za projekty?

Proponowaliśmy projekt „Teamwork Zone na WNS", czyli projekt utworzenia miejsca do pracy wspólnej, w którym moglibyśmy usiąść i popracować większą grupą. Byłaby to przestrzeń przydatna zarówno dla studentów, jak i pracowników. Dodatkowo zaproponowaliśmy urządzenie bębna wewnątrz budynku Wydziału Nauk Społecznych. Chcieliśmy, żeby aby został opleciony zielenią i miejscami do pracy w najjaśniejszej części. Na pewno będziemy chcieli do tych tematów wrócić.

Cieszy nasz zespół, że jeden z projektów zwyciężył – „Chillout Zone na WNS" zdobył drugie miejsce w studenckiej klasyfikacji i zostanie zrealizowany w 2023 roku. Będzie to salonik wypoczynkowy z fotelami, huśtawką i pufami.

Czym zajmuje się stowarzyszenie Instytut Ochrony Krajobrazu Pomorza?

Stowarzyszenie powstało w czerwcu ubiegłego roku. Prezeską została dr hab. Miłosława Borzyszkowska-Szewczyk, prof. UG. To ona zainicjowała całą akcję

i zgromadziła wokół tego pomysłu sporo osób, które chcą się włączyć w działanie. Stowarzyszenie powstało przy naszej uczelni. Tworzą je osoby, dla których krajobraz, ład przestrzenny i przestrzeń, w której żyjemy, nie są obojętne. Wokół stowarzyszenia pojawiło się bardzo dużo osób z różnych wydziałów naszej uczelni, ale też z zewnątrz: aktywistów czy ludzi, zajmujących się kwestiami krajobrazu profesjonalnie. Mocno kibicuję tej inicjatywie. Stowarzyszenie ma zamiar aktywnie uczestniczyć w dyskusjach, opiniowaniu projektów inwestycji, które są realizowane w naszym regionie, prowadzić działalność edukacyjną, włączającą ludzi w działanie na rzecz krajobrazu naszego regionu, ale też przyczyniającą się do tego, żeby z większą troską i odpowiedzialnością podchodzić do tego, co realizujemy w przestrzeni naszych miast i miasteczek. Mam nadzieję, że uda nam się zorganizować sporo ciekawych przedsięwzięć, a na pewno ochronić parę cennych miejsc w naszym regionie.

Krajobraz nie jest obojętny mieszkańcom i mieszkankom Pomorza – wielu pragnie się nim zaopiekować. Nie zostawiamy tego zadania tylko w rękach osób, które zajmują się tym zawodowo, ale zaczynamy działać wspólnie. Przecież wszyscy żyjemy w tej przestrzeni i wszyscy musimy wziąć za nią odpowiedzialność.

Rozmowa z prof. dr hab. Jackiem Zauchą

z Katedry Makroekonomii na Wydziale Ekonomicznym

Uwzględniając zarówno Pana dorobek naukowy, jak i osobiste doświadczenie i poglądy, jak rozumie Pan zrównoważony rozwój?

Zasadniczo zrównoważony rozwój jest koncepcją, która istnieje od wielu lat i w literaturze jest bardzo szeroko dyskutowana. Istotą koncepcji zrównoważonego rozwoju jest zwracanie uwagi na trzy wymiary rozwoju: wymiar społeczny, wymiar ekologiczny, wymiar gospodarczy, niektórzy mówią też o wymiarze kulturowym czy politycznym, ale generalnie to nie jest przedmiotem czy osią sporu. Zawężanie dyskusji do tej dychotomii ekonomia – środowisko trochę zubaża całą tę dyskusję. Jest coś takiego jak ekorozwój. Myślę, że to pojęcie adekwatnie opisuje kwestię ekologii, natomiast dla mnie rozwój sustensywny, to jest próba harmonijnego łączenia trzech wymiarów rozwoju zgodnie z przyjętą hierarchią wartości w danym społeczeństwie. W każdym z nich będzie to trochę inaczej wyglądało, bo w społeczeństwach, które rzeczywiście mają niezaspokojone potrzeby podstawowe, może się okazać, że jednak rozwój stricte gospodarczy jest niezbędny do tego, żeby to społeczeństwo dojrzało do myślenia proekologicznego czy myślenia o włączeniu społecznym. Proszę zwrócić uwagę, że

> Osią sporu jest to, jak te wymiary łączyć i którym z nich nadać priorytet. I tutaj rzeczywiście dyskusja dotyczy tego, czy mamy tak zwaną hard czy soft sustainability. Ale generalnie moim zdaniem problem polega na tym, że to pojęcie, jakby wyrosło na gruncie docenienia wartości przyrodniczych, wartości kapitału naturalnego. Stąd często kojarzy nam się z podejściem ekologicznym, natomiast jeśliby je przyjąć literalnie, czyli mówiąc o tych trzech wymiarach, to każdy z nich ma znaczenie, a szczególnie wymiar społeczny, który jest moim zdaniem nie do końca dowartościowywany.

w wielu społeczeństwach nawet w tych, w których myśli o potrzebie podejścia ekologicznego się przewijają, najtrudniej dochodzi do zrozumienia znaczenia i wagi wymiaru społecznego rozwoju zrównoważonego, a on jest bardzo ważny. Gdybyśmy sobie wyobrazili trajektorię całego systemu, która zmierza ku katastrofie społecznej, to w tym momencie ani ochrona środowiska, ani najlepszy rozwój gospodarczy niczego nam nie da. Nastąpią bowiem takie rozwarstwienia, takie konflikty, które nie pozwolą nam kontynuować rozwoju.

Dziękuję bardzo za tę definicję, która jest mi szczególnie bliska, ponieważ wskazuje na problem nierówności. W jaki sposób w Pańskich działaniach – dydaktyce, pracy ze studentami – przejawia się koncepcja zrównoważonego rozwoju?

Jeśli chodzi o same początki, gdy rozpocząłem pracę w Uniwersytecie Gdańskim jeszcze jako student, podjąłem współpracę z profesorem Toczyskim. Wtedy na naszym [ekonomicznym] wydziale w latach osiemdziesiątych i dziewięćdziesiątych zbudowaliśmy sopocką szkołę ekonomii społecznej, a tak naprawdę polityki społecznej. I myśmy się tymi kwestiami mocno zajmowali, nie definiując ich jeszcze jako rozwój zrównoważony, ale na przykład kwestie granic wzrostu, były nam bardzo bliskie. Później nastąpiła ewolucja naszej dyscypliny ekonomii, W tej chwili mnie brakuje rozważań czy wątków społecznych, oczywiście są osoby zajmujące się rozwojem zrównoważonym, ale w kontekście ekonomicznym, np. transportu. Transport jest taką dziedziną, w której kwestie ekologiczne, a nie społeczne, odgrywają ważną rolę. Natomiast mój kierunek badań poszedł w stronę tzw. ekonomii przestrzennej i publicznej. Odbywając dwuletnie stypendium na uniwersytecie w Princeton na początku lat dziewięćdziesiątych, zetknąłem się z tymi kwestiami. Kiedy wróciłem do Polski, zaproponowałem wykład dotyczący funkcjonowania public choice w ekonomii, które jest wykorzystywane w analizie podejmowania decyzji publicznych, czyli w jaki sposób państwo wpływa na gospodarkę, w jaki sposób państwo dostarcza dóbr publicznych, jak wygląda system podatkowy. Mówiąc o celach, jakie państwo czy władza publiczna, administracja publiczna realizuje, biorę pod uwagę kwestie ekonomiczno-ekologiczne i społeczne. Modele, które stosuje ekonomia, nie są w stanie tego do końca uwzględnić, czyli pokazuję, że jeżeli przyjąć ekonomię głównego nurtu, to będziemy mieli elementy wzrostu gospodarczego, natomiast czymś innym jest optimum w sensie Pareto od optimum społecznego. To drugie jest inaczej definiowane, opiera się o pewien system wartości.

Koncepcję zrównoważonego rozwoju najpełniej wykorzystałem w planowaniu przestrzennym obszarów morskich. Kwestie równoważenia rozwoju są

kluczowe, bowiem przy alokacji przestrzennej podejmujemy bardzo konkretne decyzje, które właśnie mają wpływ na wszystkie trzy wymiary rozwoju sustensywnego. W prawodawstwie, w polskich aktach prawnych dosyć jasno określone jest, jakie obowiązki mamy względem środowiska naturalnego, np. obszar Natura 2000, rezerwaty. Wiemy, że cenne są na przykład rafy, bo tam jest bioróżnorodność, tak prawie w ogóle nie są prowadzone badania dotyczące części społecznej. Proszę zwrócić uwagę, że jeśli chodzi o aspekt społeczny, to w tym wymiarze unijnym mówi się najczęściej o braku bezrobocia albo zmniejszaniu różnic dochodowych między ludźmi, czyli o współczynniku Giniego, współczynniku zatrudnienia, stopie bezrobocia – to są typowe wskaźniki wymiaru społecznego. Natomiast w kontekście morza to kompletnie nie pasuje, przecież na morzu nie ma ludzi, więc jak nie ma ludzi, te wskaźniki nie mogą zostać wykorzystane. Muszę powiedzieć, że jestem bardzo szczęśliwy, bo w tym roku ukazało się w Ocean and Coastal Management opracowanie, w którym brałem udział wraz z zespołem planistycznym Instytutu Morskiego, próbujące zdefiniować społeczny wymiar rozwoju sustensywnego w kontekście planowania przestrzennego na morzu, czyli alokację przestrzenną na morzu. Próbowaliśmy odpowiedzieć na pytanie, co oznacza i czym jest aspekt społeczny, jak to w literaturze wygląda, jakie są luki badawcze i myślę, że to jest mój najlepszy wkład do dyskusji na temat rozwoju sustensywnego od strony naukowej.

Jak rozumiem aspekt społeczny morskiego planowania przestrzennego dotyczy społeczności, która zamieszkuje region nadmorski i czerpie z dóbr tego miejsca, ale też wartości niematerialnych, które niesie kontakt człowieka z morzem?

Tak. W badaniach, oprócz działań regulacyjnych, bierzemy pod uwagę aspekty społeczne. Bardzo ciekawe wnioski wyszły z badań, np. lepszą pozycję przetargową udaje się uzyskać tym jednostkom, które są wymienione w aktach prawnych i mają skonkretyzowane zadania w procesie planistycznym, na przykład samorządy, porty. Natomiast problem polega z uchwyceniem zwykłego człowieka, który ma relację do morza, jak go zachęcić, gdy nie ma poczucia, że jest w stanie wpłynąć na decyzje rządowe…

Tak odległe…

Nawet jak się pojawi na konsultacjach, to widzi ogromny plan, ogromne interesy, ma wrażenie, że jego obecność niewiele wniesie. Mamy świadomość, że jest to uciążliwe, człowiek angażuje w to swój czas własny i nie do końca ma poczucie sprawstwa, stąd duża trudność w uwzględnieniu interesu społecznego

zwykłych ludzi wobec morza podczas planowania morskiej przestrzeni. Pani Magdalena Matczak z Instytutu Morskiego Uniwersytetu Morskiego w Gdyni, guru planowania obszarów morskich w Polsce, ma na ten temat wiele ciekawych przemyśleń.

Bardzo dziękuję. Panie Profesorze, w jakim kierunku powinien się rozwijać uniwersytet, jakie działania mógłby podjąć, by rozwijać się zgodnie z duchem zrównoważonego rozwoju?

Przede wszystkim odejść od punktowanego systemu oceny naukowców, to jest podstawa, żeby rozwój był zrównoważony. W tej chwili system działa przeciw integracji dyscyplin i tworzeniu zespołów międzypokoleniowych wewnątrz Uniwersytetu..Przynajmniej w naukach społecznych. Na przykład, jeśli opublikuję artykuł na temat zrównoważonego rozwoju z kimś z mojego wydziału (np. specjalistą od ekologicznego wymiaru rozwoju sustensywnego), to punkty będą dzielone przez liczbę autorów. Jeśli zrobię to z kimś z zewnątrz, to mnie przypadnie cała pula. Nie sprzyja to pracy z ludźmi młodymi. Często jest tak, że zamiast zastanawiać się, z kim realizować i jakie badania, o ostatecznych przesądzeniach decydują kwestie punktowe.

Cel 10: Zmniejszyć nierówności w krajach i między krajami

Wyzwanie 4: Mniej nierówności

Społeczność międzynarodowa dokonała znacznych postępów w wyciąganiu ludzi z biedy. Jednak najbardziej wrażliwe narody - kraje najmniej rozwinięte, kraje bez dostępu do morza i małe państwa wyspiarskie – nadal pozostają zagrożone ubóstwem i dążą do jego ograniczenia. Na świecie wciąż utrzymują się nierówności i nie wszyscy mają zapewniony równy dostęp do opieki zdrowotnej, edukacji i innych dóbr.

Coraz bardziej staje się jasne, że sam wzrost gospodarczy nie wystarczy, by obniżyć skalę ubóstwa. Konieczne jest, by każdy człowiek mógł korzystać z inkluzyjnego postępu gospodarczego, opartego na trzech filarach zrównoważonego rozwoju - ekonomicznym, społecznym i środowiskowym.

Udało się zredukować nierówności w dochodach zarówno wewnątrz poszczególnych krajów, jak i między krajami. Dochód na mieszkańca w 60 z 94 krajów udostępniających dane wzrósł szybciej niż średnia krajowa. Odnotowano również postępy w tworzeniu korzystnych warunków dla eksportu z krajów najsłabiej rozwiniętych.

Uwzględnianie potrzeb osób pokrzywdzonych i grup marginalizowanych powinno stać się powszechną zasadą stosowaną w politykach dążących do zmniejszenia nierówności.

Konieczne jest rozszerzenie bezcłowego traktowania i wspieranie eksportu z krajów rozwijających się, a także zwiększenie puli głosów przypadających krajom rozwijającym się w Międzynarodowym Funduszu Walutowym. Ponadto, innowacje technologiczne mogą pomóc w zmniejszeniu kosztów transferu pieniędzy pracowników-migrantów.

Rozmowa z dr Aleksandrą Wierucką

z Katedry Kulturoznawstwa w Instytucie Badań nad Kulturą na Wydziale Filologicznym Uniwersytetu Gdańskiego, laureatką Nagrody Nauczyciel Roku im. K.C. Mrongowiusza w 2021 r.

Podczas naszej rozmowy chciałabym, żebyśmy porozmawiały o Pani opinii na temat zrównoważonego rozwoju. Zależy mi na zdefiniowaniu tego, jakie jest „nasze, gdańskie, akademickie rozumienie zrównoważonego rozwoju". Stąd moje pierwsze pytanie do Pani, jako kulturoznawcy, dotyczy tego, jakie skojarzenia przychodzą Pani na myśl w związku z samym pojęciem zrównoważony i w jaki sposób zrównoważony rozwój jest obecny w Pani codziennej pracy badawczej i dydaktycznej? Czy Pani zdaniem możliwa jest radykalna globalna zmiana sposobu życia i konsumpcji? Czy jest prawdopodobne, żeby różnorodne społeczeństwa, będące na różnym etapie rozwoju, podjęły wyzwanie obrania tego samego kierunku rozwoju?

Wydaje mi się, że obecnie już nie mamy wyjścia, ponieważ zrównoważony rozwój jest warunkiem naszego dalszego funkcjonowania, ale żeby to się udało, absolutną podstawą jest zmiana sposobu myślenia, podniesienie świadomości społeczeństwa.

Taki proces jednak trwa zawsze długo, dlatego zacząć trzeba od małych kroków i czekać cierpliwie na pierwsze efekty. Z kolei samo pojęcie zrównoważony moim zdaniem – mimo że nie mam takich inklinacji – nawiązuje do filozofii Wschodu, do równowagi sił, taoistycznej koncepcji wu wei. Oznacza takie działania, które prowadzą do funkcjonowania człowieka zgodnie z naturą. Obawiam się jednak, że samo pozostawienie spraw ich własnemu biegowi nie jest w tej chwili wystarczające. Musimy najpierw podjąć refleksję nad stanem świata, który w dużej mierze jest wynikiem naszych, ludzkich działań i spróbować skierować go w lepszą – właśnie bardziej zrównoważoną – stronę.

Sam temat zrównoważonego życia i zrównoważonego rozwoju w mojej codziennej praktyce akademickiej jest obecny w kilku obszarach.

Pierwszy z nich wiąże się z rozumieniem zrównoważonego rozwoju, korespondującym z moimi badaniami prowadzonymi w Amazonii. Współpracuję z dwoma grupami (Quichua i Huaorani), z których jedna żyje jeszcze częściowo z zachowaniem równowagi, mieszkając w swojej osadzie, w której jest wszystko, co do życia jest im potrzebne. Ludzie żyją tam z lasu, sami dbając o zaspokajanie swoich potrzeb: polują, zbierają, ale mają też mają ogrody, w których uprawiają warzywa. Co ciekawe, większość z nich woli mieszkać w lesie, tak jak dawniej ich przodkowie, a nie w mieście. Ich życie jest zrównoważone i zawsze takie było, ponieważ tak samo, jak inne rdzenne grupy, mają świadomość swojej zależności od natury. Oczywiście współcześnie w tej sferze zaszło sporo zmian, jednak pomimo tego wiele tradycji jest podtrzymywanych.

Drugi taki obszar to działania wokół zrównoważonego rozwoju podejmowane na świecie. Działania powiązane z antropocenem, ze zmianami klimatu w bardzo szerokim kontekście.

Trzeci z kolei to zrównoważony rozwój wdrażany w mikroskali. Taką płaszczyzną jest np. nasz uniwersytet. Możemy odgórnie rozpocząć proces zmiany, który po zakończeniu edukacji nasi absolwenci będą kontynuować.

> Możemy odgrywać rolę liderów zmiany dzięki naszym instytucjonalnym możliwościom. Wymaga to wprowadzenia zmian do procesu kształcenia, w ramach którego pojawiałyby się treści – zarówno w teorii, jak i w praktyce – dotyczące zrównoważonego rozwoju.

Moim zdaniem powinniśmy również tę mikroskalę zmian budować w codziennej praktyce, pokazywać studentom, że można funkcjonować bardziej przyjaźnie dla środowiska, nie używać na uczelni plastikowych sztućców i naczyń, wprowadzić elektroniczny obieg dokumentów dla oszczędności papieru itp. Takich rzeczy można zrobić naprawdę dużo. Ostatnio przeczytałam, że Akademia Górniczo-Hutnicza w Krakowie przygotowała na swoim kampusie domki zimowe dla jeży. Uważam, że to znakomity pomysł nie tylko z przyrodniczego punktu widzenia, lecz także dydaktycznego. Pokazujmy w praktyce, że los przyrody jest dla nas ważny, ponieważ jest to jedna z dróg do propagowania zrównoważonego życia i rozwoju. Domki dla jeży to niewielki krok, ale moim zdaniem bardzo istotny, a jeśli przyczyni się do czyjejś refleksji nad naszym miejscem w przyrodzie, to – bezcenny.

Szukanie wspólnych rozwiązań, mających prowadzić do podejmowania działań w kierunku zrównoważonego rozwoju, oznacza konieczność zderzania

i zestawiania różnych perspektyw. Na gruncie nauki przydatna staje się interdyscyplinarność i multidyscyplinarność. Badania interdyscyplinarne polegają na wykorzystaniu zasobów teoretycznych różnych dyscyplin naukowych do rozwiązywania problemów powstających na ich styku. Wymagają sprzężenia teorii należących do kilku dyscyplin naukowych i są rzadziej prowadzone niż badania multidyscyplinarne. Te ostatnie posiadają jednak dużą wartość w kontekście zrozumienia złożoności problemów takich jak rozwój zrównoważony. Czy Pani ma doświadczenia w prowadzeniu prac badawczych przekraczających reprezentowaną przez Panią dyscyplinę naukową?

Dlatego z mojej perspektywy interdyscyplinarność i współpraca międzydziedzinowa nie tylko jest możliwa, ale nawet konieczna do zrozumienia zjawisk kulturowych. Sam wybór wspólnego przedmiotu badań przez przedstawicieli różnych dziedzin i dyscyplin naukowych oraz poznanie jego złożoności pozwala w tym najmniejszym wymiarze uwrażliwić nas badaczy na to, jak złożony jest ludzki i nie-ludzki świat.

Kulturoznawca musi być bardzo wszechstronny. Często powtarzam studentom, że kulturoznawca musi być wielodyscyplinarny, ponieważ nam przydaje się między innymi geografia, matematyka i na przykład robótki ręczne.

Cztery lata temu prowadziłam z moimi studentami badania w Tajlandii, na wybrzeżu Morza Andamańskiego w Zatoce Bengalskiej w ramach projektu polsko-łotewsko-tajlandzkiego. Był to projekt międzydziedzinowy, pracowaliśmy z biologami. Wśród nas było czworo studentów – dwoje biologii i dwoje kulturoznawstwa. Badaliśmy, w jaki sposób rybacy z lokalnej wioski z obszaru lasu namorzynowego wykorzystują środowisko morskie. Biolodzy określali, jakie gatunki ryb mnożą się w na terenie lasu namorzynowego. Nasza rola polegała na znalezieniu m.in. odpowiedzi na pytanie, w jaki sposób lokalni rybacy wykorzystują środowisko morskie i jak korzystają z lokalnych gatunków ryb. Same badania były ciekawym doświadczeniem, ponieważ wymienialiśmy się metodologiami i teoriami, dzięki czemu powstawał pełniejszy obraz badanej rzeczywistości. W ramach projektu zrobiliśmy eksperyment, który polegał na tym, że na dwa dni koordynatorzy biolodzy zabrali na odłowy kulturoznawców, ja z kolei studentów biologii do wioski, w której poznawali – w pewnym sensie – dalsze losy tych samych ryb, które wcześniej badali jako biolodzy. Planujemy kontynuować nasze badania w Indiach i Ekwadorze. W przypadku projektu prowadzonego w Tajlandii nie można jednak mówić o zrównoważonym rozwoju, ponieważ tamtejsze wody są przełowione przez wielkie statki przemysłowe i to

generuje problemy lokalnych rybaków. Zapewne gdyby zostawić ich samych na tych wodach, to w krótkim czasie powróciłaby równowaga biologiczna, a za nią także mógłby pójść zrównoważony rozwój, jednak w tej części świata nie jest to możliwe. Wątpię zresztą, czy współcześnie gdziekolwiek byłoby to możliwe.

Pani badania pokazują różnorodne podejście do zrównoważonego rozwoju, ale też różne motywacje i relacje kultury do natury, które mają także wpływ na konkretne zachowania. Czym charakteryzuje się to podejście np. u ludów tubylczych?

W przypadku rdzennych grup ta różnica wiąże się z czymś dużo szerszym. Ja bym to niestety łączyła ze skutkami kolonializmu, ponieważ w gospodarce cały czas myślimy jednak, żeby działania nasze zrównoważyć tak, żebyśmy rabunkowo nie korzystali z zasobów naturalnych, ponieważ są one ograniczone. W kulturach tubylczych oczywiście jest inaczej. W wielu miejscach jeszcze żyje się w taki sposób, żeby rabunkowo nie korzystać z zasobów, ponieważ istnieje świadomość, że za jakiś czas nie będziemy ich mieli. Na przykład w Australii Aborygeni, którzy mieszkali nad brzegiem wody, korzystali z zasobów w bardzo zrównoważony sposób. Jeżeli jakaś grupa przychodziła w jakimś okresie na wybrzeże i odławiała ryby, czy żywiła się przez kilka dni, kilka tygodni na przykład krabem czy mięczakiem, to zostawiała na plaży ich skorupki. Kiedy za jakiś czas przychodziła druga grupa, to wnioskowała z pozostałości na plaży, że nie mogą już jeść określonego pożywienia, bo to byłoby już zbyt duże zużycie. I również zostawiała kolejne skorupki czy muszle jako komunikat dla następnej grupy. Była rabunkowa. Przykładem jest pozyskiwanie kauczuku w Afryce i w Amazonii czy pozyskiwanie drewna w Amazonii. Wszędzie narzucono grupom tubylczym zupełnie nowy typ gospodarki. W pierwszym okresie najważniejszy był zysk. Druga faza imperializmu, która nadeszła trochę później, wiązała się z polityką.

W kulturach Zachodu, w tradycji chrześcijańskiej oczywiście kultura jest oddzielona od natury. I tu mamy imperatyw panowania nad naturą. Natura jest dla nas i my z niej mamy korzystać. W kulturach tubylczych kultura jest częścią natury. Jest jej elementem, więc jest oczywiste, że korzystanie z natury musi być zrównoważone.

To jest taki najprostszy przykład działania zrównoważonego: korzystamy z zasobów w taki sposób, który zapewni nam również możliwość korzystania z nich w przyszłości. Używamy zasobów, stwarzając możliwość ich reprodukcji. Kolonizacja europejska narzuciła nową gospodarkę, która nie była zrównoważona ani przyjazna.

Podczas kolonizacji doszło do deforestracji, do zniszczenia środowiska naturalnego. Nowa gospodarka rabunkowa doprowadziła do zniszczenia środowiska, w którym żyli tubylcy. Nie mogli już funkcjonować w taki sam sposób jak wcześniej. Dużo później pojawił się postkolonializm, według którego powinniśmy zdekolonizować nasze myślenie o świecie. Dowartościował on różne sposoby postrzegania świata, co jest również charakterystyczne dla antropologii, która stara się w taki sposób patrzeć, albo przynajmniej zbliżyć się do takiego patrzenia, że nie wszyscy odbierają świat czy też korzystają ze świata i interpretują go tak jak my. Obecnie prowadzonych jest wiele badań na temat wiedzy tubylczej, ale nie tylko tej posiadanej, tylko wiedzy rozumianej jako sposób postrzegania świata. Z perspektywy teorii kultury nasz język i nasza kultura jest filtrem, przez który postrzegamy świat. Dominująca kultura europejska zabrała rdzennym grupom nie tyko środki do życia, nie tylko środowisko, lecz także ich kulturę, ich sposób myślenia, obyczaje, język. Teraz staramy się im oddać głos, mówiąc, że ich sposoby postrzegania świata nie tyko nie są gorsze, czy mniej wartościowe, ale wręcz takie, z których my się możemy nauczyć, jak lepiej funkcjonować w świecie.

> Jeżeli jesteśmy wychowani w jakiejś kulturze, to nam się wydaje, że świat jest cały zorganizowany tak, jak w naszej kulturze, co oczywiście nie jest prawdą, ale tak wszyscy myślą.

Jaki stosunek do tego, co Pani powiedziała mają młodzi ludzie, na przykład Pani studenci?

Prowadzę warsztaty na temat szamanizmu tubylczego, często dla licealistów. Kiedy im na przykład tłumaczę, na czym polega szamanizm, że istnieje wiara w równoległy świat, który jest zamieszkiwany przez istoty duchowe, mające do nas dostęp i mogące nam zaszkodzić, pojawia się zwątpienie. Na jednych warsztatach licealista powiedział do mnie: „No dobrze, ale jak oni mogą tak wierzyć, że jakieś istoty tu chodzą gdzieś w jakimś świecie. Przecież to jest bez sensu". Odpowiedziałam, że rozumiem uwagę i nie chciałabym wchodzić w kwestie religijne, ale rozumiem, że chodzi o to, że nie można udowodnić, że istoty duchowe istnieją. Licealista przyznał, że taką miał intencję, kiedy zadawał to pytanie. Zapytałam, czy może udowodnić, że Bóg katolicki istnieje, ponieważ i w jednym i drugim przypadku rzecz dotyczy wiary. My wierzymy w to, oni wierzą w coś innego. My jesteśmy wychowani w kulturze Zachodu, więc dla nas wiara, która funkcjonuje w kulturze Zachodu, jest tak oczywista i naturalna, że się wydaje nam normą obowiązującą wszędzie. Inne koncepcje, inne sposoby realizacji życia są nam obce. Jeśli zaś chodzi o studentów, szczególnie kulturoznawstwa,

to często są oni wrażliwi na odmienność we wszystkich aspektach, co jest z mojego punktu widzenia bardzo budujące.

Czy rozwój technologiczny w zakresie komunikacji pomaga czy przeszkadza w propagowaniu kultur tubylczych?

Z jednej strony technologie są silnie zwesternizowane, z drugiej strony – mogą być znakomitym narzędziem do propagowania rdzennych kultur.

> Wszyscy, którzy mają dostęp np. do Internetu, mogą wprowadzać informacje o swojej kulturze. Jednak gospodarka wolnorynkowa, technologia i nauka, w której funkcjonujemy, mają na nas ogromny wpływ – wszystkie elementy naszego życia pochodzą z kultury Zachodu. Jesteśmy nią tak głęboko przesiąknięci, że trudno nam jest wyjść czasami poza takie myślenie.

Czy może Pani wymienić jakieś przykłady negatywne rozumienia odmienności kulturowych?

W antropologii nawet podaje się przykłady nieudanych projektów pomocowych z tego powodu. W Afryce realizowano projekt pomocowy dla grupy lokalnej i stwierdzono, że mężczyźni pracujący na plantacjach będą pracowali tylko określoną liczbę godzin, żeby wszystko było uporządkowane. Natomiast kiedy już pojechano z tym gotowym projektem na miejsce, okazało się, że w tej kulturze przy zbieraniu herbaty pracują kobiety a nie mężczyźni. Jednak projekt zakładał współpracę z mężczyznami – nikt nie wziął pod uwagę, że w tej grupie jest inny podział pracy ze względu na płeć. Projekt oczywiście nie został zrealizowany.

Negatywne rozumienie odmienności kulturowych jest obecne naszym życiu na co dzień – widać to w stereotypach, w dowcipach czy w komentarzach. Wszyscy ludzie mają skłonność do uznawania swojej kultury za lepszą dlatego, że są w niej wychowani i trudno im wyjść poza takie myślenie. Bardzo ważną rolą nauk humanistycznych i społecznych jest dla mnie zmiana takiej postawy wśród społeczeństwa.

Jakie jest Pani stanowisko na temat zmian klimatu i prób przeciwdziałania ich negatywnym skutkom?

Odnosząc się do dziewięciu granic wytrzymałości Ziemi, należy pamiętać, że cztery granice spośród dziewięciu już zostały przekroczone w 2009 roku. Mamy obecnie do czynienia z zanikiem gatunków, z deforestacją, wielu procesów nie

Brak świadomości społecznej jest największą przeszkodą do pokonania kryzysu. Powinniśmy w oparciu o tę świadomość wprowadzić zmiany. Badania pokazują, że kiedyś w grupach tubylczych nie było depresji i diagnozowano niewiele chorób psychicznych. Sytuacja ta stanowiła pozytywny efekt wspólnotowego życia: dzielenia się jedzeniem, umiejętnościami, udzielaniem sobie wsparcia. To było inne życie. Oczywiście nie mówię, że mamy wrócić do takiego sposobu życia, bo nie byłoby to możliwe. Natomiast nie ma wątpliwości, że był on bardziej zrównoważony. I my naszymi działaniami wpływamy również na życie tych ludzi, którzy chcieliby zrównoważenie żyć, a nie mogą.

da się już odwrócić. Powinniśmy wszystkich przekonywać, że trzeba działać inaczej.

Prowadząc badania naukowe, spotyka Pani konkretne skutki zmian klimatycznych?

Prowadzę badania w Amazonii w Ekwadorze, gdzie znajduje się park narodowy Yasuní – jest to park uznany za rezerwę biosfery UNESCO, czyli jedno z miejsc o największej bioróżnorodności na świecie. Część społeczności, którą badam, mieszka w tym parku. Mieszkali tam od wieków, część ich terenów, które zostały im przyznane, leżą na granicy w parku lub częściowo w parku. No i tutaj zaczynają się kłopoty. Pierwszy jest taki, że gospodarka Ekwadoru funkcjonuje w oparciu o eksploatację ropy naftowej, która jest pozyskiwana na zasadzie koncesji nadawanych przez rząd obcym kompaniom naftowym. One wydobywają ropę naftową i eksportują ją z Ekwadoru. Przez wiele lat kampanie nie zachowywały żadnych regulacji w procesie eksploatacji ropy. Jaki jest tego efekt? Grupy tubylcze, które chcą tam żyć korzystając z lasu, nie mogą, ponieważ gleba jest przesiąknięta odpadami ropopochodnymi. Podobnie jest w Brazylii, w Wenezueli, w Peru. Gospodarka globalna wkracza tam bardzo intensywnie, zabierając ludziom możliwość życia w sposób, w jaki oni by chcieli.

Po drugie, w roku 2007 Ekwador ogłosił plan wydobycia ropy naftowej spod parku narodowego Yasuní . Wówczas różne państwa, organizacje i fundacje zaczęły alarmować, że nie można niszczyć biosfery UNESCO, aby pozyskiwać ropę naftową. Rząd ekwadorski podkreślał, że jest to jedno z niewielu źródeł umożliwiających rozwój państwa. Ropa naftowa i turystyka to dwa główne sektory, z których Ekwador uzyskuje przychody. Rząd Ekwadoru przyjął jednak projekt, zgodnie z którym ropa naftowa w Yasuní nie będzie wydobywana, ale w ramach rekompensaty różne światowe organizacje, rządy czy fundacje spłacą rządowi Ekwadoru 1/3 zysków, które kraj ten miałby z wydobycia ropy naftowej. Termin wyznaczono do 2011 roku, w 2013 projekt został zakończony, bo nie uzyskano odpowiedniej sumy pieniędzy.

Aktualnie w parku narodowym Yasuní wydobywa się ropę naftową. Na przykład na terenie, gdzie prowadzę badania, odwierty zaczęły się w odległości 15 km od wioski, na obszarze parku. Wpływ wydobycia ropy na kulturę tubylczą jest bezpośredni, ponieważ funkcjonuje ona w każdym wymiarze w powiązaniu z lasem. Wszystkie elementy kulturowe powiązane były ze środowiskiem naturalnym i współcześnie nadal się je wykorzystuje. Dziś dalej plecie się hamaki czy kosze, choć lokalna ludność używa również pojemników plastikowych i metalowych. Są kuchenki na gaz w domach, ale też paleniska tradycyjne. Problemem jest utrata możliwości życia z lasu w przyszłości, ponieważ jest zbyt duży ruch i hałas, zatruta ziemia i woda itd. Być może zabrzmi to śmiesznie, ale w ramach osobistego protestu nigdy, w żadnym kraju nie tankuję na stacji Chevrona, który jest odpowiedzialny za zanieczyszczenie ogromnych przestrzeni ekwadorskiej Amazonii odpadami ropopochodnymi. Nawet tankując benzynę u nas, mam wyrzuty sumienia, bo Amazonii przekonałam się, jaki jest prawdziwy koszt paliwa. Oczywiście nie sądzę, żeby benzyna na wiejskiej stacji benzynowej pochodziła akurat z Amazonii, ale to nie ma znaczenia. Ona pochodzi z jakiegoś innego miejsca, gdzie kompanie naftowe swoją działalnością uruchamiają procesy przeciwne do zrównoważonego rozwoju. Nie chodzi tylko o to, czy możemy jeździć do parku i go oglądać, chodzi o to, żeby on był. Przeczytałam, że zachowanie gatunku biologicznego jest możliwe, kiedy na milion osobników dopuścimy do wyginięcia dziesięciu rocznie, a przekraczamy tę liczbę sto razy. Istotne jest, żeby wszędzie żyć zgodnie z ideą zrównoważonego rozwoju, a nie tylko w miejscach, w których jest on wspierany prawem.

Ale np. w 2015 roku w czasie szczytu klimatycznego w Paryżu grupy tubylcze bardzo protestowały. Niewiele mówiło się na ten temat w mediach. Protestowano, ponieważ fragment o poszanowaniu praw ludności tubylczej został usunięty z tekstu głównego do aneksu. Uznano, że mentalność, życie czy filozofia grup tubylczych nie jest tak istotna, jak zachodnia.

Jak wygląda proces informowania świata o tej sytuacji?

Nie ma zbyt wiele informacji, chociaż powoli się zmienia. Tegoroczny szczyt klimatyczny w Glasgow jest bardziej nagłośniony, więc może informacje dotrą do szerszej publiczności.

Co możemy zrobić w mikroskali na Uniwersytecie Gdańskim?

Przede wszystkim pokazywać zrównoważony rozwój w praktyce, która powinna iść „z góry". Powinniśmy uczyć studentów, którzy po studiach u nas idą w świat, co można zrobić, zaczynając od siebie: zmniejszyć zużycie plastiku, poszerzyć ofertę menu w barach na kampusie o pozycje wegańskie czy propagować nurt zrównoważonego rozwoju we własnym środowisku.

Rozmowa z dr Przemysławem Sieradzanem

z Zakładu Kultury i Języków Azji Wschodniej
w Instytucie Rusycystyki i Studiów Wschodnich
na Wydziale Filologicznym

Panie Doktorze, faktem jest, że zrównoważony rozwój na stałe wszedł już do słownika akademickiego, jednak różne dyscypliny naukowe koncentrują się na nieco odmiennych jego aspektach i podkreślają inne jego wymiary. Przeglądając prasę, media społecznościowe, można dojść do wniosku, że dominuje ekonomiczne rozumienie zrównoważonego rozwoju. Czym dla Pana jest zrównoważony rozwój?

Rzeczywiście mogę się zgodzić, że sam termin "zrównoważony rozwój" wywodzi się z nauk ekonomicznych i że na ten temat wypowiadają się przede wszystkim ekonomiści. Natomiast ja osobiście pojęcie to rozumiem dużo szerzej. Pojęcie kultury musi być tutaj rozumiane bardzo szeroko. Należy wziąć pod uwagę aspekt społeczny, ekologiczny, różne wymiary aspektu cywilizacyjnego, różnorodność kulturową, różnorodność ekosystemu, różnorodność gatunkową, wielość powiązań między różnymi istotami, które zamieszkują naszą ziemię i uczestniczą w życiu biosfery. Poza tym nie wiemy, czy w perspektywie naszego rozwoju cywilizacyjnego zrównoważony rozwój nie będzie także dotyczył przestrzeni kosmicznej. Już dzisiaj problemem są różnego rodzaju kosmiczne śmieci czy sztuczne satelity, które przestały działać i funkcjonują w przestrzeni kosmicznej. Stanowią problem dla ludzkości, dlatego podejrzewam, że wraz z upływem lat także perspektywa pozaziemska przyciągnie zainteresowanie tych, którzy zajmują się zrównoważonym rozwojem. Ale w tej chwili myślę, że zrównoważony rozwój powinien za cel

> Dla mnie rozwój zrównoważony to rozwój wielowymiarowy, który uwzględnia nie tylko czynniki ekonomiczne, czynniki gospodarcze, nie tylko zwraca uwagę na aspekt materialny czy finansowy, lecz także bierze pod uwagę czynnik kulturowy we wszystkich jego aspektach.

stawiać sobie ziemską biosferę. Myślenie kategoriami nie tylko pokolenia obecnego, lecz także – pokoleń przyszłych jest kluczowe w moim rozumieniu zrównoważonego rozwoju.

Nowe cele zrównoważonego rozwoju, które zostały przyjęte przez 193 państwa członkowskie, negocjowano blisko trzy lata. Do tego zadania powołano Otwartą Grupę Roboczą, która zdefiniowała 17 Celów Zrównoważonego Rozwoju oraz powiązanych z nimi 169 zadań, które oddają jego trzy wymiary: gospodarczy, społeczny i środowiskowy. Działania na rzecz osiągania celów wymagają aktywności i osiągania postępów równocześnie na tych trzech płaszczyznach i w sposób zintegrowany. Są to niezwykle ambitne cele. W jaki sposób Pana zdaniem można dążyć do osiągnięcia tych celów? Czy w ogóle jest to możliwe?

W tej chwili sukces gospodarczy, sukces ekonomiczny państwa mierzony jest przez produkt krajowy brutto. Nawet ci, którzy nie są zawodowymi ekonomistami, wiedzą, że produkt krajowy brutto to wartość zamówionych dóbr i usług. W tym paradygmacie im więcej obywatele konsumują, tym większy jest ich sukces ekonomiczny i tym bardziej droga, którą wybrali, jest uważana za godną naśladowania, godną tego, żeby nią podążać. I tu powstaje pytanie. Czy faktycznie, im więcej obywatele zamawiają dóbr i usług, tym lepiej? I dla kogo lepiej? Pojawia się tutaj też zjawisko nadkonsumpcji pewnych grup społecznych i braku dostępu do podstawowych dóbr konsumpcyjnych dla innych grup społecznych. Konsumpcja staje się tym czynnikiem, który w pewnym stopniu różnicuje i dzieli. Te różnice są ogromne w skali każdego państwa z osobna. Publikuje się szokujące dane odnośnie do różnic między najbogatszymi przedsiębiorcami albo menedżerami najwyższego szczebla i szeregowymi pracownikami. Różnego rodzaju badania wskazują, że przez ostatnie dziesięciolecia przepaść ta systematycznie i dramatycznie rośnie. Podziały się pogłębiają. W tej chwili mamy do czynienia z absolutnie dramatyczną sytuacją Afryki Subsaharyjskiej. Korzystając w sposób nieproporcjonalnie większy

Wymaga to gruntownych zmian świadomości i przewartościowania priorytetów. Przede wszystkim odejścia od modelu konsumpcyjnego, odejścia od modelu wiążącego osobisty, indywidualny sukces z liczbą konsumowanych dóbr. Moim zdaniem są tu potrzebne zmiany na bardzo wielu poziomach i to zmiany o charakterze globalnym, wykraczającym znacznie poza politykę każdego państwa z osobna. Konieczne jest tu porzucenie partykularyzmów: państwowych, narodowych, odrzucenie fetyszyzacji wzrostu gospodarczego.

Jeżeli spojrzymy na listę państw uszeregowanych zamożnością społeczną dostrzegamy, że wśród 20 najbiedniejszych państw jest większość znajduje się na obszarze Afryki Subsaharyjskiej. To jest sytuacja absolutnie dramatyczna. Powstaje pytanie: czy kierunek rozwoju cywilizacji został obrany prawidłowo? Czy nie jest tak, że ze zdobyczy technologicznych, cywilizacyjnych ludzkości korzysta tak naprawdę jedynie niewielka grupa określana złotym miliardem?

z tych właśnie zdobyczy cywilizacji, są oni beneficjantami tego niesprawiedliwego podziału pracy, który dla jednych jest bardzo korzystny, dla innych z kolei – destrukcyjny. Pojawia się w związku z tym wiele innych problemów, np. mobilność społeczna związana z tym, że miejsce, rodzina, warunki urodzenia mają bezpośredni związek z dostępem zarówno do edukacji i do podstawowych dóbr materialnych. Dlatego właśnie, reasumując moją wypowiedź, sądzę, że pewnego rodzaju dysproporcje dotyczące konsumpcji sprawiają, że pojawiają się dwa bliźniacze, występujące w parze zjawiska nadkonsumpcji pewnych grup i braku dostępu do podstawowych dóbr konsumpcyjnych dla innych grup. Sytuacja ta jest zaprzeczeniem zrównoważonego rozwoju i niestety obecnie pojawia się wprawdzie świadomość, że są to zjawiska negatywne, że są to zjawiska bardzo niepokojące, ale ta świadomość pojawia się wśród intelektualistów i ludzi świadomych, tych, którzy interesują się tą tematyką, a przeciętny konsument, jak decydenci tego świata, ignoruje ten problem albo ogranicza się do wygłaszania rozmaitych frazesów.

Jednym z celów zrównoważonego rozwoju jest podjęcie działań przeciwdziałających zmianom klimatu i ich skutkom. Czy zauważa Pan wokół siebie działania, które wskazywałyby, że ten problem jest traktowany poważnie?

Podróżowanie koleją po Europie jest najbardziej ekologicznym, a jednocześnie najdroższym w tej chwili środkiem transportu pasażerskiego. To świadczy o tym, że mamy do czynienia z sytuacją naprawdę dramatyczną i wymagającą działań natychmiastowych.

Właśnie obawiam się, że na ten temat się wiele mówi, ale niewiele robi. Podam jeden przykład, który mnie ostatnio zszokował i zbulwersował. Na początku ubiegłego roku chciałem pojechać do Wielkiej Brytanii. Rozważałem różne sposoby dojazdu. Stwierdziłem, że poważnie wezmę pod uwagę, żeby pojechać koleją. Obliczyłem koszt przejazdu koleją przez Europę, Eurotunel i później przez Wielką Brytanię. Byłby to wydatek ok. 3000 złotych. W tym czasie podróż tanimi liniami lotniczymi kosztowała w promocji około 30 zł. Przyznam,

że ostatecznie zdecydowałem się na samolot, chociaż byłem świadomy tego, że źle robię. Natomiast dysproporcja wydatków była tak ogromna, że osoba z małym budżetem była skazana na podróż lotniczą. Moja refleksja jest taka, że to jest szokująca sytuacja. Podróż koleją nie jest dwa czy trzy razy droższa, ale prawie 100 razy!!! I to jest fakt. Gdyby na początku opodatkować Londyn, w tym tanie loty, każdy pasażer samolotu musiałby ponieść koszty różnego rodzaju działań, które na przykład zrekompensowałyby ten ślad węglowy, który jest generowany przez lot. To, że politycy wygłaszają różnego rodzaju mowy o tym, jak ważny dla nich jest zrównoważony rozwój i bardzo chętnie fotografują się z Gretą Thunberg, nie zmienia faktu, że robi się w tym celu niewiele.

Jakie jest Pana zdanie na temat działań podejmowanych przez Unię Europejską w zakresie wspierania celów zrównoważonego rozwoju?

Polityka podatkowa, w moim przekonaniu, zarówno na poziomie krajowym jak i w Unii Europejskiej, niestety nadal promuje antyekologiczny, niezdrowy sposób życia. Dotyczy to nie tylko Polski, ale także państw Europy Zachodniej. Z drugiej strony jedzenie wegańskie jest dużo droższe. Ja te koszty ponoszę, bo taką podjąłem decyzję, ale są osoby, które ze względów ekonomicznych nie mogą sobie pozwolić na takie działania. Dochodzi do sytuacji, w której osoby kierujące się przede wszystkim interesem ekonomicznym, wybierają antyekologiczny sposób życia.

Jestem zwolennikiem idei wegańskiej. Uważam, że najbardziej niszczycielska dla klimatu jest produkcja mięsa. Tymczasem Unia Europejska dotuje producentów mięsa. Nie można mówić w takim razie o wspieraniu przez Unię Europejską idei zrównoważonego rozwoju.

Jakie jest Pana zdanie na temat roli zmian behawioralnych?

Jeżeli chodzi o moje życie, wykonałem sporo działań. Nie kupuje ubrań w sklepach markowych, tylko w sklepach z używaną odzieżą, nie podążam za różnego rodzaju modami, używam minimum elektroniki, posługuję się używanym sprzętem elektronicznym. Nadal jednak uważam, że mógłbym na pewno zrobić więcej, na przykład ograniczyć plastik, którego nadal używam dość dużo. Chciałbym, żeby świadomi konsumenci stanowili większość. Potęga reklamy jest destrukcyjna: kreuje zachowania, sztuczne

Niestety przeciętny kupujący wystawiony jest na różnego rodzaju bodźce, różnego rodzaju argumenty marketingowe dotyczące jakości życia. Z kolei postulaty ograniczenia konsumpcji czy podejmowania działań proekologicznych słyszymy dużo rzadziej.

potrzeby oraz wyzwala w konsumencie przekonanie o tym, że, aby uczestniczyć we współczesnym społeczeństwie, trzeba kupować i konsumować często w sposób ostentacyjny to, co jest aktualnie modne. Trzeba nieustannie wymieniać garderobę i sprzęty elektroniczne. Jestem przeciwnikiem promowanej na dużą skalę materializacji indywidualnej. Uważam, że osoba, która nie potrzebuje samochodu, nie powinna go mieć. Zamiast tego powinna korzystać z transportu publicznego, zbiorowego. Ja tak robię od lat i, szczerze mówiąc, nie mam zamiaru zmieniać tego stanu rzeczy. Natomiast reklamy kreują rzeczywistość, w której nieposiadanie własnego samochodu jest wielkim wstydem, a komunikacja publiczna jest dla ludzi życiowo przegranych. Osoby, które nie podążają za różnego rodzaju modami, które nie mają najnowocześniejszego sprzętu elektronicznego, które nie mają własnego samochodu i które nie konsumują na dużą skalę, znajdują się pod ogromną presją społeczną już od przedszkola czy od wczesnego dzieciństwa.

W tej sytuacji wydaje mi się, że jedyną możliwością zmian globalnych jest stworzenie środowiska, w którym wybory proekologiczne sprzyjające rozwojowi zrównoważonemu, będą także racjonalne ekonomicznie i będzie temu sprzyjać odpowiednia polityka podatkowa.

Czy podczas swojej pracy dydaktycznej w Uniwersytecie Gdańskim podejmuje Pan problematykę zrównoważonego rozwoju?

Staram się utrzymywać kontakt ze studentami i niekiedy dyskutuję z nimi na tematy ekologiczne, w tym związane ze skutkami różnych działań i ich wpływu na biosferę, na ekosystem i klimat. Niestety wśród moich studentów nie obserwuję zbyt dużego zainteresowania tą tematyką. W moim przekonaniu studenci żyją marzeniami o tym, żeby konsumować na dużą skalę, ulegają różnego rodzaju modom, ważne jest dla nich posiadanie nowoczesnej elektroniki, popularna jest chęć posiadania własnego samochodu, ulegają niezdrowym nawykom żywieniowym. W najbliższej okolicy uniwersytetu znajduje się McDonald's, który jest symbolem jedzenia śmieciowego, bezwartościowego. Cieszy się on wśród studentów skrajnie dużą popularnością, którzy w przerwach między zajęciami jedzą właśnie tam. Ponadto na terenie uniwersytetu są automaty, w których można kupić chipsy, paluszki, coca-colę. Gdyby ktoś chciał zjeść zdrowy posiłek czy wegańskie danie, to miałby z tym gigantyczny problem. Nie tylko na uniwersytecie, ale w okolicach uniwersytetu jest problem z nabyciem pełnowartościowego posiłku wegańskiego. Da się to zrobić, ale trzeba znać dosyć dobrze topografię kulinarną okolicy. Z drugiej jednak strony zaletą Uniwersytetu Gdańskiego jest to, że stojaki na rowery są dość łatwo dostępne

i znajdują się one w wielu miejscach. Natomiast jakiegoś wielkiego zainteresowania tymi stojakami nie zauważyłem. Ja przyjeżdżałem przez wiele lat na rowerze na uniwersytet i miałem wrażenie, że większość studentów patrzy na to z pewnego rodzaju zdumieniem, że uznaje to za ekscentryzm. Jeżeli chodzi o pracowników naukowych, to niestety mogę na palcach jednej ręki policzyć zapalonych rowerzystów.

Pana wypowiedzi nie można uznać za optymistyczną.

Rzeczywiście moja wypowiedź mogła zabrzmieć za bardzo malkontencko i właśnie teraz sobie to uświadomiłem. Może wynika to z tego, że uważam ton alarmistyczny w obecnej sytuacji za uzasadniony. Natomiast cieszy mnie, że są również osoby nonkonformistyczne, że są pracownicy naukowi, którzy nie boją się mówić o tym, że być może współczesna cywilizacja idzie w złym kierunku, że są autorytety wśród intelektualistów i ludzie świadomi zagrożenia.

Jeśli miałby Pan wskazać jakieś skuteczne rozwiązania w zakresie realizacji celów zrównoważonego rozwoju czy przeciwdziałania zmianom klimatycznym, to jakie wymieniłby Pan w pierwszej kolejności?

Jeżeli chodzi o pozytywne wzorce, to często społeczeństwa znacznie zamożniejsze od społeczeństwa polskiego – tutaj mogę przytoczyć przykład Norwegów czy szerzej Skandynawów – mają mniejsze potrzeby konsumowania i nieporównywalnie mniejsze potrzeby konsumpcji ostentacyjnej. Jeżeli porównałbym sytuację polską do sytuacji norweskiej, to Norweg, który jest cztero albo pięciokrotnie zamożniejszy od przeciętnego Polaka, jednocześnie nie ma problemu z tym, żeby wynajmować mieszkanie, żyć na przykład w jakimś stosunkowo skromnym drewnianym domku, poruszać się komunikacją publiczną, nawet jeżeli ma wysokie stanowisko państwowe czy wysoką pozycję w społeczności lokalnej. No właśnie w państwach skandynawskich kompletnie nie funkcjonuje powiązanie prestiżu społecznego z ostentacyjną konsumpcją. I wydaje mi się, że to jest pewien wzór społeczny, jeżeli chodzi o wcześniej wspomniany aspekt behawioralny. Wydaje mi się, że skromne życie, nieco więcej ascezy, redukcja, ograniczenie konsumpcji byłyby bardzo dobrym kierunkiem rozwoju. Promowanie tego rodzaju wzorców postawiłbym na pierwszym miejscu. Nie ukrywam, że wykorzystuję naszą rozmowę, by promować kwestie, na których osobiście mi zależy. Jeżeli chodzi o inne przykłady, rozwiązania, to uważam, że

> Sądzę właśnie, że pewnego rodzaju wiązanie statusu społecznego i prestiżu z konsumpcją na dużą skalę jest ogromnym problemem, który trawi polskie społeczeństwo.

motoryzacja indywidualna i loty samolotem powinny zostać opodatkowane. Wpływy i dodatkowe dochody z tych podatków powinny być przeznaczane na wspieranie proekologicznych środków transportu. W moim przekonaniu Polska jest krajem dla kierowców. Jeżeli weźmiemy pod uwagę kodeks drogowy, w żadnym innym państwie w Europie, w Unii Europejskiej, nie ma takiego przepisu, jak samowolne wtargnięcie pieszego na jezdnię. Polska jest państwem, w którym morze dojść do kolizji pieszego z kierowcą i za winnego zostanie uznany pieszy. Generalnie prawa pieszych są dużo mniejsze niż prawa kierowców, podobnie – prawa rowerzystów też są niewielkie. Rowerzyści są traktowani jak intruzi na drogach, kierowcy samochodów uważają się za władców tych dróg i uważają, że drogi są po to, by po nich jeździły tylko samochody.

Podsumowując, jeśli miałbym wybrać trzy najważniejsze dziedziny, w których powinny nastąpić zmiany, aby społeczeństwo rozwijało się zrównoważenie to wymieniłbym: próbę zatrzymania konsumpcjonizmu, zwiększenie praw wegetarian i wegan oraz praw pieszych i rowerzystów, czyli mniej konsumpcji, zdrowsze jedzenie i zdrowszy styl życia.

Cel 12: Zapewnić wzorce zrównoważonej konsumpcji i produkcji

Wyzwanie 5: Odpowiedzialna konsumpcja i produkcja

Zrównoważona konsumpcja i produkcja są związane z promowaniem efektywnego zużycia energii i innych zasobów, trwałej infrastruktury, dostępu do podstawowych usług, godziwych miejsc pracy, w tym w sektorze środowiskowym oraz lepszej jakości życia. Korzystanie z takich wzorców pomaga przy realizacji planów rozwojowych, obniża koszty gospodarcze, środowiskowe i społeczne, wzmacnia konkurencyjność gospodarczą i ogranicza skalę ubóstwa.

W chwili obecnej wzrasta zużycie zasobów naturalnych, szczególnie na terenach Azji Wschodniej. Wiele krajów nadal wzmaga się z wyzwaniami związanymi z zanieczyszczeniem powietrza, wody i gleby.

Zrównoważona konsumpcja i produkcja dążą do tego, by 'dokonać czegoś lepiej i więcej przy użyciu mniejszych środków'. Prowadzi do zwiększenia korzyści netto z działalności gospodarczej poprzez zmniejszenie zużycia środków oraz zmniejszenia skali degradacji i zanieczyszczeń, jednocześnie poprawiając jakość życia.

Zrównoważona konsumpcja i produkcja wymagają systematycznego podejścia i współpracy podmiotów uczestniczących w całym łańcuchu dostaw, począwszy od producentów, a skończywszy na konsumentach. Proces ten zakłada prowadzenie działań edukacyjnych i innych dla konsumentów, mających podnieść ich świadomość na temat zrównoważonej konsumpcji oraz związanym z nią stylem życia poprzez m.in. prowadzenie akcji informacyjnych na temat standardów i oznakowania produktów, czy też angażowanie konsumentów w kwestie zamówień publicznych.

Rozmowa z dr hab. Anną Dziadkiewicz

z Katedry Marketingu Wydziału Zarządzania

Jak, biorąc pod uwagę Pani doświadczenie i badania, rozumie Pani zrównoważony rozwój?

Ta definicja w moim życiu bardzo mocno ewoluowała. Właściwie postanowiłam wyrobić sobie własną, na podstawie zdobytych doświadczeń. Pierwszym impulsem, który spowodował, że zetknęłam się z tym terminem, choć nie wiedziałam dokładnie co on oznacza, był mój staż na Uniwersytecie w Oksfordzie, który odbywałam 12 lat temu. Natknęłam się wtedy na koncepcję design management. Nie jesteśmy w stanie przetłumaczyć tego dobrze na język polski. W 2021 roku wydałam książkę na ten temat i kiedy tłumacze próbowali przełożyć to pojęcie, mówili: „zarządzanie designem", ale takie dosłowne tłumaczenie kierowałoby nas bardziej w stronę nauk plastycznych. Pracuję na Wydziale Zarządzania, dlatego postanowiłam, że nazwę design management zarządzaniem projektowym. Czego dotyczy design management? Dotyczy świadomego, a więc rozważnego, uporządkowania – zaprojektowania systemów usług, działań, również naszego życia. Musimy, mimo że jest to biznes, dołożyć jeszcze pierwiastek wrażliwości, czyli świadomości tego, jak nasze działania będą w przyszłości implikowały racjonalne projektowanie. Projektowanie wszystkiego, co nas dotyczy to clou mojej książki „Design Management: uwarunkowania i efekty wdrożenia w przedsiębiorstwie". Więc w momencie, kiedy tworzymy jakiekolwiek działania, oferty rynkowe, spotykamy się w ramach różnych inicjatyw i przedsięwzięć, a nie bierzemy pod uwagę świadomego projektowania i zastanawiania się nad pewnymi związkami przyczynowo-skutkowymi tych działań – jesteśmy egoistami. Dlatego tak ważne jest zauważenie tych właśnie związków, które są fundamentem zrównoważonego rozwoju. Nie ja, jako jednostka i jej potrzeby, ale ja, jako część ekosystemu;

> Podstawą zrównoważonego rozwoju jest właśnie świadome projektowanie, racjonalne myślenie i wrażliwość, o której wspomniałam.

jako osoba, która ma świadomość i wrażliwość tego, jak moje działania mogą wpłynąć na przyszłe pokolenia. Powoli zbliżamy się do definicji zrównoważonego rozwoju, a więc dążymy do zastanowienia się nad tym, co tworzymy, jak działamy, jak żyjemy. Żeby nasze działania, jeżeli nie pozostawią wpływu pozytywnego, przynajmniej zachowywały wkład neutralny dla przyszłych pokoleń, a więc środowiska, w którym żyjemy, lokalnej gospodarki i lokalnego społeczeństwa. Specjalnie używam tutaj słowa „lokalność", ponieważ przed pandemią mówiło się przede wszystkim o globalnych aspektach. Teraz bardziej zwracamy uwagę na lokalność w naszych działaniach, bo przecież te lokalne, drobne kroczki mogą doprowadzić do wielkich przedsięwzięć. Jeżeli mówilibyśmy cały czas w perspektywie globalnej – makro – to dla wielu osób takie działania nie miałyby znaczenia. Bo ktoś powiedziałby: „Globalny? Nie mam na to wpływu", zamiast: „Lokalne? Jestem częścią lokalności." Niektórzy badacze mówią nawet, że w dzisiejszych czasach nie stawia się już na lokalność, ale na hiperlokalność. Czyli nie kupuję produktów krajowych czy regionalnych, ale kupuję produkty z mojego miasta, z mojej wsi, a nawet z mojego osiedla. Wspieram to środowisko, które jest najbardziej lokalne. Kiedy mówimy o zrównoważonym rozwoju, musimy sobie też zdać sprawę z daty ogłoszenia Dnia Długu Ekologicznego. W 1987 roku przypadł on na 19 grudnia. Do tego dnia nasza planeta mogła w pełni odnowić się – zregenerować po tym, co przez ten rok wykorzystaliśmy. A więc można było wówczas powiedzieć, że nasze działania zostawiały neutralny ślad. W tym roku Dzień Długu Ekologicznego przypadł na 28 lipca. Od tego dnia, do końca roku, żyjemy na kredyt. A co to oznacza? Oznacza, że zabieramy przyszłym pokoleniom niemal połowę rocznych zasobów. To są niesamowite wartości i – niestety musimy to powiedzieć – niesamowita szkoda.

> Mówiąc o zrównoważonym rozwoju, myślę zawsze o świadomości i wrażliwości w trzech sferach: sferze wzrostu gospodarczego, inkluzji społecznej i oczywiście ochrony środowiska. Myślę, że to najważniejsze punkty. Być wrażliwym, być czujnym, obserwować, ale przede wszystkim zostawiać ślad. Jeśli nawet nie pozytywny, to neutralny.

Tutaj chętnie dopytam: jaki wzrost gospodarczy jest możliwy, jeśli nie ten, oparty o konsumpcję globalną?

Tu myśli kierują mnie w stronę mojego projektu CIRTOINNO, dotyczącego gospodarki obiegu zamkniętego lub inaczej ekonomii cyrkularnej, który realizowałam jakiś czas temu. Dlaczego? Ponieważ w momencie, kiedy był przygotowywany, koncepcje związane ze zrównoważonym rozwojem w Polsce były mało popularne, słabo znane. Projekt był skierowany do mikro, małych

i średnich przedsiębiorstw branży turystycznej. Wiadomo, że przedsiębiorcy chcą zarabiać, natomiast to, jaki kierunek zarobku obiorą, zależy od ich świadomości prowadzenia biznesu. W XX wieku wzrost gospodarczy związany był w dużej mierze z wprowadzeniem innowacji. W przedsiębiorstwach amerykańskich były one rozumiane jako coroczne powiększanie zysku, mające odzwierciedlenie w coraz wyższych przychodach. Do czego to doprowadziło? Po pierwsze, ludzie stali się coraz bardziej przemęczeni, a przez to coraz mniej efektywni. Pamiętajmy, że pokolenie X, a częściowo Y, jest pokoleniem ogromnie zmęczonym, pełnym uzależnień. Jeżeli człowiek cały czas działa na najwyższych obrotach, jeżeli jest presja w pracy, presja otoczenia, w pewnym momencie rozsypuje się i przestaje dobrze działać. Dlatego w XXI wieku przedefiniowano pojęcie innowacji. Nie jest ona już poszukiwaniem kolejnych źródeł zarabiania i dążeniem do coraz większych profitów. Innowacja w biznesie w XXI wieku jest rozumiana jako wprowadzanie świadomych zmian. Właśnie te zmiany powodują, że wzrost gospodarczy jest widoczny. Co to znaczy? Czym jest wzrost gospodarczy nienapędzany jedynie środkami finansowymi? Sukcesem wprowadzania drobnych zmian – również zmianami w nas samych i zmianami naszych postaw – ponieważ o zrównoważonym rozwoju możemy mówić nie tylko wtedy, kiedy chcemy zarabiać, budować kolejne domy, czy zmienić samochód. Peter Frase, amerykański socjolog powiedział, że właśnie na osiach między tymi skrajnościami będziemy budować scenariusze przyszłości. Wynika z tego, że wzrost gospodarczy to świadome działanie – postępowanie dla dobra planety, zwierząt, naszych przyjaciół, partnerów biznesowych, lokalnego biznesu. Wszystkie te podmioty powinny się wzajemnie przenikać i wspierać. W jaki sposób możemy to zrobić? Przykładowo: poprzez świadome projektowanie. Niektórzy mówią, że żyjemy w tak zwanych „czasach VUCA", określanych jako czasy zmienności, niepewności, złożoności i niejednoznaczności. Inni mówią, że VUCA już minęło, a teraz zaczęły się „czasy BANI" – kruche, pełne niepokoju, nielinearne i przez to – niezrozumiałe.

Zrównoważony rozwój to przede wszystkim przedefiniowanie naszych wartości. Nas jako ludzi. Żyjemy w bardzo ciekawych czasach. Te czasy dobrze pokazują polaryzacje: my kontra ja; egalitaryzm i elitarność, emocje a racjonalne myślenie; globalne – lokalne; dylemat: kupić nowe, a może zreperować stare; online – offline, obfitość – niedobór.

Podstawą zrównoważonego rozwoju jest właśnie świadome projektowanie, racjonalne myślenie i wrażliwość.

Rok 2021 był niesamowicie ciekawy. Gdy prowadziłam wtedy zajęcia, często zadawałam studentom jedno podstawowe pytanie, na które próbowaliśmy znaleźć odpowiedź: „Czy po pandemii chcemy wrócić do tego, co nas tutaj doprowadziło, czy też skorzystamy z tej jednej na milion szansy, jednej na milion sytuacji, aby wszystko zmienić?". Studenci najczęściej odpowiadali, że życie dawniej było jak strefa komfortu, wszystko było przewidywalne. Teraz trudno cokolwiek przewidzieć i może to jest właśnie idealny moment, aby zatrzymać się i zastanowić. Pojawia się pytanie, co możemy zrobić, aby był wzrost gospodarczy i aby było nam lepiej. Z jednej strony widzimy ogromne zmęczenie, ponieważ świat powoli wraca do „normalności" po pandemii i niektórzy chcą z powrotem odzyskać to, co utracili przez ten trudny czas, ale z drugiej strony mamy gros ludzi, którzy mówią: „Dziękujemy za ten czas, bo to był moment na zastanowienie się, na zdobycie wrażliwości i przede wszystkim na uświadomienie sobie, że nie tędy droga". Wszyscy powinniśmy zastanowić się, czy chcemy wrócić do tego, co było, czy wykorzystać szansę i zacząć żyć według określonych wartości.

Powinniśmy się zastanowić, co oznacza w tym kontekście słowo „lepiej"? Może nie chodzi o kolejne samochody, coraz większy dom, kolejne egzotyczne wakacje, ale o zatrzymanie się. Przestańmy pędzić. Dla wszystkich będzie lepiej: i dla nas, i dla planety, i dla naszych relacji, a przecież biznes oparty jest właśnie na relacjach.

Czy jest to już widoczne w statystykach zachowań konsumenta? Czy to dalej promilowe zachowanie?

Czy zmienia się promil? Zdecydowanie tak. Obecnie biorę udział w projekcie SB WELL, który dotyczy turystyki wellbeing. Liderem tego projektu jest Uniwersytet Linneusza w Szwecji. Kiedy rozpoczynaliśmy projekt w 2016 roku, polska branża turystyczna reagowała z lekkim uśmiechem oraz niedowierzaniem. Mamy utrwalony obraz sztampowego turysty, który chce do nas przyjechać i otrzymać w pakiecie jednorazowe sztuczne kapcie, kosmetyki w plastikowych buteleczkach, które można zabrać do domu, codziennie używać nowe wymienione ręczniki. Polska branża turystyczna w dużej większości nie była gotowa na turystę

Gdy rozpoczęła się pandemia, wszystko się zmieniło. Ludzie zaczęli szukać zupełnie nowych wartości. Zauważyliśmy silną przemianę w branży turystycznej, pojawiły się nowe grupy turystów: jedną z nich są tak zwani „zrównoważeni idealiści" (Sustainable Idealists) – bardzo mocna grupa, która jest już widoczna także w Polsce.

wellbeing. Jej członkowie przyjeżdżają i pytają o składniki wykorzystywane w potrawach, kraj ich pochodzenia i to, czy pochodzą z upraw fair trade, a także o to, w jaki sposób można dojechać gdzieś inaczej niż samochodem, o to, co się później dzieje z odpadami. Oprócz „zrównoważonych idealistów" są także osoby „poszukujące harmonii" (Peace of Minds) oraz tzw. „zaciekawieni odkrywcy" (Curious Explorers), którzy pragną się zrelaksować, ale nie chcą jechać do pięcio- i czterogwiazdkowych hoteli. Patrzą na to, żeby pojechać niedaleko, ale wielokrotnie. Badania, w których uczestniczyłam razem z „Linneuszem" ze Szwecji, pokazywały nam, jak bardzo my – Polacy nie potrafimy odpoczywać. A to wszystko jest związane właśnie z brakiem rozumienia zrównoważonego rozwoju. Średnio na wakacje jeździmy dwa razy do roku na około 2 tygodnie, latem i zimą. Kiedy przyjeżdżamy, otwieramy skrzynkę pocztową, gdzie mamy nagromadzone po tych dwóch tygodniach maile. I co się z nami dzieje? Musimy brać nadgodziny, pracujemy znowu bardzo intensywnie, żeby wrócić do poziomu równowagi. Skandynawowie mówią, że to do niczego nie prowadzi i powinniśmy odpoczywać przynajmniej raz w miesiącu, a czasem nawet dwa razy w miesiącu, ale w krótkim czasie. Jeżeli mamy takie wakacje, to nie wyjedziemy do egzotycznych krajów. Musimy odpoczywać na miejscu, blisko. Często pojawia się nie do końca prawdziwe przekonanie, że turyści skandynawscy przyjeżdżają do Polski po to tylko, żeby zrobić zakupy, ewentualnie poprawić sobie urodę, albo po prostu dobrze się pobawić. Jednak to nie do końca prawda. Oni twierdzą, że przyjeżdżają, bo do nas leci się niecałą godzinę, pogoda jest taka sama jak u nich, jedzenie fantastyczne, mamy cudowną infrastrukturę, a te 2 dni dobrze spędzonego weekendu dają im taką energię, że potem mogą wrócić spokojnie do pracy.

Zrównoważony rozwój to przede wszystkim zadowolony pracownik: wypoczęty i szanowany. Kiedy wracam po dwóch dniach dobrego odpoczynku, kiedy naładuję akumulatory, to jestem zupełnie innym rodzajem pracownika, przyjaciela, partnera, członka rodziny.

Czy nie jest tak, że zrównoważonym pracownikiem może być obywatel bogatego państwa?

Najczęściej jest tak, że w bogatych państwach obywatele posiadają nie tylko świadomość ekologiczną, ale także tą dotyczącą zrównoważonego rozwoju, i zaczyna się już na etapie przedszkola. Mam rodzinę w Danii i byłam bardzo zaskoczona, że moja siostrzenica, która wówczas chodziła do przedszkola, potrafiła już segregować śmieci. Było to 15 lat temu, a teraz, kiedy spotykam się z moimi bratankami, widzę to samo: w polskim przedszkolu uczą się segregacji śmieci. Na Wydziale Zarządzania, na którym pracuję, pojawiły się specjalne

dyfuzory, dzięki czemu można było zrezygnować z plastikowych jednorazowych butelek. To fantastyczna inicjatywa. Kiedy Skandynawowie do nas przyjeżdżają, zawsze pytają: „Czy możemy pić wodę z kranu?". To jest dla nich coś naturalnego i to nam dają bogate kraje: pokazują pewne zachowania, pewną filozofię, która u nich istnieje od wielu lat i dobrze się sprawdza. Niezwykle podobało mi się to, że w Skandynawii są tzw. pokoje ciszy i relaksu (wellbeing rooms). W tym miejscu każdy pracownik, każdy student może chwilę odpocząć, zamiast stać na korytarzu, na którym jest zazwyczaj głośno. Niektóre osoby potrzebują wyciszyć się. Za przykład może posłużyć rosnące zainteresowanie strefami ciszy w pociągach.

Częściowo powiedziała Pani o dwóch projektach. Proszę opowiedzieć o swojej działalności dydaktycznej i naukowej oraz zarysować koncepcję zrównoważonego rozwoju.

Mam to szczęście, że do wszystkich przedmiotów, które wykładam, mogę włożyć pierwiastek dotyczący zrównoważonego rozwoju, ponieważ podjęłam się prowadzenia zajęć, takich jak: design w marketingu, nowe trendy w turystyce, budowanie doświadczeń, projektowanie usług. Nasi studenci nie chcą słuchać tylko teorii, pragną zobaczyć żywe przykłady, więc obecnie wykładowca musi, oczywiście dać im pole teoretyczne, ale również od razu pokazać, jak te działania wyglądają w rzeczywistości. Naszym celem jest konieczna, radykalna zmiana w sposobie myślenia o zrównoważonych rozwoju oraz o dobrej, pozytywnej interakcji z innymi ludźmi i całym ekosystemem. I to właśnie daje nam uczelnia jako genialna platforma budowania tychże właśnie relacji. Uważam, że większość przedmiotów, zwłaszcza biznesowych, prowadzonych na moim wydziale, opiera się o zrównoważony rozwój. To tak, jak przy realizacji projektu CIRTOINNO, o którym wcześniej wspomniałam, dotyczącym gospodarki obiegu zamkniętego (GOZ): przedsiębiorcy, gdy pierwszy raz usłyszeli o potrzebie ekonomii cyrkularnej, nie byli zainteresowani uczestnictwem w projekcie, jednak pod wpływem edukacji wzbogaconej o dobre zagraniczne praktyki, okazało się, że wdrażają te praktyki od dawna, nie określając ich tym fachowym terminem. Od tego momentu minęło kilka lat i zarówno o GOZ, jak i zrównoważonym rozwoju nie tylko mówi się dużo, ale firmom zależy na ich stosowaniu i ze względów moralnych i biznesowych.

O jakich firmach mówimy, z jakiej branży?

Pracuję głównie z branżą turystyczną. Ciekawą informacją jest to, że kiedy wdrażaliśmy praktyki gospodarki obiegu zamkniętego w pomorskich przedsiębiorstwach turystycznych, spotykaliśmy się z szeregiem barier. Jako przykład

mogę podać sytuację jednej z właścicielek czterogwiazdkowego hotelu, która zmieniła papier toaletowy w pokojach hotelowych na ten z recyklingu oraz zrezygnowała z plastikowych jednorazowych butelek z kosmetykami. I co się stało? Dostała negatywne opinie dotyczące tego, że turyści przyjeżdżają do czterogwiazdkowego hotelu, w którym pragną czuć się luksusowo, a tymczasem tego luksusu nie otrzymują. Całe szczęście to już przeszłość i obecnie luksus jest rozumiany inaczej – właśnie jako możliwość korzystania z usług i produktów zrównoważonych. Zmiana nastąpiła przede wszystkim w czasie i dzięki pandemii. Staram się myśleć pozytywnie, ponieważ studenci sami pytają o to, w jaki sposób rozwiązania biznesowe można przełożyć na takie, które będą zrównoważone. Łakną tej wiedzy i zdobycia tych umiejętności. Zawsze mówię, że przykład idzie z góry i w momencie, w którym młodzi ludzie obserwują nas, nasze życie, w jaki sposób postępujemy i co robimy, stanowi to dla nich wyznacznik: „Aha, a więc to nie jest tylko teoria, to jest praktyka, która dzieje się tu i teraz".

Kiedy Skandynawowie do nas przyjeżdżają, zawsze pytają: „Czy możemy pić wodę z kranu?". To jest dla nich coś naturalnego i to nam dają bogate kraje: pokazują pewne zachowania, pewną filozofię, która u nich istnieje od wielu lat i dobrze się sprawdza.

A gdyby mogła Pani nakreślić idee, które przyświecają zrównoważonemu uniwersytetowi? Czy są jakieś widoczne ograniczenia albo elementy, które można wprowadzić?

Ograniczeniem jest tylko to, co mamy w głowie. Jeżeli jesteśmy świadomi i wrażliwi na rzeczy, które dzieją się wokół nas, to już jest bardzo dobrze. Uważam, że warto wprowadzać przedmioty, które posiadają pierwiastek, zahaczający o ekorozwój. Mamy 17 celów zrównoważonego rozwoju, a więc to spektrum jest olbrzymie i wydaje mi się, że ogranicza nas tylko głowa i to, czy chcemy coś zrobić, czy nie.

Wystarczy obserwować świat wokół nas oraz studentów, być otwartym na ich potrzeby i pytania. Inicjatywy środowiskowe, takie jak „stop butelkowanej wodzie", zatrzymują również inne procesy, np. wyrzucania dużej ilości śmieci plastikowych, bo jedno z drugim jest powiązane. Podoba mi się również, że jest coraz więcej miejsc postojowych na rowery. Myślę, że w niedalekiej przyszłości, o ile infrastruktura pozwoli, pokoje odpoczynku dla studentów staną się normą. Byłoby to idealne miejsce na chwilę wyciszenia, na zebranie myśli w tym jakże przebodźcowanym świecie. To, co niezwykle mi się podoba, to promowanie inicjatyw społeczności akademickiej, na przykład na głównych stronach Uniwersytetu Gdańskiego.

Studenci często obawiają się ośmieszenia, lecz w momencie, w którym będziemy promować ich pomysły i pokazywać je w przeróżnych wariantach, zrozumieją, że nie ma czego się wstydzić. Uniwersytet jest niezależną platformą, jednostką otwartą, gdzie ta myśl musi ewoluować. Uważam, że jest to coś, co może stanowić wzór dla kolejnych pokoleń.

Nie musimy być członkami globalnych inicjatyw, możemy być uczestnikami lokalnych projektów, a dodatkowo zaangażowanie studentów w promowanie działań zrównoważonych wydaje się kluczowe dla podtrzymania idei zrównoważonego uniwersytetu.

Rozmowa z prof. dr hab. Małgorzatą Z. Wiśniewską

kierownikiem Zakładu Zarządzania Jakością i Środowiskiem z Katedry Ekonomiki Przedsiębiorstw na Wydziale Zarządzania

Jak, uwzględniając Pani dorobek naukowy i dydaktyczny, ale też i życiowe doświadczenie, rozumie Pani zrównoważony rozwój?

Bardzo dziękuję za zaproszenie do tego wywiadu i na spotkanie, ponieważ temat jest bardzo ważny. Zatem dziękuję również za to, że mogę podzielić się swoimi refleksjami. Z punktu widzenia nauki opracowano bardzo dużo różnych definicji zrównoważonego rozwoju. Jego rozumienie jest bardzo szerokie, stąd bywa, iż jest on nieco odmiennie przywoływany przez różnych badaczy i znawców. Gdy sama zastanawiam się czym dla mnie jest rozwój zrównoważony, to najistotniejsze, w moim przekonaniu jest zwrócenie uwagi na konieczność myślenia o innych, o przyszłych pokoleniach, tak, by zaspokojenie naszych potrzeb nie zmniejszało szansy na zaspokojenie potrzeb innych osób w przyszłości. Chodzi jednak także o to, by zaspokojenie naszych potrzeb tu i teraz nie ograniczało tu i teraz potrzeb innych. Zarówno w skali lokalnej, jak i globalnej. Jak wiemy, świat jest obszarem kontrastów w dostępie do różnych dóbr, a najbardziej jaskrawym tego przykładem jest dostęp do żywności i wody. Jaskrawość polega na tym, że jedni mają je w nadmiarze, mają i będą mieli do nich ograniczony dostęp.

Główny grzech współczesnego człowieka polega na tym, że mając żywność i wodę na co dzień, nie szanuje ich i dopuszcza do strat żywności na wielką skalę. Choć walka z głodem od lat jest priorytetem wśród świadomych społeczeństw, to nadal nie jesteśmy na dobrej drodze, by uporać się z tym negatywnym zjawiskiem.

Zrównoważony rozwój to dla mnie sprawiedliwość w rozdysponowaniu zasobów żywności i wody, to dzielenie się żywnością z tymi, którzy tej żywności potrzebują oraz, nade wszystko, niedopuszczenie do marnotrawienia żywności. Obecnie 700 mln ludzi cierpi głód, a problem ten nie dotyczy już tylko regionów Azji i Afryki.

Jego eskalacja wynika również z pandemii, ponieważ głód pojawił się na całym świecie. Także w Polsce jest to poważna kwestia. Wielką szkodą jest zatem to, że takie poważne agendy jak WHO, czyli Światowa Organizacja Zdrowia, FAO, czyli Organizacja Narodów Zjednoczonych do spraw Wyżywienia i Rolnictwa, a także inni wielcy tego świata, nadal nie potrafią skutecznie skojarzyć i powiązać ze sobą tych osób i podmiotów, które w nadmiarze dysponują żywnością z tymi osobami i podmiotami, które jej bardzo potrzebują. Tu nie chodzi o żaden luksus, tylko o godność człowieka, o bezpieczeństwo zdrowotne, żywnościowe, czyli o sytuację, w której żadna matka na świecie nie martwi się, że jej dziecko nie ma co jeść.

Podsumowując, dla mnie zrównoważony rozwój to sytuacja polegająca na tym, że człowiek dba o sprawiedliwe wykorzystanie odpowiednich ilości żywności i wody.

Warto też podkreślić, że problem głodu wynika także i z tego, że wiele gatunków roślin, zwierząt na skutek działalności człowieka znika bezpowrotnie, ponieważ ich obszary życiowe są zagrabiane na masową skalę. Człowiek, zaspokajając swoje, często nadmierne potrzeby, przyczynia się do niszczenia tych zasobów również dlatego, że przez działalność gospodarczą powoduje poważne zmiany klimatyczne. Z powierzchni ziemi, jak alarmują eksperci ONZ, może wkrótce zniknąć milion gatunków flory i fauny i można powiedzieć, że na ziemi trwa szóste masowe bezpowrotnego wymierania organizmów. To katastrofa na miarę wyginięcie dinozaurów. Giną przy tym owady i pszczoły, bez których nie ma roślin i życia. Oczywiście są różne organizacje proekologiczne, szczególnie pozarządowe, które robią wszystko, żeby nagłośnić te problemy, ale to my indywidualnie na co dzień też powinniśmy zadbać o to wspólne dobro. Bardzo raduje fakt, że na terenie naszego kampusu zostały postawione ule. Z oburzeniem przyjęłam jednak, że doszło do ich zniszczenia. To, że takie zdarzenie miało miejsce wynika nie tylko z agresji, ale z wieloletnich zaniedbań edukacyjnych całego społeczeństwa. Można powiedzieć, że dokonano swoistego ekobójstwa. Dlatego też chciałam poruszyć inną, zbieżną z tym faktem kwestię. Mam na myśli, m.in. ekoterroryzm, czyli świadome, celowe, niszczenie środowiska po to, żeby zaszkodzić konkurencji. Przykładem jest zatruwanie całych pasiek, pól z roślinami miododajnymi, ale także, m.in. stawów rybnych, tylko po to, żeby jeden konkurent wyrugował z rynku drugiego. Skutki takich działań odczuwa nie tylko rynek, ale całe społeczeństwo i pojedynczy człowiek.

Tym bardziej należy nagłośnić potrzebę niemarnowania, szacunku dla żywności. Niestety, w tej kwestii słabo radzi sobie i Europa i Polska, która zajmuje niechlubne piąte miejsce wśród innych krajów europejskich pod względem

wyrzucania żywności na śmietnik. Podkreślę, że marnowanie żywności, w świetle panującego głodu, to poważny problem etyczny. Dlatego powinniśmy nauczyć się, po pierwsze – jej nie marnować, a po drugie – zacząć się nią dzielić.

Są to działania, które ściśle wpisują się w ekonomię współdzielenia, w języku angielskim określaną jako sharing economy, która oczywiście nie dotyczy tylko żywności, ale dzielenia się różnymi dobrami – samochodami, odzieżą, środkami finansowymi, środkami transportu. Wiąże się również z szeroko rozumianą filantropią i jest to dobra przeciwwaga dla nadmiernej konsumpcji, która skupia się na zaspokojeniu często krótkoterminowych potrzeb. Dzielenie się żywnością może być odpowiedzią dla nadmiernego konsumpcjonizmu.

Chciałam powiedzieć, że w swojej pracy naukowej od lat zajmuję się takimi zagadnieniami. Jako specjalistka od zarządzania jakością i bezpieczeństwem żywności w ujęciu systemowym, konsumenckim, pracuję nad zagadnieniami dotyczącymi takiego zarządzania organizacją, aby do finalnego konsumenta trafiała żywność zgodna z wymaganiami, odpowiadająca jego potrzebom. Ponieważ jest to problematyka bardzo obszerna, w ramach swoich zainteresowań prowadzę także badania dotyczące zrównoważonej konsumpcji żywności. Obecnie, m.in. i we współpracy z kolegami z innych ośrodków naukowych w Polsce, realizuję badania dotyczące freeganizmu i foodsharingu. Pierwsze zjawisko polega na pozyskiwaniu, przygotowywaniu i spożywaniu żywności wyrzucanej, uznanej za odpad. Freeganie to osoby, które same określają się jako dumpster divers, nurkujące w śmieciach, ale również mówią o sobie, że są czyścicielami żywności, bowiem, poprzez szacunek do żywności, swoisty styl i filozofię życia, nie dopuszczają do jej marnowania. Żywność pozyskują ze śmietników wystawionych obok hipermarketów, restauracji, czy innych podobnych punktów. Zjawisko to zaczyna być coraz szerzej akceptowane w Polsce, a dowodem jest fakt, iż niektóre restauracje zawierają niepisane umowy z tymi grupami, przekazując im informację, gdzie i kiedy taka żywność będzie możliwa do pozyskania.

Dodam, że w Polsce aż w 60% za marnowanie żywności odpowiadają gospodarstwa domowe.

Największy akcent chciałabym w czasie naszej rozmowy położyć na drugie zjawisko, czyli dzielenie się żywnością. Funkcjonuje ono pod dwiema nazwami, jako food sharing, co oznacza akt dzielenia się produktami żywnościowymi, a także jako foodsharing, którym jest społeczny, oddolny ruch w tym zakresie. To drugie określenie utożsamiane jest także z lodówką, półkami, gdzie można bezpiecznie pozostawić żywność, której nie potrzebujemy, np. po świętach, po rodzinnych

spotkaniach, by przekazać ją tym ludziom, którzy bardziej jej potrzebują. Te miejsca powstają za zgodą stacji sanitarno-epidemiologicznej. Bardzo łatwo jest je założyć, wystarczy zgoda wspomnianego urzędu, a następnie grupka wolontariuszy, która zajmie się czyszczeniem, porządkowaniem i utrzymaniem tego miejsca w odpowiednim stanie. Chodzi też o selekcję i usuwanie żywności, która nie nadaje się już do spożycia. Ten ruch przywędrował do nas z Niemiec i stosunkowo prężnie się rozwija. W Polsce mamy już około 80 takich jadłodzielni. Jeden z takich punktów jest ulokowany na Wydziale Nauk Społecznych naszego Uniwersytetu.

Te idee, które Pani wymieniła są szlachetne, potrzebne, sensowne, ale stoją w opozycji do przyjętego modelu ekonomicznego opartego na konsumpcji. Jaka według Pani jest możliwość pogodzenia, zbalansowania, czy nawet pchnięcia gospodarki w kierunku współdzielenia, mimo mniejszych zysków?

Moim zdaniem konieczna jest równowaga i współpraca na wielu poziomach. Oczywiście gospodarka rządzi się swoimi prawami. To dzięki niej otaczamy się dobrobytem i się rozwijamy. Często też wygenerowany przez gospodarkę zysk jest transferowany na naukę, na zaspokojenie różnych potrzeb społecznych. Ale wiemy również, że gospodarka nie będzie się rozwijała zawsze w sposób tak intensywny, jak obecnie, ponieważ już wyraźnie odczuwamy, że brakuje surowców do produkcji i wyczerpią się źródła ich pozyskania.

Każda nowa, początkowo uważana za skrajną, inicjatywa, rodzi problemy i kontrowersje. Konieczna jest zatem edukacja od podstaw, w szkołach podstawowych, średnich, w uczelniach, szczególnie na wydziałach ekonomicznych, żeby pokazać, iż istnieje przeciwwaga dla drapieżnej gospodarki i konsumpcji. Tym bardziej, że nikomu już nie trzeba tłumaczyć, że nadmierna produkcja, konsumpcja, eksploatacja dóbr, przyczyniają się do niszczenia środowiska, czyli tego świata, w którym życie człowiek i jego bracia mniejsi.

Trzeba znaleźć równowagę, mieć na uwadze prosty rachunek koszt-korzyść, wsłuchiwać się w głosy ekspertów, naukowców, młodego i nieobojętnego na to, co się dzieje, pokolenia, wykształcić w sobie wewnętrzny mechanizm samoograniczający. Jesteśmy zobowiązani do tego, żeby następnym pokoleniom przekazać jak najwięcej wartości z tych, z których my teraz korzystamy i które cenimy.

To chyba czas zmienić wskaźniki rozwoju, nieoparte na corocznym bogaceniu się społeczeństwa, ale też na kosztach rozwoju z uwzględnieniem wpływu na środowisko w dłuższej perspektywie?

Tak, to prawda. Badania, które prowadzę samodzielnie i przy pomocy swojego zespołu, dotyczą także zagadnienia szczupłego zarządzania, określanego mianem lean management. To zarządzanie polegające na unikania marnotrawstwa w procesie, to identyfikacja działań, czynności, które generują straty dla organizacji, środowiska, dla otoczenia, dla pracownika i dla jakości produktu. Lean management w wersji green lean polega na gospodarowaniu niskoemisyjnym, nieskoodpadowym. To skupienie się na poszanowaniu materiałów, surowców, którymi się dana organizacja posługuje. Jeżeli w organizacji będziemy zwracać uwagę na te obszary, a następnie na te punkty w gospodarce, w których można uniknąć tego typu strat, można też zawczasu podjąć działania, które do tych strat nie dopuszczą. Wówczas znajdą się środki na to, żeby z tych oszczędności pokryć np. koszty kolejnych, proekologicznych inwestycji, pozwalających na to, by w dłuższej perspektywie można było z poziomu danej organizacji i gospodarki kraju osiągać przyjęte wskaźniki zrównoważonego rozwoju, czy te, w perspektywie 2030, czy inne, wyznaczone na dalszą przyszłość.

Czy w pani pracy dydaktycznej poruszany jest temat marnotrawstwa?

Na naszym Wydziale kieruję Zakładem Zarządzania Jakością i Środowiskiem. Te dwa aspekty – jakość i środowisko wzajemnie się uzupełniają, także od strony dydaktycznej. Przekazujemy naszym studentom, przyszłym menedżerom, że pojęcie jakości jest bardzo szerokie i kojarzy się z dobrem, z czymś szlachetnym lub nawet z doskonałością funkcjonowania. Straty pojawiają się wtedy, gdy jakość ta nie jest odpowiednia. Mamy wówczas do czynienia z brakami, niezgodnościami, wycofaniami produktu z rynku, co często rodzi problemy związane z odpadami, ze zmarnowaniem energii, surowców, zapasów, wysiłku i pracy ludzkiej. Od zarania koncepcje zarządzania jakością, wypracowane modele zarządzania w tym zakresie, wśród swoich podstawowych filarów uwzględniają nie tylko satysfakcję klienta, lecz także dobro ogółu, dobro społeczne. Z tego też powodu w tzw. modelach doskonałości, o których już wspomniałam, zaczęły się stopniowo pojawiać kryteria dotyczące potrzeby zrównoważonego

Współczesne zarządzanie jakością w organizacji to także zapewnienie dobrych warunków pracy, poszanowanie środowiska naturalnego, ergonomia pracy, dbałość o to, by pracownik dobrze się czuł na swoim stanowisku, bo właśnie w tym dobrostanie człowieka w jego miejscu zatrudnienia dostrzeżono źródło sukcesu.

rozwoju, zobowiązujące organizację do dbałości nie tylko o zyski, ale także o pracownika, o społeczeństwo i otoczenie, w którym dana organizacja funkcjonuje. To samo można powiedzieć o znanej powszechnie normie ISO 9001, która dotyczy zarządzania jakością. Nasi studenci są przygotowywani do uzyskania uprawnień audytora wewnętrznego z tym zakresie. Oceniając organizację chcącą się legitymować certyfikatem zgodności z tą normą, powinni wiedzieć, jak sprawdzić, czy określiła kontekst w ramach którego funkcjonuje. Ten kontekst to otoczenie fizyczne firmy, jej interesariusze , jej wpływ na środowisko, na rozwój społeczności lokalnych. Na naszych zajęciach studenci, nie tylko Wydziału Zarządzania, ale np. Wydziału Chemii, Biotechnologii, uczą się także o roli innej ważnej normy – ISO 14001, dotyczącej stricte zarządzania środowiskowego. Jak wspomniałam, prowadzimy także wiele zajęć poświęconych jakości i bezpieczeństwu żywności. Tematyka na nich poruszana ściśle wpisuje się w problematykę zrównoważonego rozwoju. Jako przykład mogę wskazać zagadnienia dotyczące zrównoważonego rolnictwa oraz standardu GlobalGAP, ukierunkowanego na zapewnienie dobrej praktyki rolniczej, na ochronę bezpieczeństwa żywności na etapie produkcji roślinnej, hodowlanej, a także na inne ważne grupy standardów, wymaganych przez wielkie sieci handlowe (np. standard BRCGS), w których zawarto konieczność troski o żywność, jej jakość i bezpieczeństwo w całym cyklu życia. De facto, każdy z tych standardów wpisuje się w ideę bezpieczeństwa żywności i bezpieczeństwa żywnościowego. Bezpieczeństwo żywności jest to zapewnienie, że żywność jest wolna od zagrożeń fizycznych, chemicznych i mikrobiologicznych, które zagrażają życiu i zdrowiu konsumenta. Natomiast bezpieczeństwo żywnościowe, polegające na tym, że w danym miejscu i czasie ludzkość ma dostęp do żywności o odpowiednich walorach odżywczych. Osobiście tym tematom poświęciłam 85% wszystkich swoich prac naukowych łącznie z doktoratem, pracą habilitacyjną czy tzw. książką profesorską. Od strony dydaktycznej, z kolei, z moimi Koleżankami z Zakładu, czyniłam i czynię wszystko, by te i zbieżne z nimi aspekty stawały się coraz bardziej widoczne na naszym Wydziale i poza nim, także w procesie popularyzacji wiedzy. Doprowadziłam też do powstania specjalności, która funkcjonowała przez 10 lat i wykształciła wielu profesjonalistów m.in. audytorów systemu zarządzania środowiskowego, audytorów bezpieczeństwa żywności, którzy są bardzo cenieni w praktyce. W ofercie dydaktycznej naszego Zakładu, funkcjonującego w ramach Katedry Ekonomiki Przedsiębiorstw, prowadzimy różne przedmioty, w języku polskim i angielskim, w tym, m.in. takie jak: ochrona środowiska, ekologia, green business, ocena oddziaływania na środowisko, audytor systemu zarządzania jakością i środowiskiem, ekonomiczne aspekty zarządzania środowiskiem. W pracy przyświeca mi myśl naszego słynnego,

polskiego prakseologa Tadeusza Kotarbińskiego, iż tylko dobra jakość jest godna gatunku homo sapiens. Maksyma ta spaja wszystko, co oferujemy w dydaktyce i badaniach dotyczących szeroko rozumianej jakości produktów, uwzględniającej aspekty ochrony środowiska, godziwej pracy, płacy, braku współczesnego niewolnictwa. To ostatnie zagadnienie dotyczy, np. przetwórstwa spożywczego, na rzecz którego od wczesnych swoich lat pracują, m.in. dzieci w krajach Trzeciego Świata.

Dopóki cena decyduje o zainteresowaniu produktem, to producenci będą szukać tanich produktów. Pani profesor niezwykle była interesująca ta część rozmowy, szczególnie holistyczne rozumienie zrównoważonego rozwoju. Proszę powiedzieć, jakie chciałaby Pani zaproponować działania, które mogłoby być wprowadzone w naszym uniwersytecie?

Jeżeli z pokorą przyjrzymy się temu, co się dzieje w naszych spiżarniach, w naszych lodówkach, to wielu z nas przyzna, że mogłoby lepiej planować swoje zakupy, a następnie gospodarować tymi zapasami żywności, które posiada. Wielu z nas mogłoby się podzielić żywnością, którą niekiedy bez refleksji wyrzuca się do kosza na śmieci.

Wrócę do wątku dzielenia się żywnością. Byłabym bardzo usatysfakcjonowania, gdyby w naszym kampusie uniwersyteckim powstała nie jedna, ale kilka jadłodzielni. Myślę, że dla dobra naszej społeczności akademickiej, ale, również otoczenia, w którym żyjemy, mieszkańców Trójmiasta, którzy być może też są w potrzebie, taka inicjatywa powinna być upowszechniona. Na pewno zmotywowałoby to i studentów i pracowników do zastanowienia się, czy i jak możemy w tej kwestii pomóc. Jak wspomniałam, koszty takiej inicjatywy nie są wielkie, a może ona przynieść korzyści – od podstawowej, polegającej na tym, że podzielimy się z potrzebującymi, po edukacyjną – gdyż w ten sposób będziemy promować postawy prospołeczne, prośrodowiskowe, tak, by w duchu zrównoważonego rozwoju przyczyniać się do redukcji marnotrawstwa żywności. Można zacząć małymi krokami, tak, jak było to przed laty w przypadku selekcji odpadów. Dzisiaj kolorowe pojemniki na śmieci są obecne na każdym wydziale. Myślę też, że znaleźliby się studenci, pracownicy, wolontariusze, którzy włączą się lokalnie w inicjatywę dzielenia się żywnością. Studentów wypada tylko zachęcić do opracowania aplikacji, pozwalającej na przekazywanie stosownej, aktualizowanej na bieżąco informacji o tym, gdzie i jaka żywność jest dla potrzebujących dostępna.

Cel 16: Promować pokojowe i inkluzywne społeczeństwa, zapewnić wszystkim ludziom dostęp do wymiaru sprawiedliwości oraz budować na wszystkich szczeblach skuteczne i odpowiedzialne instytucje, sprzyjające włączeniu społecznemu

Zabójstwa, przemoc wobec dzieci, handel ludźmi i przemoc seksualna stwarzają poważne zagrożenie dla pokoju i inkluzywnych społeczeństw. Należy zapewnić dostęp do wymiaru sprawiedliwości wszystkim ludziom oraz tworzyć skuteczne, odpowiedzialne i przyjazne instytucje na wszystkich szczeblach.

W ciągu ostatniej dekady odnotowano znaczny postęp w zakresie ograniczania zabójstw i handlu ludźmi, jednakże w Ameryce Łacińskiej, Afryce Subsaharyjskiej i Azji nadal tysiące ludzi są narażone na zabójstwa. W wielu krajach na całym świecie występuje agresja i przemoc wobec dzieci, co stanowi naruszenie ich praw. Jest to plaga, której skala jest trudna do oszacowania z powodu braku informacji i danych.

Stawianie czoła tym wyzwaniom i budowa bezpiecznych i inkluzywnych społeczeństw wymaga wdrażania skutecznych i bardziej przejrzystych przepisów prawnych oraz sporządzania całościowych i realistycznych budżetów państwowych. Jednym z pierwszych kroków w kierunku ochrony praw jednostki jest rejestracja narodzin i tworzenie bardziej niezależnych krajowych instytucji zajmujących się prawami człowieka.

Wyzwanie 6: Pokój, sprawiedliwość i silne instytucje

Rozmowa z dr hab. Jakubem Potulskim, prof. UG

z Zakładu Historii Najnowszej i Myśli Politycznej w Instytucie Politologii na Wydziale Nauk Społecznych

Zacznijmy od samego pojęcia zrównoważonego rozwoju, ponieważ jest ono w powszechnym użyciu, ale mamy zupełnie inne podejścia do tego, czym jest zrównoważony rozwój. Biorąc pod uwagę Pana działalność naukową i dorobek, jak Pan rozumie zrównoważony rozwój?

Samo pojęcie zrównoważony rozwój nie za bardzo mi się podoba jako osobie zajmującej się rozwojem myśli społeczno-politycznej, ponieważ pojęcie zrównoważony rozwój jest nie do końca prawidłowym tłumaczeniem z języka angielskiego. W angielskim źródłosłowie chodziło o trwały rozwój związany przede wszystkim z badaniami, które prowadził Klub Rzymski na początku lat siedemdziesiątych i kryzysem paliwowym. Wówczas pojawiło się ostrzeżenie, że po okresie gwałtownego wzrostu w latach pięćdziesiątych i sześćdziesiątych w Europie, sytuacja może się zmienić, a wzrost gospodarczy ma też swoje granice. I pojawiło się pytanie: w jaki sposób można ten wzrost zachować, jakie należy podjąć działania?

> Pierwotnie chodziło o to, żeby wzrost był trwały i żeby wzrost gospodarczy, a co za tym idzie, też dobrobyt, się utrzymał.

Czyli celem było zarządzanie wzrostem?

Chyba tak, o zarządzaniu wzrostem, bo słynny raport Klubu Rzymskiego O granicach wzrostu wskazywał to, co może w pewnym momencie zatrzymać bum gospodarczy, na którym Europa zachodnia zbudowała społeczeństwa

dobrobytu, państwo opiekuńcze i zapewniła stabilność społeczną, szczególnie po doświadczeniach międzywojennych związanych z rozwojem skrajnych ruchów faszystowskich czy komunistycznych. Powojenny wzrost gospodarczy umożliwił wprowadzenie idei państwa dobrobytu, państwa opiekuńczego. I pojawiły się ostrzeżenia, że trzeba pamiętać o tym, że ta polityka nie jest stała i że w pewnym momencie może dojść do swoich granic i co dalej? Dlatego trzeba podjąć działania, aby ten wzrost był trwały. Jeżeli chodzi o wprowadzenie pojęcia wzrost zrównoważony, wydaje mi się, że jest to już związane z rosnącą w latach osiemdziesiątych świadomością ekologiczną i sukcesami politycznymi ruchów zielonych, głownie w krajach skandynawskich i w Niemczech, kiedy zaczęto zwracać uwagę na kwestię ekologii. Wydaje mi się, że w tym wypadku, bodźcem była katastrofa w Czarnobylu, która dała napęd ruchom ekologicznym, ruchom zielonym do wskazywania negatywnych skutków uprzemysłowienia, industrializacji, no i wtedy pojawiła się kategoria wzrostu bardziej zrównoważonego, czyli z uwzględnieniem potrzeb środowiskowych, aby utrzymać wzrost gospodarczy i wzrost dobrobytu społecznego. Kategorie te są połączone. Natomiast już w rozwoju idei, zwłaszcza w ostatnich latach, do pojęcia wzrostu zrównoważonego dołączono wiele najróżniejszych koncepcji…

No właśnie.

Stała się taką bardzo elastyczną ramą, w którą każdy może upchnąć i uzasadnić przy tym wszystko, co mu się naprawdę podoba.

…że to pojęcie zaczyna tracić swój sens. Stało się tak pojemne, że jest praktycznie niedefiniowalne. Bo wszystko, co tylko jest możliwe: kwestie społeczne, gospodarcze, jakiekolwiek się chce, wrzuca się do kategorii zrównoważony rozwój. Ta kategoria przestała być czytelna i oderwana jest, chyba, od swoich pierwotnych źródeł.

Właśnie też miałam o to zapytać. Bo to pojęcie jest bardzo rozmyte, taki umbrella term, który zawiera wiele różnych znaczeń i rzeczywiście już nie odzwierciedla tych idei Klubu Rzymskiego, prawda? Tak też mi się wydaje. A mówił Pan o tym, że to pojęcie jest niedoskonałe. Jakim pojęciem zastąpiłby Pan zrównoważony rozwój?

Zależy, o czym mówimy, bo jeżeli chodzi o publiczne dyskusje dotyczące polityki państwa, to jest to takie samo pojęcie jak każde inne i może być używane jako hasło o charakterze publicystyczno-propagandowym, nie ma problemu. Natomiast jeżeli chodzi o sferę akademicką i sferę badań, tutaj już wymagane jest zastanowienie się nad definicjami. Nad tym, jak ich używamy, jak je wykorzystujemy, bo, jeżeli podczas analiz używamy

tak szerokiego, elastycznego pojęcia, to sens tych analiz nam ginie. W środowisku akademickim, czy w analizach, nie tylko akademickich, tylko w analizach profesjonalnych trzeba uściślać ten termin i zwracać uwagę na to, na jaki aspekt w tym wypadku chcemy zwrócić uwagę i jak on jest w ogóle powiązany z tym, co można określić zrównoważonym czy trwałym rozwojem. W przypadku używania tego pojęcia w dyskusjach politycznych nie ma większego problemu. Lepsze lub gorsze hasła ciągle się pojawiają, np. państwo dobrobytu czy państwo opiekuńcze. Zrównoważony rozwój mieści się w gronie politycznych haseł. Natomiast już w analizach profesjonalnych powinno się uściślać te terminy.

Koncepcja zrównoważonego rozwoju została tak rozszerzona, że formułowanie celów jeszcze bardziej ją rozmywa, ponieważ formułujemy cele, np. dotyczące utrzymania wzrostu gospodarczego, zapewnienia czystego środowiska, biedy, organizacji społeczno-politycznej, czy także państwa, funkcjonowania społeczeństwa. I każdy te swoje cele, które z jakichś powodów uważa za istotne, za ważne dla dalszego zrównoważonego rozwoju społeczeństwa ludzkiego, bardzo łatwo dodaje do koncepcji zrównoważonego rozwoju.

Też się z tym zgadzam. Badacze powinni wiedzieć, o czym rozmawiają, muszą definiować przedmiot dyskusji czy przedmiot swoich badań. Bardzo trudno jest mi zdefiniować, czym jest zrównoważony rozwój. A co Pan myśli o celach zrównoważonego rozwoju? Czy one trochę nie pomagają w doprecyzowaniu pojęcia zrównoważonego rozwoju?

Nie pomagają, ponieważ termin zrównoważony rozwój zrobił się tak elastyczny, że każdy próbuje swoje cele, jakie one by nie były, w ten zrównoważony rozwój wtłoczyć. Czyli to, co kiedyś było celami ściśle ekonomicznymi (jak zachować wzrost gospodarczy), potem zostało rozszerzone o cele środowiskowe (jak zachować wzrost gospodarczy z uwzględnieniem problemów związanych ze środowiskiem) i z różnego rodzaju problemami: utratą bioróżnorodności, wyczerpywaniem się zasobów naturalnych, walką o prawo do życia w nieskażonym środowisku naturalnym. Do tego zaczęły dochodzić jeszcze różnego rodzaju kwestie równości, biedy.

Upolitycznienie i rozszerzanie pojęcia zrównoważonego rozwoju o kwestie niezwiązane z gospodarką czy środowiskiem, powoduje, że wobec tej koncepcji pojawia się opór polityczny, co jest naturalnym i zrozumiałym procesem.

Czy to jest taki worek, tak? Do którego można różne elementy wrzucać?

Niebezpieczeństwo polega na tym, że wtedy ta koncepcja staje się koncepcją bardzo szeroką, często – także koncepcją polityczną.

A proszę powiedzieć, czy w Pana działalności dydaktycznej pojawia się, czy przejawia się koncepcja celów zrównoważonego rozwoju? Jeżeli tak, to w jaki sposób?

W mojej działalności dydaktycznej, jeżeli pojawia się kwestia zrównoważonego rozwoju, to raczej nie w kontekście celów SDG, tylko pojawia się raczej jako forma. Jeżeli mowa o celach, to w tym sensie, że cele SDG wyznaczają kierunki polityki państwa w tym sensie, że zrównoważony rozwój jest koncepcją, która ukierunkowuje przedstawianie problemów i ich definiowanie, ukierunkowuje działalność państwa, instytucji publicznych. W tym sensie się pojawia. Jeżeli chodzi o sam zrównoważony rozwój – nie. Natomiast w kontekście rozwoju społeczeństwa i pojawienia się pewnej koncepcji normatywnej, jaką jest rozwój zrównoważony, stawiania sobie celów, które w konsekwencji ukierunkowują działania instytucji społeczno-politycznych – tak.

A jeżeli chodzi o Pana działalność badawczą? Czy realizuje Pan elementy koncepcji celów zrównoważonego rozwoju w działalności badawczej?

Zrównoważony rozwój w mojej działalności badawczej jest związany z przemianami współczesnego państwa, czyli zmianami sposobu organizacji funkcjonowania instytucji publicznych i państwa z pojawieniem się koncepcji zrównoważonego rozwoju, która na nowo definiuje sposób funkcjonowania państwa i organizacji państwa i społeczeństwa. Jest to część mojej pracy naukowo-badawczej. Jak zmienia się państwo pod wpływem właśnie tych nowych idei, które się pojawiły i zmieniają, wpływają na to, jak państwo funkcjonuje współcześnie.

Jaka jest rola Unii Europejskiej w zakresie wspierania celów zrównoważonego rozwoju?

Unia Europejska przede wszystkim dysponuje środkami finansowymi. I to co w ogóle jest istotą systemów, każdego systemu politycznego, że w jego ramach środków nie da się przeznaczać nigdy na wszystko. Bo tych środków nigdy nie ma w społeczeństwie ludzkim dostatecznie

Unia Europejska tak naprawdę decyduje, w jakim kierunku będą wydawane środki finansowe, którymi dysponuje, a za środkami finansowymi idzie wszystko: badania, wzmocnienie pewnych obszarów, działanie instytucjonalne. Instytucje zmieniają organizację państwa, społeczeństwa zgodnie z tymi celami, które zostały postawione.

dużo. W ramach systemu politycznego podejmowane są decyzje dotyczące rozdziału środków i przekazywania ich na odpowiednie działania i cele. Czyli Unia Europejska definiuje w dużym stopniu cele w ramach systemu politycznego Unii Europejskiej, które chcemy osiągnąć i na to są przekazywane środki. A mimo wszystko jednak jest to instytucja, która dysponuje dosyć dużymi środkami i tych nacisków instytucjonalnych rzeczywiście tutaj jest dosyć dużo. UE jest w stanie zmuszać państwa do przyjęcia odpowiedniej polityki zgodnej z celami SDG. Tu też Unia Europejska powoduje unifikacje polityczną całego kontynentu, co też nie jest bez znaczenia, bo jednak mimo wszystko Europa jako kontynent jest bardzo zróżnicowana, państw jest bardzo dużo. Chyba nie ma drugiego kontynentu, który byłby tak zróżnicowany…

Nie ma.

Europa i Unia Europejska pozwala zachować tutaj spójną politykę gospodarczo-społeczną czy środowiskową na strasznie zróżnicowanym terytorium: społecznie, ekonomicznie, etnicznie, kulturowo, jakbyśmy tego nie nazwali.

Jak ocenia Pan Polskę, działania Polski na rzecz zrównoważonego rozwoju i naszą rolę w Unii Europejskiej w kontekście unifikacji? Jak wypadamy na tle innych krajów?

Jak Polska wypada na tle innych krajów w realizacji polityki zrównoważonego rozwoju? Polska jako kraj jest krajem dosyć konserwatywnym, jeżeli chodzi o myślenie o polityce i o zmianach społecznych. Polska od zawsze w swojej historii raczej leżała na peryferiach europejskich i w centrum tej europejskiej polityki nigdy nie była. Duża część idei politycznych, nawet nie duża a wszystkie idee polityczne i koncepcje państwa, społeczeństwa docierały do Polski z zewnątrz, najczęściej, zależy oczywiście od okresów historii, ale te idee nowoczesne docierały do Polski głównie z Europy Zachodniej. I jak to na peryferiach i w krajach raczej o konserwatywnym podejściu do rzeczywistości docierają one z opóźnieniem. Z jednej strony, oczywiście, jest to problem związany z tym, że te zmiany wprowadzane są później w Polsce niż w Europie Zachodniej, ale

Bardzo zachowawcze podejście do niektórych koncepcji zrównoważonego rozwoju bywa plusem i minusem, ponieważ zachowawczość pozwala obserwować i ewentualnie korygować, wprowadzać zmiany do tego, co ewentualnie się nie udało. Jest jednak różnica między całkowitym zaprzeczaniem idei i mówieniem nie, a rozsądnym zachowawczym konserwatyzmem, który pomaga wprowadzać korekty do prowadzonej polityki.

z drugiej strony jest to też pozytywna konsekwencja, ponieważ w takim ostrożnym i konserwatywnym realizowaniu zmian możemy uczyć się na błędach i korygować dotychczasowe podejście. Także tutaj ten konserwatyzm i ostrożność w realizacji idei zrównoważonego rozwoju ma dwie strony i jednoznacznie ciężko to ocenić.

A jeżeli chodzi o Polskę, to nad którymi obszarami zrównoważonego rozwoju Polska powinna się bardziej pochylić? Co powinno być najważniejsze w naszym kraju?

To pytanie jest w zasadzie pytaniem, jakie cele uważam za najważniejsze w zrównoważonym rozwoju?

Tak.

W zasadzie odpowiedzi może być bardzo dużo. I chyba od takich najprostszych rzeczy należy zaczynać. Zwracać uwagę na bioróżnorodność, najprostsze rzeczy, które wracają. Kiedyś to było oczywiste, a teraz nagle informuje się nas, że na łąkach powinny być kwiaty, które dziko rosną, bo to jest naturalne, że powinno ograniczyć się używanie nawozów na polach, ponieważ potem wszystko spływa do rzek, azot wpływa na rozwój gospodarki wodnej, która w miastach jest skandaliczna. Wszystko zostało zabetonowane, pozbawione drzew i zbiorników wodnych, które trzymają poziom wód gruntowych. Takie najprostsze, zwyczajne rzeczy powinny być najpierw realizowane, a dopiero potem wszystkie inne elementy jakoś przyjdą. Niestety ten proces transformacji społecznej, który w zaczął się w latach dziewięćdziesiątych, chyba jeszcze nie został zakończony. Przemiany świadomościowe dotyczące znaczenia dbania o otoczenie i środowisko. To co w Europie Zachodniej jest już od dawna, świadomość, tutaj bywa nieobecne.

> Z mojej perspektywy jednak zdecydowanie Polska powinna poprawić przede wszystkim działania w sferze dbania o środowisko. I tutaj przede wszystkim chyba chodzi o edukację obywateli związaną z najprostszymi sprawami. Z rzeczami, które w Europie zachodniej właściwie zostały wyeliminowane, bo nie wyobrażam sobie, aby ktokolwiek w Europie zachodniej wyrzucał śmieci do lasu, co jest nagminne w Polsce.

Czyli praca u podstaw.

Praca u podstaw, tak.

O to chodzi, o świadomość ludzi.

Świadomość ludzi, tak.

Tu się zgadzam. Śmieci w lesie, to jest coś niewyobrażalnego.

Tak, to jest ten koszmar, który pokazuje, że od podstaw należy wprowadzać zrównoważony rozwój. Jeśli stawiamy sobie cele abstrakcyjne i nie wiadomo jakie, to i tak wszyscy będą wyrzucali gruz albo śmieci do lasu, nic zwyczajnie z tego nie wyjdzie. Ale to też pytanie o to, co przeszkadza, np. rozrzucone śmieci na ulicy, które widzę w drodze do pracy…

Zrównoważony rozwój, to też zadbanie o to, żeby bogactwo w Polsce było bardziej równomiernie rozłożone, żeby nie było bogactwa w wielkich miastach i obszarów wykluczenia i biedy gdzieś w średnich czy mniejszych miasteczkach. To też są kwestie bardziej równomiernego rozwoju i rozkładania profitów wynikających ze wzrostu gospodarczego.

Ale Panu przeszkadzają, mnie też przeszkadzają, więc możemy założyć, że jest to problem.

Tak, to jest problem. Jeden z wielu.

Mówiliśmy już o Unii Europejskiej, o Polsce. Teraz też chciałabym zapytać o nasz uniwersytet. Jakie działania uważa Pan za istotne do podjęcia na Uniwersytecie Gdańskim w zakresie celów zrównoważonego rozwoju?

Problemem jest chyba to w państwie polskim, że uniwersytety są traktowane jak placówki dydaktyczne. Nie są traktowane jak jednostki badawcze, czyli nie otrzymują pieniędzy na badania. Bardzo często pieniądze, które powinny iść na badania prowadzone przez uniwersytety, są kierowane do różnego rodzaju fundacji czy prywatnych Think Tanków, co powoduje, że publiczne pieniądze są dwukrotnie wydawane: na utrzymanie uniwersytetów, na różnego rodzaju instytuty badawcze mniej lub bardziej profesjonalnie prowadzące badania.

Uniwersytet jako jednostka akademicka. To jest problem, że uniwersytety, w moim rozumieniu misji uniwersytetów i ich służby publicznej, powinny być jednostkami badawczymi, swego rodzaju Think Tankami, które prowadzą badania, wskazują problemy i mają głos doradczy także przy formułowaniu celów polityki państwa. Natomiast uniwersytety, które skupiają, opłacają naukowców, powinny w tym wypadku dbać o to, aby jednak one przodowały w różnego rodzaju badaniach. Trzeba pamiętać o tym, że uniwersytety też przejęły formę korporacyjną w swoim funkcjonowaniu. Są podzielone, szczególnie duże uniwersytety, na wiele jednostek i brakuje koordynacji między

badaniami poświęconymi właśnie no takim szerokim koncepcjom jak zrównoważony rozwój. Czyli jakby każda jednostka podejmuje swoje własne badania bez koordynacji. A to już jest zupełnie inny problem. W mojej ocenie uniwersytety, w ogóle jako takie, powinny być instytucjami badawczymi i funkcjonować jak Think Tanki.

A czy są takie obszary zrównoważonego rozwoju, które byłyby istotne dla Uniwersytetu Gdańskiego? Coś, co jest związane z regionem?

No na pewno to, czym Uniwersytet Gdański się zajmuje i w czym ma sukcesy, to przede wszystkim problemy rozwoju obszarów nadmorskich, badania nad ekosystemem morskim, przy tym to słowo ekosystem, bardzo szerokie, bo dotyczy to nie tylko systemu biologicznego, ale także społecznego. Jak ludzie żyją w tym regionie, kwestie wykorzystywania zasobów, rybołówstwa, gospodarki leśnej – czyli rozwój regionów nadmorskich i w tym także z uwagi na położenie Gdańska – rozwój transportu. Region gdański jest połączony różnego rodzaju więzami z państwami skandynawskimi, które tak czy inaczej przodują, jeżeli chodzi o rozwój koncepcji zrównoważonego rozwoju. Czyli możemy korzystać z tych dobrych praktyk skandynawskich i wykorzystywać położenie do budowy sieci współpracy, partnerstwa z krajami skandynawskimi i wykorzystywaniem położenia Gdańska nad Morzem Bałtyckim do współpracy badawczo-naukowej.

Kijewska, B., & Mitroczuk, I. (2020). Gender Perspective on Climate Change and Environment Towards Sustainable Development. *European Journal of Science and Theology*, *16*(6), 63–77.

Lenton T.M., Rockström J., Gaffney O., Rahmstorf S., Richardson K., Steffen W., Schellnhuber H.S. (2019). Climate tipping points — too risky to bet against. *Nature*, *575*, 592–595.

Oxfam. (2005). The tsunami 's impact on women. In *Oxfam Briefing Note* (Issue March).

Pawłowska R. (1991), Dziecko w szkole dziś i jutro. Warunki konieczne uzdrowienia polskiej szkoły, w: Dziecko we współczesnej Polsce, red. J. Komorowska, t. 1, Warszawa, s. 249–276.

Terry, G. (2009). No climate justice without gender justice: An overview of the issues. *Gender and Development*, *17*(1), 5–18. https://doi.org/10.1080/13552070802696839

UN-Habitat. (2020). *The Strategic Plan "A Better Quality of Life for All in an Urbanizing World*, from https://unhabitat.org/sites/default/files/documents/2019-09/strategic_plan_2020-2023.pdf

Welzer, H. (2010). Wojny klimatyczne: za co będziemy zabijać w XXI wieku? Warszawa: Wydawnictwo Krytyki Politycznej

Winter, V., Kranz, J., & Möller, A. (2022). Climate Change Education Challenges from Two Different Perspectives of Change Agents: Perceptions of School Students and Pre-Service Teachers. *Sustainability (Switzerland)*, *14*(10). https://doi.org/10.3390/su14106081

World Bank. (2023). *Urban Development*. Retrieved November 22, 2023, from https://www.worldbank.org/en/topic/urbandevelopment/overview